

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI
– OD IDEI DO PRAXIS

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
MIĘDZYKONFESYJNE TOWARZYSTWO NAUKOWE FIDES ET RATIO,
OŚRODEK DOKUMENTACJI I STUDIUM PONTYFIKATU JANA
PAWŁA II W RZYMIE
PONTIFICIA ACCADEMIA DELL'IMMACOLATA

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI – OD IDEI DO PRAXIS

PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ NAUKOWĄ
AGNIESZKI HENNEL-BRZOZOWSKIEJ



SOCIETAS SCIENTIARUM INTERNATIONALIS
FIDES ET RATIO



KRAKÓW 2011

Na IV stronie okładki rzeźba Magdaleny Abakanowicz *Przyjaźń*;
fot. Agnieszka Hennel-Brzozowska

Recenzent
prof. dr hab. Leszek Bednarczuk

Redaktor Wydawnictwa
Małgorzata Święch-Płonka

Skład i łamanie
Anna Atanaziewicz

© Copyright by Polska Akademia Umiejętności
© Copyright by Agnieszka Hennel-Brzozowska
Kraków 2011

ISBN 978-83-7676-088-9

Dystrybucja
PAU, ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków
e-mail: wydawnictwo@pau.krakow.pl
www.pau.krakow.pl

Obj.: ark. wyd. 7,80; ark. druk. 10,25; nakład 400 egz.

Druk i oprawa
Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja”
ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków
oficynasecesja@tlen.pl

SPIS TREŚCI

Agnieszka Hennel-Brzozowska, <i>O przyjaźni i wychowaniu – dialog wielodyscyplinarny. Przedmowa</i>	7
---	---

CZĘŚĆ I CZYM JEST PRZYJAŻŃ

Zdzisław J. Kijas OFM Conv, <i>Przyjaźń, która wychowuje</i>	29
Jerzy Mikułowski Pomorski, <i>Trudności przyjaźni</i>	33
Andrzej Napiórkowski OSPPE, <i>Przyjaźń w perspektywie teologicznej</i>	39
Teresa Grabińska, <i>Przyjaźń a dzielności etyczne w wychowaniu</i>	55
Agnieszka Hennel-Brzozowska, <i>Przyjaźń z Innym w perspektywie psychologicznej</i>	75

CZĘŚĆ II PRZYKŁADY PRZYJAŻNI

Andrzej Zając OFM Conv, <i>Przyjaźnie św. Franciszka z Asyżu</i>	85
Janusz Poniewierski, <i>Jan Paweł II mistrz przyjaźni</i>	97
Zofia Zarębianka, <i>Piękna przyjaźń. O listach Anny Kamieńskiej do Teresy i Zbigniewa Jankowskich</i>	103
Jerzy Brzozowski, <i>Przyjaźń i samotność w filmach braci Coen</i>	113

CZĘŚĆ III
WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI

Katarzyna Szklarczyk, <i>Wychowanie do przyjaźni w rodzinie współczesnej</i>	121
Bogusława Hamiga, <i>Wychowanie do przyjaźni w szkole</i>	127
Janusz Wojtycza, <i>Idea przyjaźni w harcerstwie</i>	135
Grażyna Weronika Dryl OSU, <i>Wychowanie do przyjaźni w katechezie</i>	143
Irena Kruczek, Jacek Wądryński, <i>Wychowanie do przyjaźni w ośrodku socjoterapii</i>	153
Bożena Rachalska, <i>Wychowanie do przyjaźni w duszpasterstwie akademickim</i>	161

O PRZYJAŹNI I WYCHOWANIU – DIALOG WIELODYSCYPLINARNY.

PRZEDMOWA

Czytelnik tej książki bierze do rąk owoc wspólnej pracy – refleksji nad przyjaźnią jako celem i zarazem drogą wychowania. W intencji redaktora i autorów ma ona służyć zarówno w sferze idei, jak i sferze praxis – powinna być zatem, spełniwszy wymogi pracy naukowej, pożyteczna także dla tych praktyków wychowania, którzy bynajmniej nie stronią od głębokiej refleksji nad własną pracą. Jest to zatem książka nie tylko dla czytelników parających się pracą naukową i ich studentów, ale także dla rodziców, dla nauczycieli i wychowawców, dla praktyków psychologów, psychoterapeutów i socjoterapeutów różnych specjalności, dla prawników, policjantów i sędziów rodzinnych, dla zarządzających w sferze oświaty, opieki i polityki społecznej, dla pracowników administracji samorządowej, dla osób kształcących wychowawców, nauczycieli i katechetów, oraz innych osób, uważających temat przyjaźni i wychowania za ważny i zajmujący.

Podobnie jak nauki medyczne, także i nauki związane z wychowaniem są nieodłączne od sfery praktyki, gdyż dotyczą człowieka w sposób niezwykle głęboki, ingerując w jego istotę. Do refleksji nad przyjaźnią i wychowaniem zostali zatem zaproszeni naukowcy reprezentujący różne dziedziny (filozof, socjolog, teolog, psycholog, pedagog, filolog – literaturoznawca i traduktolog), a także praktycy wychowania (rodzice, nauczyciele różnych szczebli systemu oświaty, wychowawcy z ośrodka socjoterapii, terapeuta rodzin, działacz społeczny – z wykształcenia inżynier, katecheta, kierownik duchowy).

Książka powstała jako realizacja pielęgnowanego od lat marzenia – marzenia o spotkaniu naukowym kilkunastu specjalistów różnych dyscyplin naukowych, a także praktyków wychowania, aby w ramach konferencji naukowej przeprowadzić dialog na temat przyjaźni. Marzenie bywa nierzadko punktem wyjścia do poszukiwań badawczych, w tym wypadku

rodziło się ono z dość prostego pytania: na jakiego przede wszystkim człowieka wychowywać dziecko? I tu pojawiała się, powstała zarówno z wieloletnich refleksji teoretycznych nad wychowaniem, jak i z praktyki psychologa klinicznego i terapeuty rodzin, ta oto odpowiedź: na człowieka umiającego się przyjaźnić, gdyż właśnie taki człowiek ma wielkie szanse na szczęśliwe, owocne życie.

Ów dialog naukowców i praktyków o przyjaźni udało się zorganizować z udziałem czterech partnerów: Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego Fides et Ratio, Wydziału I Polskiej Akademii Umiejętności, Stowarzyszenia „Siemacha”, zajmującego się wychowaniem i socjoterapią dzieci i młodzieży, oraz Urzędu Miasta Krakowa.

Konferencja naukowa pod tytułem „Wychowanie do przyjaźni – wychowanie przez przyjaźń” odbyła się w gmachu PAU w Krakowie 10 grudnia 2010 roku, w auli wypełnionej po brzegi słuchaczami, co pozwalało sądzić o sporej wadze tematu w szerszym odbiorze społecznym, a obecnie daje nadzieję na zainteresowanie czytelnika w dużej mierze zmodyfikowanymi po dyskusji referatami, przygotowanymi przez 16 autorów niniejszej pracy.

Przygotowane opracowanie jest dziełem wspólnym, i byłoby to stwierdzenie banalne – lecz w wypadku tej książki chodzi o wspólność głębszą, gdyż wielu jej autorów łączą bliższe niż tylko naukowe relacje. Są to więzi długoletniej, dobrej i życzliwej współpracy, pogłębiającej się w miarę upływu lat dzięki wymianie myśli, więzi życzliwego koleżeństwa, wreszcie – w wielu wypadkach – jest to prawdziwa wieloletnia przyjaźń. Pomysłodawczyni konferencji, a zarazem redaktor tomu ma nadzieję, iż ten zamierzony przez nią z góry fakt – fakt, że o przyjaźni piszą tu autorzy, którzy w praktyce własnego życia niejako „znają się na rzeczy” – będzie dodatkowym, spontanicznie powstałym walorem niniejszej pozycji.

Owa „znajomość rzeczy” dotyczy także umiejętności wychowywania innych osób na ludzi przyjaźnić się umiających. Dla przykładu: Janusz Wojtycza – autor piszący o idei przyjaźni w harcerstwie, wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie – jest zarazem harcmistrzem, czynnym w ruchu harcerskim od kilkadziesiątu lat; teolodzy (franciszkanie: Zdzisław Kijas i Andrzej Zajac, paulin Andrzej Napiórkowski), analizujący w sposób właściwy tej dyscyplinie nauki Biblię i teksty świętych autorów – mają za sobą lata doświadczeń w tak zwanej formacji, w tym w wychowywaniu młodych kandydatów do życia we wspólnocie zakonnej, podob-

nie jak zajmująca się – zarówno bezpośrednio katechizacją młodzieży jak kształceniem katechetów – urszulanka Grażyna Weronika Dryl. Katarzyna Szklarczyk, psycholog piszący o wychowaniu w rodzinie, to młoda matka, na co dzień wychowująca własne i cudze dzieci, zaś socjolog Jerzy Mikułowski Pomorski to nie tylko znany teoretyk w zakresie komunikacji i stosunków międzynarodowych ale także wieloletni działacz organizacji promującej przyjaźń, przyjaźń oferującą pomoc potrzebującym – „Rotary Club”.

Książka składa się z trzech części: *Czym jest przyjaźń*, *Przykłady przyjaźni* i *Wychowanie do przyjaźni*. Nie jest to podział w pełni konsekwentny, i mamy nadzieję, że czytelnik to wybaczy, gdyż choć zasadniczo owe trzy części postępują na osi od idei do praxis, to jednak poszczególni autorzy nie ograniczają się – i jako pierwszy czytelnik redaktor dodaje: na szczęście – do jednego bieguna czy punktu osi. Dzięki tej „niekonsekwencji” możemy, także od autorów części pierwszej, dowiedzieć się sporo na temat warunków powstawania i istnienia przyjaźni w praktyce.

I. CZYM JEST PRZYJAŹŃ

Część pierwsza to teksty koncentrujące się na ukazaniu zjawiska przyjaźni z perspektywy teoretycznej przez przedstawicieli poszczególnych nauk: teologów, socjologa, filozofa i psychologa.

Zdzisław Kijas OFM Conv, franciszkanin, profesor teologii, założyciel i prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego Fides et Ratio, uznając za kluczowe dla tematu słowa z Ewangelii św. Jana, pisze: „Wydaje się, że gmina Janowa chciała pozyskać innych dla wiary Jezusa przez swoją egzystencję, czyli poprzez więzy przyjaźni, przez konkretne gesty miłości, w które była bogata. Na to właśnie zdaje się wskazywać fragment Ewangelii wg św. Jana, w którym Jezus mówi: »Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy« (J 17,21-22)”. Jego poetycki tekst rozważa przyjaźń jako zjawisko wymagające obecności, trwałych starań, jednak nie do końca możliwe do określenia w swoistym pięknie, tak bliskim zjawisku miłości. Kończy zaś wskazówką dla czytelnika: „Warto uczyć się przyjaźni, a kiedy się ją przeżywa, umacniać ją i rozbudowywać

dodatkowo. Nie spada ona bynajmniej »z nieba«, nie przychodzi »znikąd«, nie rodzi się bez wysiłku, nie trwa bez ofiary. Polega na zasiadaniu codziennie o tej samej porze przy drugiej osobie – mówił Paweł Valéry”.

Jerzy Mikułowski Pomorski, socjolog, zwraca uwagę na międzykulturowe aspekty definicji przyjaźni, na to, jak rozumiana jest przyjaźń w kulturze polskiej, zwłaszcza dawniejszej, a jak w innych krajach, gdzie cena akcji przyjaźni prawdziwej nie stoi równie wysoko. W dalszej części znajdujemy analizę przestrzeni semantycznej, w której mieści się przyjaźń – jest to analiza socjologa, specjalisty w zakresie relacji międzykulturowych, sięgającego do bogatego spektrum źródeł, w tym wypadku także do aż dziewięciu stron poświęconych przyjaźni w słynnym *Słowniku języka polskiego* Lindego z 1858 roku, którego fragmenty – czyli przysłowia, autor przywołuje. Także i według Mikułowskiego Pomorskiego przyjaźń „wymaga starań, czasu i pielęgnowania”, co ilustrują przysłowia, jak na przykład:

„Przyjaciela bacznie obieraj, a obrawszy trzymaj”.

„Jajko jednogodzinne, chleb jednodzienny, przyjaciel trzydziestoletni są trzy dobre rzeczy”.

Co bardzo interesujące, autor nie unika odniesień do trudnych współczesnych wyzwań dla wieloletnich przyjaźni w dzisiejszej Polsce, w tym wyzwań związanych dziedzictwem PRL i z procedurami lustracyjnymi. Ten rozdział, zatytułowany *Trudności przyjaźni*, choć zasadnie umieszczony w części dotyczącej idei, zawiera także bogactwo konkretnych wskazań dla osób pragnących udoskonalać swoje i swoich wychowanków umiejętności przyjaźni, gdyż przysłowia mówią:

„Umiej być przyjacielem – znajdziesz przyjaciela”.

„Powinieneś być przyjaciółolubny”.

Andrzej Napiórkowski OSPPE, profesor teologii na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II, w rozdziale *Przyjaźń w perspektywie teologicznej* podejmuje syntetyczną „próbę prezentacji w miarę integralnej wizji przyjaźni w płaszczyźnie teologicznej”. Źródłem jego refleksji jest badanie treści objawienia judeochrześcijańskiego, a także nauczanie magisterialne Kościoła katolickiego. Pisze: „Biblia starotestamentalna wręcz mnoży się od pięknych przykładów przyjaźni. Relacja ta zachodzi najpierw w samym Bogu, między Bogiem a stworzeniem, między Bogiem a ludźmi, wśród samych ludzi oraz wreszcie między człowiekiem i pozostałym stworzeniem, tak żywym jak i martwym. Biblia nie zastanawia się nad istotą przyjaźni, lecz pokazuje, jak ona jest przeżywana”. Autor zaczyna od opisu

pierwotnego „pomysłu Boga na człowieka” – aby był z Nim w przyjaźni i w przyjaźni z innymi, cytując fragmenty starotestamentalne dotyczące ludzi żyjących w przyjaźni z Bogiem, na przykład Noego i Henocha, oraz przyjaźni między ludźmi – Dawidem i Jonatanem (ten ostatni przedkłada przyjaźń nad lojalność wobec ojca, Saula, planującego zabić Dawida). Analizowane jest bogate w znaczenia pojęcie „przymierza”.

Ze złożonych pokładów wiedzy teologicznej autor wydobywa także fragmenty traktujące o niedoskonałościach, pułapkach i zachwianiach przyjaźni, jak na przykład w tym fragmencie: „O iluzorycznych przyjacielach informuje Mądrość Syracha: »Bywa bowiem przyjaciel, ale tylko na czas jemu dogodny, nie pozostanie nim w dzień twego ucisku. Bywa przyjaciel, który przechodzi do nieprzyjaźni i wyjawia wasz spór na twoją hańbę. Bywa przyjaciel, ale tylko jako towarzysz stołu, nie wytrwa on w dniu twego ucisku. W powodzeniu twoim będzie jak [drugi] ty, z domownikami twymi będzie w zażyłości. Jeśli zaś zostaniesz poniżony, stanie przeciw tobie i skryje się przed twym obliczem« (Syr 6, 8-12)”. I konkluduje: „Ostatecznie należy skonstatować, iż absolutna przyjaźń jest właściwością tylko Jahwe. Przyjaźń to jakby jedna z form odwiecznej i uprzedniej miłości Boga do człowieka i do całego stworzenia”.

Z kolei w części rozdziału zatytułowanej *Jezus i Jego nowe zasady przyjaźni* stwierdza:

„Pełnia Objawienia, jaka dokonana się w Jezusie z Nazaretu, który okazuje się prawdziwym Bogiem i jednocześnie prawdziwym człowiekiem, odsłania także najgłębszy wyraz przyjaźni Boga do człowieka”. Dokonana przez autora analiza realności przyjaźni Jezusa z ludźmi i Jego „przykazania przyjaźni” pozwala, aby także czytelnik, który zupełnie stroni od tekstów religijnych, znalazł w rozdziale krakowskiego profesora teologii materiał do refleksji i zaskakująco praktyczne wskazówki dla siebie-przyjaciela i siebie-wychowawcy.

Warto wspomnieć też, że Napiórkowski, autor między innymi obszernego studium eklezjologii integralnej *Bosko-ludzka wspólnota*, określa Kościół katolicki pięknym sformułowaniem *communio amicorum*. Na zakończenie przechodzi do bardzo konkretnego tematu hierarchii wartości współczesnej młodzieży krakowskiej i ukazuje, jak wysoką pozycję w tym rankingu zajmuje przyjaźń.

Teresa Grabińska, profesor filozofii, przedstawia głęboką analizę arystotelesowskiej przyjaźni doskonałej. Czyni to na tle całej jego trójstop-

niowej koncepcji przyjaźni, zaczynając od pytań o rozróżnienie rodzajów etyk obywatelskiej i obywatela, następnie omawia ową nieco oschłą, aemocjonalną przyjaźń w odniesieniu do cnót obywatelskich; tu pisze: „Przyjaźń u Arystotelesa określa więc między obywatelami, która jako najbardziej korzystna dla wspólnoty obywatelskiej jest najwyższym wspólnym dobrem, warunkiem istnienia wspólnoty, a zatem właściwym przedmiotem wspólnego dążenia. Przyjaźń jest związkiem między wszystkimi członkami wspólnoty”. Jesteśmy tu bardzo daleko od przyjaźni wspomnianego chociażby wcześniej przez Napiórkowskiego biblijnego Jonatana... Grabińska zajmuje się jednak dalej przyjaźnią jako relacją międzyosobową według tegoż Arystotelesa, powraca do Sokratesa, Platona i Empedoklesa; omawia granice i kres przyjaźni w ujęciu Arystotelesa, przyjaźń doskonałą wobec przyjaźni użytecznej czy hedonistycznej, przyjaźń jako proces, optymalną liczbę przyjaciół i tym podobne zagadnienia, gdzie znów jest bardzo blisko praktyka szukającego wskazówek do wychowania ku przyjaźni. Wreszcie Grabińska zastanawia się nad relacją pojęć: przyjaźń a miłość, upodobanie, życzliwość, koleżeństwo, sympatia, zgoda, sprawiedliwość; tu nawiązując także do myśli Karola Wojtyły i Rocco Butiglione'a.

Odczytując wraz z Grabińską klasyczne dla myślenia o przyjaźni fragmenty *Etyki*, napotyamy myśli bliskie niejednokrotnie C. S. Lewisowi. Po wielu latach własnego budowania i uczenia się przyjaźni, w tym przyjaźni z własną żoną (ta piękna historia znalazła swój opis w filmie *Cienista dolina* z Anthonym Hopkinsem w roli głównej), niemal pod koniec życia C. S. Lewis przedstawił swą koncepcję przyjaźni w książce pt. *Cztery miłości*. Przyjaźń (*philia*) jest jednym z czterech wymienianych przez niego rodzajów miłości, obok przywiązania (*storge*), *Erosa* (zakochanie) i *Caritas* (miłość nadprzyrodzona). Czytelnika, którego zainteresuje trwale temat naszej książki, warto namawiać do lektury tak samych *Czterech miłości* oxfordzkiego profesora, jak i ciekawej analizy Michała Paca OP pt. *Dostrzec tę samą prawdę – przyjaźń według C. S. Lewisa*, zamieszczonej w krakowskim periodyku dominikańskim *Teofil*. Zarówno wielki Arystoteles u piszącej te słowa, jak „mniejszy” Lewis u Paca budzą myśli trafnie sformułowane przez tego dominikańskiego teologa: „Lewis pisze, że przyjaźń rodzi się z koleżeństwa w momencie, gdy dwie osoby zauważają, że dostrzegają tę samą prawdę. Wydaje się to jak najbardziej słuszne i zgodne z potocznym doświadczeniem. Odnoszę jednak wrażenie, że pisarz zbyt mocno akcentuje intelektualny charakter przyjaźni. Według niego, wzor-

cową grupą przyjaciół będzie kilku profesorów Oxfordu, czy innych ludzi obdarzonych w podobnym stopniu wykształceniem, którzy mogą powiedzieć coś takiego:

»Wspaniałe są takie spotkania, kiedy czterech czy pięciu z nas wróciło do gospody po ciężkiej całodziennej wędrówce, kiedy nałożyliśmy ranne pantofle, wyciągnęliśmy w stronę kominka nogi, a napoje stoją tuż pod ręką, kiedy w miarę jak rozmawiamy, cały świat, i nie tylko świat, staje otworem przed naszym intelektem«.

Nie jestem przekonany, czy istota przyjaźni polega właśnie na wspólnym intelektualnym dochodzeniu do jakiejś prawdy. Jeśliby tak było, to przyjaciółmi z konieczności by się stawali studenci dyskutujący na seminarium na dowolny temat, czy też uczestnicy jakichkolwiek »kółek dyskusyjnych«, jeśli tylko dochodziliby do podobnych wniosków. Myślę, że owszem, dla przyjaźni fundamentalne jest wspólne dostrzeganie tej samej prawdy, jednak nie jest ono związane wyłącznie z intelektem, ale z całym człowiekiem i jego postawą życiową, jego odpowiedzią – nie wyłącznie intelektualną, lecz egzystencjalną – na podstawowe pytania, które stawia przed nami życie (pytania o Boga, miłość, cierpienie, śmierć, życie wieczne etc.). Przyjaźń wiąże się nie tylko z podobną postawą życiową, oczywiście konieczne jest też wspólne kroczenie przez życie i warto podkreślać, że polega ona nie tylko na wspólnych rozmowach na mniej lub bardziej abstrakcyjne tematy, lecz na wspólnej drodze pośród przygód, trudów i niebezpieczeństw. Każdy chyba się zgodzi, że nic tak nie buduje nowej przyjaźni, a już istniejącej nie umacnia, jak wspólne przechodzenie przez momenty trudne, zgodnie ze starą regułą, że »prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie«. Nie chcę powiedzieć, że tego wszystkiego u Lewisa nie ma, ale należy chyba nieco przesunąć akcent».

Ta myśl niech zatem wprowadzi czytelnika w następny rozdział, autorstwa psychologa Agnieszki Hennel-Brzozowskiej: *Przyjaźń z Innym w perspektywie psychologicznej*. „Perspektywa psychologiczna oznacza tu spojrzenie na fenomen przyjaźni poprzez badania tej nauki, która, odłączywszy się po kilku tysiącach lat od pnia filozofii, a zarazem jednak pozostając z nią w nieuchronnym związku, jednocześnie coraz mocniej czerpie z nauk biologicznych, w tym z tak zwanych neuronauk, zawierających w sobie również dziedzinę badań określaną jako neuropsychologia”. *Przyjaźń z Innym* rozważa dwa, z wielu możliwych, sposoby rozumienia tego słowa, a mianowicie:

1. Inny jako człowiek innej kultury
2. Inny jako człowiek o znacząco mniejszym potencjale intelektualnym, czyli człowiek z niepełnosprawnością umysłową.

Autorkę interesuje pytanie, na ile można mówić o przyjaźni z osobami, które są tak wyraźnie inne – skoro w wielu klasycznych definicjach przyjaźni pojawia się „bliskość”, „podobieństwo”, zaś wymienieni wyżej „Inni” nie są w stanie przeprowadzać doskonałego słownego dialogu, by móc stwierdzić lub wykluczyć podobieństwo postaw, wartości, zainteresowań. Zaś ów dialog, owa kompetencja w zakresie komunikacji werbalnej wydaje się według Wielkich Filozofów pełnić wielką rolę w przyjaźni. Słowa „Jedno jest pewne – Inny czeka na przyjaźń” kończy się rozdział i zarazem pierwsza część książki.

II. PRZYKŁADY PRZYJAŹNI

Czy można mówić o mistrzostwie w budowaniu i utrzymywaniu przyjaźni i gdzie szukać wzorów doskonałej przyjaźni? Na to pytanie znajdują odpowiedź autorzy części drugiej, zatytułowanej *Przykłady przyjaźni*. Przykłady proponowane przez autorów pochodzą już to od postaci realnych z dalszej i bliskiej przeszłości: są to święty Franciszek z Asyżu, Jan Paweł II i poetka Anna Kamieńska, już to od fikcyjnych postaci, wykreowanych przez artystów – w tym wypadku artystów kina, braci Cohen.

Andrzej Zajac, franciszkanin, autor wnikliwych studiów poświęconych pismom św. Franciszka z Asyżu (m.in. *L'esperienza di Dio Altissimo nelle Lodi di Dio Altissimo alla luce degli altri scritti di san Francesco d'Assisi*), współredaktor polskiej dwujęzycznej edycji dzieł Świętego, przedstawia w swoim rozdziale trzy, wybrane z wielu, relacje przyjaźni przeżywane przez założyciela swego zakonu. Pojawia się relacja, w której jednym z przyjaciół jest kobieta: święta Klara, następnie Jakobina z Settesoli. Wcześniej jednak autor zwraca uwagę na cechujące Assyżjatę „wewnętrzne usposobienie czy duchową sprawność, którą można określić mianem postawy przyjaźni wobec drugiego człowieka i całego otoczenia. Charakteryzują ją otwartość i empatia, wrażliwość na człowieka i na życie, zdolność rozumienia drugiego i współodczuwania z nim, oraz konkretnego zaangażowania się w jego sprawy, kiedy jest taka potrzeba. Taka postawa znajduje swoje źródło w sposobie postrzegania siebie, Boga oraz całego stworzenia

ze szczególnym uwzględnieniem człowieka”. Pisz dalej: „Człowiek nie jest mu (to jest Franciszkowi – AHB) obojętny, gdyż rozpoznaje w nim dar od Boga, dlatego w odniesieniu do tych, którzy pojawili się wokół niego, by dzielić z nim jego życie, mówi wprost: »Pan dał mi braci«. W powszechnie znanej *Pochwale stworzeń* nazywa braćmi i siostrami żywioły i każde stworzenie, a nawet samą śmierć, rozpoznając w nich Boże tchnienie czy zamysł wspólnego Ojca, Stwórcy wszystkich rzeczy”.

Przyjaźnie świętego celibatariusza z kobietami są mistrzowskim przykładem troski, serdecznej czułości i dbałości o potrzeby przyjaciela, w tym także potrzeby doznania radości niejako dziecięcej – tu wzruszający przykład domowych ciasteczek, ochotę na które Jakobina odgaduje wcześniej, niż sam Franciszek ją w liście, przedśmiertnym, wyraża. Właśnie do mistrzostwa w przyjaźni należy owa tajemnicza dla postronnych wiedza o tym, co z pozornych drobiazgów jest dla naszego przyjaciela bardzo ważne, gdyż w jego percepcji ma szczególne, znane tylko najbliższemu, znaczenie. W języku psychologii można mówić o wzajemnej, niezwykle głębokiej empatii tak poznawczej, jak emocjonalnej.

Równie głęboka i piękna przyjaźń łączyła Franciszka z bratem Leonem; jej bogactwo, choć znane przecież z tak niewielu elementów opisu współczesnych i jeszcze mniejszej ilości słów zapisanych przez świętego mistrza dla tego przyjaciela – jest wprost olśniewające, i w warstwie praxis także zupełnie jasne, oraz, można by powiedzieć, pokornie użyteczne. Napisać przyjacielowi najserdeczniejszy list pełen dobrych życzeń i błogosławieństw, list, który ten, przez prawie 50 lat, do samej śmierci będzie nosił bezustannie przy sobie... Szczególne wrażenie na czytelniku wywierają te oto słowa skierowane do przyjaciela Leona: „I jeśli jest konieczne dla ciebie ze względu na inną jakąś pociechę, i chcesz przyjść do mnie, przyjdź”, do których przenikliwy psychologicznie i teologicznie komentarz przedstawia czytelnikowi Andrzej Zajac.

Listy jako świadectwa przyjaźni pojawiają się w kolejnych dwóch rozdziałach, najpierw – w tekście Janusza Poniewierskiego o Janie Pawle II – Karolu Wojtyłe jako mistrzu przyjaźni.

Według autora biografii i znawcy pism błogosławionego papieża, pojmował on istotę przyjaźni i i stosował w praktyce własnego życia zasady podobne do tego, jak określa relację czciciela do Matki Boskiej autor *Apelu Jasnogórskiego*: „jestem przy tobie, pamiętam, czuвам”. „Przyjaźń bowiem to: być z drugim, pamiętać o nim (nosić go w sercu) i czuwać, to

znaczy być gotowym usłyszeć i zobaczyć problem, z jakim boryka się ów drugi człowiek, przejąć się nim, przeżyć jak własny, a potem nań odpowiedzieć. Więcej, to znaczy także być otwartym na wzajemność: nie tylko ty mnie, ale i ja tobie mogę powierzyć swoją słabość, mój problem”.

Poniewierski znajduje w wiedzy o historii życia Jana Pawła II elementy dostarczające konkretnych wskazówek, praktycznych rad dla pracujących nad pielęgnowaniem przyjaźni, na przykład: „Oto pierwszy ważny moment tej lekcji przyjaźni, jaką pozostawił nam Karol Wojtyła/Jan Paweł II: nie należy żałować czasu na przyjaźń. On tego czasu za dużo nie miał, a jednak rozdawał go z wielką hojnością. Wiemy na przykład sporo o wspólnych wakacjach z przyjaciółmi: kajakach (z tzw. Środowiskiem), pobytach w Beskidach (z rodziną Półtawskich), krótkich wycieczkach górskich (np. ze Stefanem Swieżawskim czy ks. Marianem Jaworskim), nartach (np. z ks. Tadeuszem Stycznem). On te wyjazdy niemalże celebrował, czekał na nie, a kiedy wypadała mu jakaś nieoczekiwana przeszkoda – jak wtedy, gdy na kajakach dotarła doń informacja o nominacji biskupiej – starał się wrócić, żeby swoich przyjaciół nie zawieść”.

Poniewierski pisze o przyjaźniach z takimi postaciami jak Wanda Półtawska, kobieta, której – zaskakującą wielu ludzi – bliskość w braterskiej relacji z papieżem ujawniła ona sama przez niedawną publikację serdecznych listów i wspomnień; jak intelektualiści Gabriel Turowski, Stefan Swieżawski, jak księża i biskupi: Marian Jaworski, Tadeusz Styczeń, Andrzej Deskur. Tego ostatniego, ciężko chorego w momencie wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, niejako pomimo tego wyboru odwiedził w klinice Gemelli wielki przyjaciel, szokując tym „złamaniem reguł” watykańskie otoczenie. „Niejako pomimo”, bo naprawdę właśnie „tym bardziej” z powodu wyboru na to miejsce w Kościele, z którego Karol Wojtyła, mistrz przyjaźni przez całe życie, poczynając od spędzonego w Wadowicach dzieciństwa, jeszcze bardziej starał się dawać świadectwo wierności „przepisom na przyjaźń”, otrzymanym od samego Chrystusa, danym choćby w słowach Ewangelii „byłem chory, a odwiedziliście mnie”.

Redaktorka niniejszego tomu, prosząc J. Poniewierskiego o przygotowanie tego rozdziału, zdawała sobie sprawę, że temat zasługuje na znacznie więcej niż jeden najlepszy nawet artykuł; oby zatem stał się on inspiracją dla tego pióra, które w przyszłości opisze jeszcze szerzej umiejętność tworzenia i rozwijania przyjaźni przez Jana Pawła-Karola Wojtyłę. Umiejętność zupełnie wyjątkową, zważywszy jego mistyczne usposobienie „nie-

spełnionego zakonnika kontemplacyjnego” (młody Karol Wojtyła w swoim czasie zapragnął wstąpić do klasztoru karmelitańskiego w Czernej, ale został powstrzymany przez kardynała Sapiechę), zważywszy też role społeczne, które pełnił, jak i fakt, że doba ma zawsze tylko 24 godziny...

Autor przyszłej książki o mistrzostwie przyjaźni błogosławionego Jana Pawła zajmie się też z pewnością zebraniem niezliczonych drobniutkich dowodów przyjaźni z osobami niekoniecznie bardzo słynnymi czy znaczącymi, które dziś we wnętrzach szuflad przechowują otrzymane od niego listy, liściki, obrazki z dedykacjami, które mają w pamięci jego serdeczną i niezwykłą w swej perfekcji pamięć o szczegółach – o imionach dzieci, datach ślubu, urodzinach, jego żywe świadectwa przyjaźni wobec cierpiących z powodu żałoby (jak dramat rodziny Jerzego Ciesielskiego, rodziny Antoniego Gołubiewa) czy choroby.

Jednym z ciekawych – a pozornie niespektakularnych wobec literatury wspomnieniowej „świadków wielkiego formatu” (tu należy wymienić choćby tylko wspomnienia sekretarza papieskiego, ks. kardynała Stanisława Dziwisza pt. *Świadectwo*) – dowodów takiej troski Jana Pawła o przyjaźń jest mało znana książka, opracowana w 2005 roku przez krakowskiego pisarza i dziennikarza Marka Skwarnickiego, autora, między innymi, wielu reportaży z podróży papieskich: *Jan Paweł II. Pozdrawiam i błogosławię. Listy prywatne papieża*, wydana przez Świat Książki. Złożone są w niej owe starannie zbierane przez poetę-dziennikarza i jego rodzinę cenne „okruchy przyjaźni”: krótkie liściki ze słowami podziękowań za życzenia czy prezenty, odwołania do miłych wspólnych chwil w przeszłości, pytania o zdrowie osób wymienianych z imienia, wyrazy otuchy i pocieszenia, pamięć o ważnych datach, gratulacje i radość z sukcesów przyjaciół – wszystko to ukazuje dobitnie Papieża jako mistrzowskiego twórcę ogrodów przyjaźni, twórcę znajdującego się tak na szczegółach ich zakładania, jak na dalszej, długoletniej cierplivej pielęgnacji, prawdziwego artystę sztuki przyjaźni. Niektóre listy zawierają treści „poważne”, czyli głębokie myśli Papieża na temat Kościoła, świata, Polski – ale to nikogo przecież nie dziwi. Dziwić może i dobrze, aby dziwiło, osoby przyjaźnić się nieumiejące poświęcanie przez taką postać czasu na pisanie o sprawach z pozoru mniej ważnych, acz dla przyjaźni – cennych.

Listy jako sposób tworzenia przyjaźni i jako świadectwo o niej – ten motyw pojawia się także w następnym rozdziale, napisanym przez Zofię Zarębiankę, profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, literaturoznawcę,

a zarazem poetkę, eseistkę i krytyka literackiego, wśród innych pól badawczych zajmującą się od lat twórczością znakomitej, acz niesłusznie zapoznanej poetki, Anny Kamieńskiej. W tym miejscu Zarębianka otwiera przed czytelnikiem okno na inny niż wiersze rodzaj twórczości Kamieńskiej – a mianowicie na jej olbrzymi, liczący ponad trzy i pół tysiąca egzemplarzy, zbiór listów do przyjaciół. Koncentrujemy się głównie na poznaniu poprzez listy relacji przyjaźni z małżeństwem poetów Teresą i Zbigniewem Jankowskimi; jest to ponad 170 pozycji na przestrzeni 20 lat, ale skoro właściwie, poza jednym listem, korespondencja trwa przez lat 17 – zatem statystyczna średnia częstotliwość pisania do przyjaciół według „przepisu” Kamieńskiej to około 10 listów rocznie... Warto o tym pamiętać, także w epoce korespondencji elektronicznej.

Zarębianka pisze następująco o własnym doświadczeniu zetknięcia się z owymi tekstami: „lektura tych listów była dla mnie doświadczeniem na wskroś duchowym, a ich czytaniu towarzyszył narastający podziw dla piękna człowieka i wysiłku świadomego siebie człowieczeństwa, objawiającego się w tej korespondencji”. Wielkim walorem lektury jest nie tyle nawet uzyskanie dodatkowych kluczy do interpretacji twórczości poetki, co właśnie zachwyty nad jej osobowością, jak i nad pięknem współtworzonych przez nią i przyjaciół relacji: „Uczestniczenie poprzez lekturę – niejako od środka – w tym trwającym przez ponad 20 lat i rozwijającym się z każdym kolejnym słowem związku nie może pozostawić czytelnika – badacza obojętnym... Przyjaźń, która wydarzyła się – bo tak to trzeba nazwać – między małżeństwem obojga poetów Zbigniewem Jankowskim i Teresą Ferenc oraz Anną Kamieńską daje się porównać chyba tylko ze związkiem łączącym Raisę i Jacquë’a Maritainów z wieloma spośród tych, dla których ich dom był intelektualnie i duchowo czymś najważniejszym w życiu. Tak zresztą Kamieńska jak i Jankowscy traktowali wzajemną więź jako niezaspokojony dar i zarazem – zobowiązanie i podchodzili do łączącej ich relacji w sposób niezmiernie odpowiedzialny i powiedziałabym – troskliwy, dbając o to, by rosła, nie przekształcając się zarazem we wzajemną adorację?”

Jerzy Brzozowski, literaturoznawca i traduktolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zdecydował się zanalizować zjawisko przyjaźni, korzystając z pewnej narracji nie czysto literackiej, a filmowej, gdyż „ku zmartwieniu niektórych miłośników literatury w ciągu XX wieku to właśnie kino zawładnęło naszą wyobraźnią zbiorową, spychając słowo drukowane jakby na drugi plan”. Tematem jest więc przyjaźń i jej przeciwieństwo

– samotność – w wybranych filmach Nathana i Joela Cohen, współczesnych wybitnych scenarzystów i reżyserów amerykańskich. Autora fascynują zwłaszcza dwa dzieła: *Fargo* i *To nie jest kraj dla starych ludzi*, które są „filmami o podłości i o bezwzględnych zbrodniarzach”. Jednak paradoksalnie właśnie dzięki nim zaprzyjaźnieni ze sobą bratersko Cohenowie dają fascynujące przesłanie na temat przyjaźni, lekcję dostępną rzeszom ludzi na całym globie, jednakowo entuzjastycznie odbierających kinematografię amerykańską; w tym wypadku, według autora rozdziału, dzieje się to z korzyścią dla widza poszukującego wiedzy o przyjaźni.

Brzozowski, analizując scenariusze filmów braci Cohen, dochodzi do konkluzji, że w przesłaniach tych filmów powtarzają się trzy stałe elementy; najważniejszy z nich to „kwestia centralna: kardynalnym grzechem postaci z tych mrocznych filmów jest brak umiejętności porozumiewania się z ludźmi. Wszystkie potężne kłopoty ofiar złego losu, nawet niewinnego wydawałoby się *Poważnego człowieka* (2009), biorą się stąd, że osoby te nie potrafiły poukładać sobie rzetelnych, partnerskich relacji z otoczeniem, a w szczególności z własną rodziną”. Píše dalej: „ci ludzie próbują zaufać własnym siłom, a jeżeli chcą pomocy od innych, to na zasadzie czysto instrumentalnej. Oni nie rozmawiają, bo przecież nie można nazwać rozmową prostego komunikowania innym swoich życzeń, bez gotowości skonfrontowania ich z oczekiwaniami innych. Ci ludzie nie mają też wątpliwości, a jeżeli je mają, nie próbują dzielić się nimi z kimś życzliwym, póki jeszcze jest na to czas. Ukrytym problemem tych wszystkich postaci jest bowiem powierzchowność relacji międzyludzkich, a zbliżając się jeszcze bardziej do sedna – **samotność**. Być może nawet jakaś forma autyzmu”.

Czy zatem samotność bywa toksyczna? Czy lekarstwem, o które trzeba się starać, jest przyjaźń? Zresztą, czyż sama twórczość Cohenów nie jest dowodem wartości przyjaźni, owocnej Oskarami i innymi nagrodami – braterskiej przyjaźni?

III. WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI

Część trzecia książki, zatytułowana *Wychowanie do przyjaźni* to teksty pisane przez praktyków wychowania. Zapraszając autorów do udziału w konferencji, organizatorzy proponowali im rozważenie, między in-

nymi, następujących kwestii: Jakie miejsce zajmuje współcześnie przyjaźń w hierarchii celów wychowawczych i życiowych? Jak wartość przyjaźni ma się w stosunku do innych celów życiowych, jak wykształcenie, sukces materialny czy zawodowy? Czy współcześnie wychowanie jest nakierowane na kształtowanie umiejętności nawiązywania trwałych, dobrych przyjaźni? Jak w dzisiejszej Polsce w różnych organizacjach i środowiskach przygotowuje się młodych ludzi do rozwijania prawdziwej przyjaźni? Jak konkretnie promują przyjaźń między młodymi ludźmi wychowawcy z różnych środowisk i organizacji – takich jak rodzina, szkoła, drużyna harcerska, ośrodek socjoterapii, nowicjat zgromadzenia zakonnego? Wreszcie – czy wychowujący do przyjaźni sami umieją się przyjaźnić?

Katarzyna Szklarczyk, matka i psycholog, pisząc o wychowaniu dziecka do przyjaźni w rodzinie współczesnej, stwierdza między innymi: „to, co rodzina może dać dziecku w tej materii, to nie tyle znalezienie przyjaciela (wtedy nie ma podstawowego warunku – dobrowolności), ile odpowiednie wyposażenie dziecka, tak aby umiało nawiązywać intymne, oparte na wzajemnym zaufaniu relacje, rozwiązywać nieuniknione przecież czasem konflikty, mówić i słuchać, przepraszać i wybaczać, aby miało zdolność do empatii, gotowość do pomocy innym oraz umiejętność dzielenia z nimi zainteresowań i współdziałania. Rolą rodziny będzie także umożliwienie dziecku kontaktu z rówieśnikami”.

Bogusława Hamiga, informatyk i pedagog, twórczyni i dyrektor prywatnej szkoły podstawowej i gimnazjum „DONA”, przyjęła założenie i trzyma się go od dwudziestu lat, „że uczeń wtedy będzie budował więzi przyjaźni, gdy sam będzie czuł swoją odrębność i wartość, gdy będzie umiał zobaczyć w drugim interesujący, ale odrębny byt”. Píše dalej: „Aby przejść od teorii do praktyki, należy przyjrzeć się paru konkretnym działaniom podejmowanym przez nauczycieli i uczniów w naszych szkołach oraz pokusić się o ocenę atmosfery w klasach i szkole” – tu, podobnie jak we wszystkich sześciu rozdziałach tej części książki, czytelnik znajduje szczegółowe przykłady wychowawczego postępowania.

Janusz Wojtycza, łączący pracę naukową na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie z wieloletnią praktyką pedagoga harcmistrza, przedstawia obszerną analizę rozwoju idei przyjaźni w tym 100-letnim już ruchu i systemie wychowawczym. Zacytujemy tu, za autorem, Baden-Powella, twórcę skautingu:

„Przyjacielskość. Wielka różnica między kolonialnym buszmenem a zadomowionym Brytyjczykiem leży w tym, że pierwszy z nich nosi koszulkę z krótkimi rękawami, a drugi zapięty jest na ostatni guzik. Temu odpowiadają ich charaktery. Mieszkaniec kolonii jest otwarty i serdeczny z każdym od razu, Brytyjczyk natomiast skłonny jest raczej do odseparowania się od swoich bliźnich swym pozapinanym surdudem. Długo go trzeba wyciągać, zanim okaże przyjaźń. Swobodne, pełne powietrza »krótkorękawkowe« obyczaje mieszkańców kolonii odrzucają te ceremonie, a to sprawia, że wszystkim jakoś przyjemniej żyć. Skaut pamięta o tym, że ma być jak mieszkaniec kolonii i jak Kim »przyjacielem całego świata«”.

W tekście Wojtyczy zawarty jest także bogaty opis licznych zasad tworzenia harcerskich grup przyjaciół, wypracowanych na przestrzeni tych dziesięcioleci.

Tematem, wychodzącym już poza obszar zainteresowania niniejszej książki, jest kwestia, dlaczego tak użyteczna – w wychowaniu do przyjaźni, w wychowaniu zarazem do samodzielności, jak i do gotowości udzielania pomocy innym – organizacja nie cieszy się dziś uznaniem i wsparciem społecznym ani politycznym, na jakie zasługuje. Jedną z hipotez mogłaby być ta, iż człowiek wychowany w harcerstwie jest daleki od ideału totalnego, doskonałego konsumenta... W niczym nie zmienia to wielkiej wartości dorobku myśli i doświadczenia ruchu harcerskiego dla wychowania także w XXI wieku.

Siostra Grażyna Weronika Dryl OSU, pracownik naukowy w Międzyzakonnym Instytucie Katechetycznym UPJPII, teolog, wychowawca i katechetka, definiuje najpierw pojęcie przyjaźni, jak i pozornie oczywiste pojęcie katechezy, wyprowadzając z nich następnie myśli dotyczące tak wychowania do przyjaźni z Bogiem, jak przyjaźni z człowiekiem. Pisze o dwu drogach: zstępującej – do zastosowania wobec uczniów-wychowanków religijnych, oraz wstępującej, która będzie interesująca także dla czytelnika religijnie indyferentnego. Pisze tu:

„Drugi sposób, określaný jako droga wstępująca, punktem wyjścia w katechezie czyni doświadczenie egzystencjalne, konkretne sytuacje życiowe, potrzeby i oczekiwania – w tym kontekście, w sposób szczególny, doświadczenie ludzkiej przyjaźni”. Wśród przykładów wychowawczej praktyki pojawia się też u Grażyny Weroniki Dryl temat przyjaźni wychowanka i wychowawcy, według autorki jest ona nie tylko możliwa, ale zdecydowanie postulowana.

Nieco innego zdania jest w tym zakresie współtwórca systemu wychowawczego Stowarzyszenia „Siemacha”, pedagog Jacek Wądryński. Uznaje on taką przyjaźń za wątpliwą co do wartości, jak i możliwości realizacji. Ten autor, w odróżnieniu od większości innych, jest też zasadniczo sceptyczny co do samej możliwości wychowania do przyjaźni; według niego możliwe jest bowiem jedynie tworzenie podstawowych warunków do jej powstania: „Kto jest w stanie sformułować dyrektywy, które jak książka kucharska mówiłyby – »weź to i tamto w odpowiednich proporcjach, a uwarzysz niechybnie przyjaźń między ludźmi i ich wzajemne poszanowanie«? Nie znam pedagogiki, która w omawianym przedmiocie w sposób uczciwy wyszłaby poza swojego ducha, poza ideologiczne deklaracje. Nie znam zweryfikowanych dyrektyw, które w sposób uniwersalny, bezwarunkowy i niezależny od kontekstu wychowania prowadziłyby do narodzin przyjaźni, jej podtrzymania i rozwoju”. Mimo wątpliwości autora czytelnik tego tekstu nie odłoży książki bez uzyskania od niego ważnych wskazówek, na przykład dotyczących wychowania poprzez działanie liderów młodzieżowych.

Inny współtwórca (obok głównego kreatora, czyli księdza Andrzeja Augustyńskiego MC) ośrodków wychowawczych i socjoterapeutycznych „Siemachy”, doświadczony pedagog Irena Kruczek, w swoim krótkim tekście zawiera bardzo cenne uwagi, ukazujące między innymi znaczenie nieustannego rozpoznawania najgłębszych potrzeb dzieci i młodzieży, potrzeb, wśród których – jak się okazuje – dominuje potrzeba przyjaźni:

„Jednak nikt z nas chyba nie przypuszczał, że kolejne badania prowadzone w naszych ośrodkach wśród wychowanków przyniosą nam do pewnego stopnia zaskakującą wiedzę. Okazało się bowiem, że nasi wychowankowie, których sytuacja środowiskowa jest trudna, albo nawet wyjątkowo trudna, którzy w dużej części nie mają kąta do odrabiania lekcji i w ośrodku spożywają czasem jedyny w ciągu dnia posiłek, uznali w przeważającej większości, że **najważniejszym wymiarem w funkcjonowaniu ośrodka są ludzie**, czyli wychowawcy i wychowankowie i zbudowane z nimi relacje”.

Ostatni głos w wielodyscyplinarnym dialogu o wychowaniu do przyjaźni to zapis doświadczeń dawnej działaczki Duszpasterstwa Akademickiego „Beczka”, inżyniera specjalisty w zakresie ciepłownictwa, a także matki dorosłych już dzieci i doświadczonego działacza społecznego, Bożeny Rachalskiej. Jaki jest klucz do osiągnięcia bliskich, serdecznych, twórczych relacji, do poznania prawdziwych przyjaciół poprzez działanie wy-

chowawcze wobec młodych dorosłych, czyli studentów? Autorka rzeczowo i konkretnie opisuje istotne, jej zdaniem, czynniki, które to umożliwiły w późnych latach siedemdziesiątych w Duszpasterstwie Akademickim Ojców Dominikanów w Krakowie.

Redaktor tomu proponuje zainteresowanemu tym tematem czytelnikowi sięgnąć też do dwu innych relacji dotyczących tego samego środowiska, autorstwa dzisiejszego europośła Bogusława Sonika oraz – prezentującego odmienne poglądy polityczne, ale równie głęboko i trwale zaangażowanego w działalność na rzecz wspólną – znanego dziennikarza Bronisława Wildsteina¹. Wszystkie te trzy opisy potwierdzają znane w psychologii rozwojowej okresu dorosłego fenomeny dynamicznego rozwoju osobowości także po okresie adolescencji i praktycznie ukazują zasady budowania warunków rozwoju przyjaźni przez znakomitych organizatorów duszpasterstw. W tym wypadku, jak pisze Rachalska, chodzi o:

„O. Tomasza Pawłowskiego – przede wszystkim mistrza działania, O. Joachima Badeniego – mocno związanego z charyzmatykami, nauczyciela modlitwy i O. profesora Jana Andrzeja Kłoczowskiego – teologa, który inspirował do doksztalcania się i doskonalenia”. Ten ostatni był zawsze także, co podkreślają Sonik i Wildstein, człowiekiem wielkiej odwagi, angażującym się jednoznacznie w obronę praw człowieka, wolności i niepodległości w okresie komunistycznym.

Wychowawcy, którym czasem inni zazdroszczą charyzmy, czyli tego, co w języku nauk o zarządzaniu nazywa się władzą odniesienia, znajdują w opisach Rachalskiej, Sonika i Wildsteina niemal techniczne wskazówki postępowania, postępowania według „recepty” tych trzech słynnych mistrzów wychowania i wpływu społecznego. Skorzystać z nich może także, jak kolejny raz należy zaznaczyć, czytelnik zupełnie niezainteresowany sprawami religii.

Temat przyjaźni i wychowania pozostaje otwarty, dlatego, zbliżając się do zakończenia, autorka przedmowy proponuje jeszcze jedną krótką lekturę – fragment tekstu z odległego przełomu IV i V stulecia. Jest to nauka o przyjaźni spisana przez człowieka, który – podobnie jak wielu

¹ B. Sonik, *Beczka – przestrzeń wolności*; B. Wildstein, *Czego uczył mnie Kłocz* – oba teksty zawarte w: J. Barcik, G. Chrzanowski, *Jeśli Bóg jest... Księga jubileuszowa na siedemdziesiąte urodziny Ojca Profesora Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2007.

naszych autorów – nie rozdzielał teorii od praktyki życia, przez wybitnego mistrza życia duchowego i jednego z ojców monastycyzmu, Jan Kasjana. Jedną ze swoich dwudziestu czterech *Rozmów z Ojcami*, *Rozmowę XVI*, poświęca on w całości zagadnieniu przyjaźni, dając nam współczesnym, prostym językiem, cenne i zadziwiająco aktualne rady²:

„**Nauka starca o przyjaźniach nietrwałych**

1. Wiele jest rodzajów przyjaźni i koleżeństwa, które w różny sposób łączą ludzi we wspólnotę miłości

(...)

3. Każda z miłości, którą tutaj wymienilem i która, jak widzimy, występuje zarówno wśród złych jak i dobrych, a nawet pośród dzikich zwierząt i węzów, nie jest jednak miłością trwałą. Bardzo często przerywa ją bowiem i niweczy albo odległość i przychodzące z czasem zapomnienie, albo rozwiązanie umowy i wycofanie się ze wspólnych spraw i interesów. Tak, jak łatwo powstaje na bazie różnych związków (pokrewieństwa, pożądania, bogacenia się czy innych), tak samo łatwo ustaje, gdy związki te zanikają.

Jak powstaje trwała przyjaźń?

1. Pośród tych wszystkich rodzajów miłości istnieje tymczasem jedna, która jest trwała. Powstaje ona nie na skutek czyjegoś polecenia, nie z powodu wielkich darów czy przysług, nie w wyniku umowy czy konieczności natury, ale wyłącznie dzięki podobieństwu cnót. Takiej miłości nie zniweczą żadne okoliczności: nie rozdzieli jej odległość, nie zniszczy czas, nawet sama śmierć nie zdoła jej przeciąć!

2. Jest to miłość prawdziwa i trwała, która wyrasta z **obustronnej** (pokreślenie moje – AHB) doskonałości i cnoty przyjaciół: takiego przymerza, raz zawartego, nie rozerwie ani różnica pragnień, ani sprzeczność woli.

W naszym stanie (czyli stanie zakonnym – AHB) znamy wielu, których wspólna miłość do Chrystusa doprowadziła do zażyłego koleżeństwa, lecz nie było ono stałe i nierozzerwalne. Oparli je wprawdzie na dobrym fundamencie, ale ponieważ w powołaniu nie trwali z jednakową gorliwością, ich przywiązanie było tylko czasowe. Zamiast równej cnoty obydwu,

² Jan Kasjan, *O przyjaźni. Rozmowa XVI z abba Józefem*, Tyniec, Wydawnictwo Benedyktynów 2011. Warto przeczytać także tamże wstęp tłumacza, ks. Arkadiusza Noconia pt. *Przyjaźń w ujęciu Jana Kasjana*.

podtrzymywała je tylko **cierpliwość jednego** (podkreślenie – AHB). Takie przywiązanie, nawet gdyby jeden starał się je wielkodusznie i za wszelką cenę zachować, musi niechybnie zostać zerwane przez małoduszność drugiego.

3. Chociażby ci, którzy są w pełni sił (doskonali), byli nie wiadomo jak wyrozumiali wobec słabości tych, którzy nazbyt oziębłe dążą do „zdrowia” doskonałości, to sami „chorzy” słabości swych nie zniosą. Ich wewnętrzne źródła gniewu nie pozwolą im bowiem osiągnąć pokoju. Podobni w tym są do chorych na ciele, którzy niedomagania, na przykład żołądka, przypisują niedbalstwu kucharzy albo służby. Nawet więc gdyby traktować ich z największym oddaniem i troskliwością, będą „zdrowym” przypisywać przyczynę swojego wzburzenia, nie zdając sobie sprawy, że to w nich samych tkwi źródło choroby.

4. (...) Trwałe miłowanie może więc istnieć jedynie pośród tych, którzy mają jeden cel i jedno pragnienie, którzy tego samego chcą i tego samego unikają. Jeżeli więc i wy chcecie zachować je takim, śpieszcie się najpierw usunąć wady i umartwić wolę (...)

5. (...) Nie da się bowiem zachować trwałego pokoju tam, gdzie występuje rozbieżność w pragnieniach”.

Wreszcie – skoro przyjaźń nigdy nie zapomina o podziękowaniach, niech więc one zakończą niniejszą przedmowę. Redaktorka pragnie złożyć wyrazy należnej wdzięczności osobom i instytucjom, które przyczyniły się do wydania tej książki: Wydawnictwu Polskiej Akademii Umiejętności, Międzynarodowemu Towarzystwu Naukowemu Fides et Ratio, Księdzu Doktorowi Andrzejowi Dobrzyńskiemu wraz z kierowanym przezeń Ośrodkiem Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie oraz Ojcu Profesorowi dr. hab. Zdzisławowi Kijasowi wraz z Pontificia Accademia dell’Immacolata w Watykanie.

Szczególna zaś wdzięczność niechaj będzie wyrażona Panu Profesorowi dr. hab. Julianowi Maślance, Dyrektorowi Wydziału I Filologicznego PAU, który myślą, słowem i czynem wspierał *Wychowanie do przyjaźni* oraz wszystkim szanownym Autorom niniejszej książki: za ich przyjacielski współdziałanie, wychodzący znacznie poza przygotowanie własnych znakomitych tekstów.

Agnieszka Hennel-Brzozowska

CZEŚĆ I
CZYM JEST PRZYJAŹŃ

ZDZISŁAW J. KIJAŚ OFM Conv
UNIWERSYTET PAPIESKI JANA PAWŁA II
KRAKÓW-RZYM

PRZYJAŹŃ, KTÓRA WYCHOWUJE

Maurice Ravel (1875–1937) pytany o to, czym jest natchnienie, z upodobaniem powtarzał zdanie Pawła Valéry (1871–1945), że natchnienie polega na zasiadaniu codziennie o tej samej porze do biurka¹. Wydaje mi się, że pośrednio swoją wypowiedzią określił również przyjaźń.

Kiedys, ale było to już jakiś czas temu, gdy dwie osoby miały się ku sobie, zaczynały *chodzić* ze sobą. Było to pojęcie dość szerokie i wieloznaczne. Najczęściej jednak chłopak zjawiał się u dziewczyny i *siedział*. Przychodził do jej rodziców, aby im się przedstawić, porozmawiać o tym czy owym i dać się poznać. Przyzwyczajają ich do siebie. Oni poznawali jego, a on ich. U rodziców panny znikął wtedy strach, że córka chodzi z kimś obcym. Jednocześnie chłopak poznawał lepiej swoją dziewczynę, przyszłą żonę, ona zaś poznawała jego. Był to ważny okres w ich życiu. Odkrywali wtedy swoje myśli i pragnienia, dzielili się planami na przyszłość i marzeniami. Odkrywali przed sobą wrażliwość estetyczną, wymieniali ulubione książki, filmy, sztuki teatralne itd. Jeden drugiemu zdradzał, może niekiedy nawet niechcący, swoje poglądy polityczne i gospodarcze. Wychodzili razem w góry czy na krótki spacer. Zasiadali razem do odrabiania zadań, a niekiedy udzielali innym pomocy. Rodziła się i umacniała ich przyjaźń, a jej ekstazą była miłość².

Nieważne jak, duchowo czy fizycznie, istotne jednak, że *codziennie* zasiadali obok siebie, stawali obok siebie jak profesor na uniwersyteckiej katedrze stając przed studentami. Sprawą drugorzędną było, czy spotykaniu

¹ Zob. S. Kisielewski, *Gwiazdozbiór muzyczny*, Warszawa 1996, 180.

² J. Badeni, *Miłość – ekstaza przyjaźni*, Teofil, nr 2 (26)/2007, s. 29.

towarzyszyło uczucie czy jego brak, czy byli w nastroju, czy nie. Istotne było, że nikogo z nich *nie brakowało* na spotkaniu. Byli *zdyscyplinowani*. Słuchali siebie, wyczuleni bardzo na bicie swego serca, na uśmiech czy smutek, pytając o ich powód. Pamiętali o dacie pierwszego spotkania, pierwszego wyjścia razem, pierwszych odwiedzin w domu, pierwszego pocałunku. Historia nie była bez znaczenia. Była ważna. Czas i miejsce odgrywały ważną rolę. Wszystko było ważne. Nawet stan pogody i twarze spotykanych osób. Przyjaźń bowiem, aczkolwiek rodzi się między ludźmi, zabiera ze sobą cały świat, ogarnia wszystko.

Antoine de Saint-Exupéry pisał, że przyjacielem nie jest ten, komu mógłbym zawierzyć pieniądze bez ryzyka kradzieży, ani też ten, kto proszony, spełniłby moją przysługę. W jednym przypadku chodziłoby raczej o zwykłą uczciwość, w drugim zaś o korzystanie z ludzi. Przyjaźń jest czymś znacznie więcej. Nie jest wyrachowaniem, ale nadmiarem dobroci. „Przyjacielem nazywam tego – konkluduje francuski pisarz – kogo dojrzałem w człowieku, kto może śpi ukryty w nim jak w kokonie, ale kto na mój widok zaczyna się ukazywać, poznając mnie, uśmiechając się, nawet jeśli później mnie zdradzi”³.

PRZYJAŹŃ WYCHOWUJE

Można zaryzykować powiedzenie, że przyjaciele to ci, którzy miłują to samo, którzy starają się patrzeć zgodnie w pewnym kierunku. W Ewangelii św. Jana nie znajdziemy słów rozesłania uczniów. Jezus nie mówi, że mają pójść „w świat” i głosić mu dobrą nowinę, wychowywać go do miłości, doskonalić życie. Nic z tego. Wydaje się, że gmina Janowa chciała pozyskać innych dla wiary Jezusa przez swoją egzystencję, czyli poprzez więzy przyjaźni, przez konkretne gesty miłości, w które była bogata. Na to właśnie zdaje się wskazywać fragment Ewangelii wg św. Jana, w którym Jezus mówi: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy” (J 17,21-22).

³ A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 2009, s. 181.

Wzajemna miłość uczniów Chrystusa, ich autentyczna, nie tylko udawana czy reklamowa przyjaźń, ale regularne zasiadanie do stołu chleba i wina, wzajemne wspieranie się w potrzebach, solidarność w doświadczeniu, były dla osób znajdujących się na zewnątrz motywem przyjęcia wiary. Przyjaźń chrześcijan pozyskiwała innych do wiary, była misyjna: „Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 47).

Warto zawiązać przyjaźń i trwać w niej. Ona nigdy nie sprawia mi zawodu, bo jeśli jestem przyjacielem, to jestem nim nawet wtedy, gdy wydaje mi się, że druga osoba się oddala. „Jeśli więc ktoś powie: »Oddal ją, bo cię krzywdzi...«, wysłuchaj pobłaźliwie, ale nie zmieniaj swojego postępowania, gdyż kto może mieć władzę, aby cię skrzywdzić? A jeśli ktoś ci powie: »Zerwij z nią, bo wszystkie twoje starania idą na marne...«, wysłuchaj pobłaźliwie, ale nie zmieniaj postępowania, ponieważ dokonałeś już wyboru. I choć można cię okraść z tego, co otrzymujesz, kto ma moc okraść cię z tego, co dajesz?”⁴

Warto uczyć się przyjaźni, a kiedy się ją przeżywa, umacniać ją i rozbudowywać dodatkowo. Nie spada ona bynajmniej „z nieba”, nie przychodzi „znikąd”, nie rodzi się bez wysiłku, nie trwa bez ofiary. Polega na zasiadaniu codziennie o tej samej porze przy drugiej osobie – mówił Paweł Valéry. Temu ma służyć również niniejsza książka. Ja również zasiadam z Państwem sercem i myślą do wspólnego stołu troski o przyjaźń. Żałuję, że tylko w ten sposób, ale na razie tylko w ten sposób mogę okazać szczerą przyjaźń.

⁴ Ibidem, s. 191.

JERZY MIKUŁOWSKI POMORSKI
UNIwersytet Ekonomiczny w Krakowie

TRUDNOŚCI PRZYJAŹNI

Polak w swym indywidualizmie pozostawia szczególne miejsce dla innych osób, zwłaszcza bliskiej rodziny oraz przyjaciół. Stwierdzamy to dziś szczególnie, gdy bieżące kontakty społeczne wykraczają poza ramy narodowe. Łatwość, z jaką inne narody nazywają dość luźne stosunki z bliźnimi przyjaźnią, Polaka rażą i narzucają mu podejrzenie, czy są oni w ogóle zdolni do głębszych związków. **Friend, ami, amigo** to sposób, w jaki Amerykanie, Francuzi i Latynosi nazywają osoby ledwie sobie znane. Termin **close friend** zdaje się ten brak zastępować. Ten, kto dla Polaka jest przyjacielem, dla innych ma być **przyjacielem bliskim**.

Powierzchniowość relacji Amerykanów z ich „friends” wywołała reakcję nauki. I tak Stella Ting-Toomey napisała: „W krajach takich jak USA, nawiązanie przyjaźni jest łatwe. W istocie ludzie w tym kraju mogą zostać przyjaciółmi w bardzo krótkim czasie. Jednak badania tego problemu ujawniły, że światowe narzekania na Amerykanów dotyczą tego, że wydają się oni zdolni do tworzenia tylko jednego rodzaju przyjaźni: nieformalnej, powierzchownej, która nie pociąga za sobą osiągnięcia głębszego zaufania”¹.

Autorka łączy to z brakiem pogłębionego poznawania innej osoby, którą decydujemy się określić jako przyjaciela. Odmienne niż np. u Japończyków, przyjaźń w Ameryce jest efektem tzw. **szybkiego przekazu**, gdy gdzie indziej – powolnego. Przypadek japoński też nie jest jednak podobny do naszego, a to przez fakt, że występują tam dwa rodzaje przyjaźni: wynikająca z nieuwarunkowanego społecznie doboru jak i będącego wynikiem uwarunkowań statusowych.

¹ S. Ting-Toomey, L. C. Chung, *Understanding Intercultural Communication*, CA Roxbury Publishing Company, Los Angeles 2005.

Polacy reprezentują typ przyjaźni idealnej, bliskiej arystotelesowskiej, a przez to trudnej do osiągnięcia, ale trwale utrzymywanej. Typ przyjaźni jako szczególnego uznania społecznego, dostępnego tylko niektórym.

Nic dziwnego, że każdy okupant: czy to nazistowski, czy sowiecki, czy też w końcu autorytarny przywódca – starali się zniszczyć te związki, próbując między lojalność wzajemną przyjaciół wprowadzać lojalność nadrzędną, której próbą było zakwestionowanie tej poprzedniej. System tajnych służb w PRL na ogół nie ingerował w bliskie stosunki rodzinne, lecz polował na związki przyjacielskie. Dlatego też wychodzenie z tego systemu, poprzez **procedury lustracyjne**, łamie wiele kiedyś nielojalnych przyjaźni, a także tłumaczy, dlaczego prześladowani nie chcą przeglądać teczek z donosami na siebie, by nie narazić wartościowych dla nich więzi, choć nie wszystkie one są przyjaźnią.

Nadal przyjaźń ustępuje przed doświadczeniami historii.

Zmiany, jakim ulegaliśmy, zubożyły wielu z nas, pozbawiając pewnych społecznych doświadczeń wysokiego wyrafinowania, jak np. przyjaźni czy rodzinnego domu. Zmiana systemu społecznego, zwana współczesną transformacją, wprowadza inne, dawniej nieznanne motywacje, które utrudniają trwanie w związkach przyjacielskich – jak motywacja z chęci zysku – które nie były tak ważne wtedy, gdy wszyscy byli biedni, czy zmiana symboli statusu społecznego – co może przyjaciela przenieść do kategorii **oni**. Zysk może rozsądzić przyjaźnie, choć nie powinien, gdyż staropoleśnik mówił: „Przyjaciel możny, który podlejszego w przyjaźń, obronę przyjmuje”.

Czas współczesny jest wyjątkową próbą dla przyjaźni, stąd też nie dziwota, że Polacy są nieufni wobec innych ludzi. A jest to sprawa dla nich istotna, bo przyjaźń jest ważna dla Polaka.

Dlatego też warto jej znaczeniowej konotacji się przyjrzeć.

Przyjaciel

Lokuje się w przestrzeni semantycznej określającej ludzką bliskość. Gdy nie osiągają poziomu przyjaźni: Sąsiad, Znajomy, Kolega, Kumpel, Kumpel z..., a także Poplecznik i Wyznawca, to Powiernik i Druh zbliżają się do niej, chociaż nie spełniają wszystkich jej wymogów, bo Druh towarzyszy życiu, przygodzie, w niedoli niekoniecznie przeżywając ją podobnie, a Powiernik wysłuchuje, co jest bliskie przyjaźni, co nie znaczy jednak, że myśli podobnie, że jest gotów dla innej osoby się poświęcać, angażować osobiście.

Przyjaźń obejmuje Przyjaciela, a także **Bliskiego Przyjaciela**, co stało się wzmocnieniem znaczenia, gdy przyjaźń zaczynała być deprecjonowana.

W końcu na szczególną uwagę zasługuje **Kochanek**, co staje się szczególnie interesujące, gdy słowo to uwalnia się od aspektów erotycznych, a oznacza wyjątkowe *umiłowanie*, np. ktoś uważa się za kochanka/ę Jezusa. A także rozciąga termin na kobiety, które w polskiej tradycji nie były rozważane jako przyjaciele, a jako przyjaciółki miały niedobre konotacje. (*Na biesiadach rozwaleni u stołu z podleboicznymi przyjaciółkami*). Ale i też łączy stosunki cielesne z wzajemną miłością i zaufaniem (*mon amour, mon ami*). Ale u Mikołaja Reya w *Żywocie człowieka poczciwego*, w tej arkadyjskiej wizji życia, żonka myli się z przyjacielem.

Przyjaciela charakteryzują przyjacielskie obowiązki.

Przyjaciel:

- Troszczy się
- Współczuje
- Rozumie
- Ufa mu się
- Dopuszczany jest do intymności
- Jest Wierny
- Akceptuje,
- Podziela
- Pomaga
- Dbą
- Wysłucha

Komunikacja

Badania nad repertuarem rozmów w różnych rolach społecznych dowodzą, że role konwersacyjne przyjaciela i współmałżonka są sobie podobne, a zasadniczo różne od pozostałych.

Przyjaźń jest stosunkiem indywidualistycznym, a nie kolektywistycznym. Aleksandra Niewiara w swym interesującym studium historycznym *Kształty polskiej tożsamości*² wśród cech autostereotypu polskiego nie wymienia przyjacielskości, ale mamy tam honorowość, szlachetność, uczciwość, cnotliwość, szczerłość, otwartość, dobroć, gościnność, a więc cechy, które Polak okazuje właśnie przyjacielowi w szczególnym wymiarze.

² A. Niewiara, *Kształty polskiej tożsamości. Potoczny dyskurs narodowy w perspektywie etnolingwistycznej (XVI–XX w.)*, Uniwersytet Śląski, Katowice 2009.

Pamiętając, że przyjaźń ulega ciągłej deprecjacji, warto tu przypomnieć jej obecność w staropolszczyźnie. *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego z roku 1858³ dostarcza wartościowego przeglądu tych znaczeń. Sam *Słownik* poświęca przyjaźni 9 stron, co dowodzi jej ważności.

Miejsce przyjaźni w staropolszczyźnie ilustruje dobrze ustanowiony w 1166 roku herb Przyjaciół jako *serce ludzkie na misie, z lewego boku z góry na dół strzałą przeszyte, na hełmie pięć strusich piór*. Łączy otwartość i gotowość cierpienia. Lub w innej wersji *Dwa serca, a między nimi srebrna strzała*.

Znajduje tam też swoje miejsce określenie **Arystotelesa** – *jedna dusza w dwóch ciałach przemieszkująca*, a także *ten, kto komu sprzyja*.

Tak wysoko ceniona przyjaźń otoczona jest dla kontrastu przykładami **przyjaźni fałszywej, niepełnej, zdradzieckiej**.

Jest także *Przyjaciół stołowy, chlebowy, niepewny*.

A także przysłowie: *Szczęście ustało, przyjaciół mało. Przyjaciele za szczęściem idą*.

W końcu wskazuje na cechy prawdziwej przyjaźni:

Przyjaciela stąd poznasz prawego, jeżeli miłuje ciebie, nie co twego.

Przyjaciół wierny, rzadki, drogi.

Przyjaźń to **napoda za cnotliwość**:

Gdzie złe przypadki, tam przyjaciół rzadki.

Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Powinieneś być przyjaciółmiolubny.

Wymaga **starań, czasu i pielęgnowania**:

Przyjaciela bacznie obieraj, a obrawszy trzymaj.

Jajko jednogodzinne, chleb jednodzienny, przyjaciół trzydziestoletni są trzy dobre rzeczy.

Dla przyjaciela nowego nie porzucaj starego.

Przyjaciółstwo wielkiej liczby nie lubi.

A sama przyjaźń ustanawia **relacje szczególne, a przyjacielowi przysługują szczególne prawa**.

Przyjaciół przytomny lepszy niż brat uległy.

Przyjaciół jest co prawdę mówi, nie co pochlebia.

Przyjaciela jawnie chwal, tajemnie napominaj.

³ Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, Zakład Ossolińskich, Lwów 1858, s. 638–649.

Przyjaciół do przyjaciela idzie nie zaproszony.

Przyjaciela w nieszczęściu nie odstępuj, ale ratuj.

Przyjacielska przysługa nagrody nie potrzebuje.

Przyjacielski gniew krótki.

Przyjacielskie rzeczy wszystkie wspólne.

Przyjaźń jest bowiem **wyróżnieniem cnotliwego człowieka**, skarbem i gwarantem szczęścia:

Przyjaciół stoi za dziećmi, za potomstwem, za powinowatymi.

Przyjaciela trzeba każdemu jak wody.

Kto w żalu ma przyjaciela połowa bólu mu ubywa.

Wyznacza **miejsce człowieka** wśród innych.

Przygoda pewna przyjaciół i nieprzyjaciół próba.

Żaden człek bez przyjaciela i nieprzyjaciela nie znajdzie się.

Trudności posiadania przyjaciela mogą być w czasie ogólnej nieufności drogą do bliźnich. Skoro spotyka cię tyle niepewności, zdrad, odstępstw, kiedy małżeństwa zawarte w imię miłości rozpadają się – warto zainwestować w nawiązywanie przyjaźni i kultywowanie jej trwania, osiągnięcia czegoś naprawdę wartościowego i własnego.

Gdyby wypadło uczyć, jak być przyjacielem i mieć przyjaciela, semantyka staropolszczyzny dostarcza współczesnym przepis postępowania:

1. Bądź cnotliwy i godny przyjaźni.
2. Zapracuj na przyjaźń przez lata.
3. Pielęgnuj przyjaźń nawiązaną.
4. Podejmuj wyzwania rzucane przez los.
5. Myśl, czy zasługujesz na przyjaźń.
6. Pamiętaj, że przyjaciel zasługuje na szczególne względy.
7. Czuj się wyróżnionym przez posiadanie przyjaciela.

Czy przyjaźń aby nie stanowi dziś zbyt wymagającego wyzwania?

ANDRZEJ NAPIÓRKOWSKI OSPPE

UNIWERSYTET PAPIESKI JANA PAWŁA II W KRAKOWIE

PRZYJAŹŃ W PERSPEKTYWIE TEOLOGICZNEJ

1. STATUS QUESTIONI

Zwyczajna obserwacja rzeczywistości, poparta historycznym doświadczeniem, przekonuje, iż przyjaźń jest bez wątpienia wpisana w dzieje istot ludzkich od ich zarania. Jakkolwiek brak nam zabytków piśmiennictwa z najwcześniejszych epok i kultur, to słusznie możemy się domyślać jej istnienia w cywilizacji mezopotamskiej, chińskiej czy egipskiej. Równoległe z zapisem biblijnym znajdujemy jej pisemne poświadczenie w tekstach kultury Morza Śródziemnego. Stąd przyjdzie nam się odwołać jedynie do tekstów sprzed niecałych trzech tysiącleci.

Przyjaźń – jakkolwiek jest czymś absolutnie osobistym, to jednak jest także niezbywalnym elementem życia społecznego – już w starożytności grecko-rzymskiej cieszyła się wysoką kwalifikacją. Filozoficzno-etyczna refleksja, która – równocześnie z ludową mądrością – uczyniła z przyjaźni przedmiot swoich zainteresowań, określała ją jako pewną relację skłonności. Platon, Arystoteles, Plutarch, Seneka, Epikur czy Cynceron definiowali przyjaźń jako skłonność osób ku sobie, nacechowaną otwartością i równością¹.

W naszym przedłożeniu pragniemy zdefiniować przyjaźń, wydobyć treść tego pojęcia. Ostatecznie będzie podjęta próba prezentacji w miarę integralnej wizji przyjaźni w płaszczyźnie teologicznej. Co będzie źródłem naszej refleksji? Przebadamy treści objawienia judeochrześcijańskiego, a także nauczanie magisterialne Kościoła, o ile takie istnieje w interesują-

¹ Por. M. Theobald, *Freundschaft*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, Bd. 4, Freiburg–Basel–Wien 1995, k. 132–133.

cym nas temacie. Metoda, jaką zamierzamy się posłużyć, będzie wypadkową kilku sposobów metodologicznego postępowania. Zamierzona metoda będzie więc składową kilku metod cząstkowych: egzegetycznej, teologicznej, analitycznej, syntetycznej oraz personalistycznej.

Co chcemy osiągnąć? Pragniemy wykazać, jak mocno tematyka przyjaźni wpisana jest integralnie w rzeczywistość ludzkich relacji, a zwłaszcza w treści objawienia starotestamentalnego i nowotestamentalnego, a zatem nie jest to jedynie wymysł ludzki, lecz przyjaźń jako taka ma w sobie coś z nadprzyrodzoneości, coś z przekazu Boskiego i włączenia tego na trwałe w ludzką duchowość, psychiczność i fizyczność.

2. PRZESŁANKI OBJAWIENIA JUDAISTYCZNEGO

Biblia starotestamentalna wręcz mnoży się od pięknych przykładów przyjaźni. Relacja ta zachodzi najpierw w samym Bogu, między Bogiem a stworzeniem, między Bogiem a ludźmi, wśród samych ludzi oraz wreszcie między człowiekiem i pozostałym stworzeniem, tak żywym jak i martwym. Biblia nie zastanawia się nad istotą przyjaźni, lecz pokazuje, jak ona jest przeżywana.

Zewnętrznym wyrazem przyjaźni jest przymierze. Kategoria przymierza w starotestamentalnym objawieniu jest dosyć istotna. Przymierze (hebr. berît) to jedno z najważniejszych słów w Biblii, zwłaszcza na stronach Tory (czyli Prawa – pięciu pierwszych ksiąg Pisma Świętego) i w niektórych fragmentach pism prorockich. Termin ten próbuje oddać istotę relacji wzajemnego zaufania, wiary i powierzenia się drugiej stronie, jaka występuje między Panem a Jego ludem. Należy tu zauważyć, iż inicjatywa należy zawsze bezsprzecznie do Boga, który wychodzi pierwszy z propozycją, ofiarując swoje zobowiązania. Od Jahwe idzie obietnica, przysięga, na co człowiek odpowiada przyjęciem owej przyjaźni lub niekiedy też brakiem stałości w okazywaniu wdzięczności i wierności².

Jahwe stwarza człowieka, obdarza go życiem, swoim obrazem i podobieństwem; pragnie, aby człowiek istniał i był odbiorcą Jego przyjaźni i wszelkich darów. Pierwszy człowiek żyje w przyjaźni z Bogiem i z inny-

² Por. *Przymierze*, [w:] *Praktyczny słownik biblijny*, opr. zbr. A. Grabner-Haider, Warszawa 1994, k. 1089–1091.

mi ludźmi. Sam także – ponieważ jest wewnętrznie uporządkowany i nieskażony grzechem nieposłuszeństwa, cieszy się przyjaźnią z innymi. Przyjaźń jest cechą właściwą Bogu, który wielokrotnie objawia ją człowiekowi. Jahwe okazuje się tak dla poszczególnego człowieka, jak i dla całego narodu wybranego Ojcem, Pasterzem, Oblubieńcem i Przyjacielem. Bóg zapoczątkowuje historię swego dialogu z ludźmi uniwersalnym przymierzem, zawartym z Noem, sygnowanym znakiem tęczy, kosmiczną rzeczywistością pokoju i harmonii (por. Rdz 9). Czytamy: „Oto dzieje Noego. Noe, człowiek prawy, wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi; w przyjaźni z Bogiem żył Noe” (Rdz 6, 9).

Później dopiero powstaje specyficzna więź przyjaźni z Izraelem, nawiązana w osobie patriarchy Abrahama. Znakiem jest obrzezanie: Hebrajczyk będzie je nosił na swoim ciele od zarania swego życia (por. Rdz 17). Formuła przymierza często powraca w dziejach starożytnego Izraela jako wyraz przyjaźni i miłości Jahwe. Bóg zawiera przymierze wielokrotnie i na różne sposoby, choć za każdym razem człowiek jako drugi partner przymierza je łamie. Zarówno uczynił to pierwszy człowiek Adam, jak i dokonywał tego członek narodu wybranego (Rdz 3, 15: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę”). Czytamy o tym w księdze Rodzaju, Wyjścia, Ozeasza, Jozuego, Jeremiasza, Ezechiela czy u innych proroków.

Począwszy od Ozeasza (rozd. 1-3), prorocy wprowadzają inny model przymierza, jakim jest umowa małżeńska. Różnica jest oczywista: dokonuje się przejście z horyzontu politycznego do osobistej, bardziej intymnej i przyjacielskiej relacji. Dlatego właśnie pogwałcenie przymierza staje się „cudzołóstwem” (por. Ez, 16). Wreszcie Jeremiasz, a za nim Ezechiel, proponują „nowe przymierze”, jeszcze bliższe i bardziej osobiste. Sam Bóg ze swoim Duchem wchodzi w serce człowieka, przemieniając je tak, że więzy przyjaźni i miłości nigdy nie ustają. „Oto [...] zawrę z domem Izraela nowe przymierze [...] – wyrocznia Pana: umieszczę swe Prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem, oni zaś będą mi ludem” (Jr 31, 31.33).

Trzeba też zauważyć i to, iż dzieje przyjaźni Boga z człowiekiem nie są tylko historią ludzkiej niewierności, lecz pisane są przez ludzi, którzy dochowują wierności Jahwe i spełniają warunki przymierza. „Henoch po urodzeniu się Metuszelacha żył w przyjaźni z Bogiem trzysta lat i miał

synów i córki. Żył więc Henoch w przyjaźni z Bogiem, a następnie znikł, bo zabrał go Bóg” (Rdz 5, 22.24).

Przyjaźń z Jahwe wywołuje wielorakie pozytywne skutki. Człowiek bowiem, który żyje w przyjaźni z Bogiem, z jednej strony obdarzony jest licznymi darami (w biblijnym ujęciu obdarzony jest licznym potomstwem oraz długim życiem), a z drugiej cieszy się równocześnie przyjaźnią innych ludzi.

Wspaniałym przykładem jest tu historia przyjaźni Jonatana i Dawida. Dusza Jonatana była przywiązana do duszy Dawida (por. 1 i 2 Sm). Polubił go jak samego siebie; znaczy to, że przyjaciele rozumieją się nawzajem w głębi swej istoty (por. Syr 6, 14-17) i mają pewność, że istnieje między człowiekiem a człowiekiem głęboka, zaufanie i szacunek. „Jonatan zaś zawarł z Dawidem związek przyjaźni, umiłował go bowiem jak samego siebie. Jonatan zdjął płaszcz, który miał na sobie, i oddał go Dawidowi, jak i resztę swojego stroju – aż do swego miecza, łuku i pasa” (1Sm 18, 3). Z Pierwszej Księgi Samuela dowiadujemy się, że Jonatan, będąc synem króla Izraela Saula, jako następcą tronu nie tylko nie czyhał na życie Dawida jako swojego ewentualnego rywala do sukcesji królewskiej, lecz go chronił i ostrzegał przed swoim ojcem, który pragnął śmierci Dawida. Więcej nawet, widząc sukcesy i sławę Dawida, stał na stanowisku, iż właśnie Dawid winien być królem. Przyjaźń ta sięgała nawet poza grób. Albowiem kiedy ginie Saul, ginie Jonatan oraz prawie cała ich rodzina, a Dawid zostawszy królem Izraela, okazuje niezwykłą przychylność Mefiboszetowi, synowi Jonatana. Mimo iż Mefiboszet był człowiekiem chromym, to jednak został przyjęty do grona domowników Dawida i miał przywilej jadania z królewskiego stołu (por. 2 Sam 4-9)³.

Przyjaciela się obdarowuje, chroni się jego życie, dzieli się z nim pokarm, a w czasie niedoli i ucisku – ból i cierpienie. Niemniej Stary Testament poucza nas także o pewnym sceptycyzmie w stosunkach między przyjaciółmi. W Księdze Przysłów i Mądrości Syracha znajdują się wskazania, aby nawet przyjacielowi i ukochanemu nie ufać (Prz 18, 24: „Na bliźnich polegać – to siebie zgubić, czasem przyjaciel przylgnie nad brata”; Syr 37, 1-6: „Każdy przyjaciel mówi: »Jestem i ja twoim przyjacielem«, ale zdarza się przyjaciel tylko z imienia. Czyż nie jest śmiertelną udręką, gdy towarzysz i przyjaciel zmienia się w nieprzyjaciela? O przewrotna skłonności! Czemu zostałeś stworzona, by okryć ziemię podstępem? W pomyśl-

³ Por. *Przyjaciel*, [w:] *Praktyczny słownik biblijny*, k. 1087.

ności towarzysz cieszy się wraz z przyjacielem, a w czasie utrapienia staje przeciw niemu. Towarzysz z przyjacielem trzusi się, by mieć pokarm, a w razie wojny chwyci za tarczę. Nie zapomnij w duszy swej o przyjacielem i nie trać pamięci o nim wśród bogactw!”). Bogactwo może stwarzać fałszywych przyjaciół. Bogacz – dowiadujemy się z lektury Księgi Przysłów, z Księgi Hioba i z Psalmów – ma wielu przyjaciół, lecz od ubogiego, chorego i prześladowanego wielu się odwraca (por. Prz 19, 4; Ps 88, 9). Przyjaźń bywa nadużywana nie tylko w relacjach osobistych, lecz też i na płaszczyźnie społecznej. Ostrzeżenie psalmisty nic nie straciło na aktualności: „Nie gub mnie z występnyimi i z tymi, co czynią nieprawość, co rozmawiają przyjaźnie z bliźnimi, a w duszy żywią zły zamiar” (Ps 28, 3). Niektórzy zawierają przyjaźnie tylko z silniejszymi: „Z wielką radością stwierdziliśmy, że zachowujecie zawartą z nami ugodę, że pozostajecie w przyjaźni z nami i nie przeszłicie na stronę naszych wrogów” (1 Mach 10, 26). O iluzorycznych przyjaciół informuje Mądrość Syracha: „Bywa bowiem przyjaciel, ale tylko na czas jemu dogodny, nie pozostanie nim w dzień twego ucisku. Bywa przyjaciel, który przechodzi do nieprzyjaźni i wyjawia wasz spór na twoją hańbę. Bywa przyjaciel, ale tylko jako towarzysz stołu, nie wytrwa on w dniu twego ucisku. W powodzeniu twoim będzie jak [drugi] ty, z domownikami twymi będzie w zażyłości. Jeśli zaś zostaniesz poniżony, stanie przeciw tobie i skryje się przed twym obliczem” (Syr 6, 8-12)⁴.

Pojęcie przyjaźni odnoszone jest w Biblii również do relacji między stworzeniami. I to w podwójnym sensie: rajskim i eschatologicznym. Przed grzechem pierworodnym – oznaczającym zerwanie przyjacielskich relacji między wszystkim tym, co stworzone – wszystko żyje w doskonałej relacji, w uporządkowanych odniesieniach. „Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre” (Rdz 1, 25). Kondycja rajska ukazuje stworzenia (tak naturę żywą, jak i martwą) we wzajemnej harmonii, gdyż pierwsze i fundamentalne odniesienie do Boga jest poprawne. Z kolei kondycja eschatologiczna jest dopiero zapowiedzią czegoś, co ma nastąpić i wprowadzić nie tylko utraconą przyjaźń, lecz przenieść ją na wyższy poziom. Zbawienie bowiem nie jest jedynie przywróceniem utraconego stanu rajskiego, lecz nieskończenie czymś większym. Stworzenie – wskutek odkupienia – przeniesione będzie na wyższy stopień ontologiczny. Prorok mówi: „Kro-

⁴ Por. *ibidem*.

wa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legaly. Lew też jak wół będzie jadał słomę” (Iz 11, 7).

Podsumowując tematykę przyjaźni na kartach Starego Testamentu, wolno stwierdzić, iż istnieje przyjaźń ludzka i ma ona swoją piękną tradycję. „Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty” (Syr 6, 15n; 7, 18), bo „on kocha zawsze” (Prz 17, 17), „czyniąc życie jedną rozkoszą” (Ps 133; Prz 15, 17). Przyjaźń im starsza, tym bardziej zyskuje na wartości. „Wino nowe, przyjaciel nowy – jeśli się zestarzeje – z przyjemnością wypijesz” (Syr 9, 10). Przyjaźń międzyludzka wówczas jest prawdziwa, jeśli zakorzeniona jest w bojaźni Bożej. „Kto się boi Pana, dobrze pokieruje swoją przyjaźnią, bo jaki jest on, taki i jego bliźni” (Syr 6, 17). Wzorem i źródłem wszelkiej przyjaźni dla człowieka Biblii jest Bóg⁵.

Ostatecznie należy skonstatować, iż absolutna przyjaźń jest właściwością tylko Jahwe. Przyjaźń to jakby jedna z form odwiecznej i uprzedniej miłości Boga do człowieka i do całego stworzenia. Prawdziwa przyjaźń między Bogiem a człowiekiem ma charakter partnerski i dialogowy. „Pan przyjaźnie obcuje z tymi, którzy się Go boją, i powierza im swoje przymierze” (Ps 25, 14). W świecie ludzkiego grzechu i niewierności jedynie Bóg jest stały, nie cofa nigdy danego słowa, „bo Pan się brzydzi przewrotnym, a z wiernymi obcuje przyjaźnie (Prz 3, 32). Przyjacielem Boga jest ten, kto Go poznał (por. Jr 22, 16), kto o Nim myśli i całym sercem Go szuka (por. Pwt 4, 29). Trzeba podejmować ryzyko, aby kochać Boga. Takim właśnie przyjacielem Boga jest Noe, Abraham, Mojżesz, Hiob czy biblijny mędrzec, który swoje życie i świat ocenia ze względu na Jahwe (por. Mdr 7, 27n). Przyjacielem Boga jest prorok, który zostaje wybrany i obarczony misją (por. Oz 2, 21n)⁶. Przyjaźń wiąże się z wiarą w jedynego Boga, w Jego wierność i niezgłębioną miłość.

3. JEZUS I JEGO NOWE ZASADY PRZYJAŹNI

Pełnia Objawienia, dokonana w Jezusie z Nazaretu, który okazuje się prawdziwym Bogiem i jednocześnie prawdziwym człowiekiem, odsłania

⁵ Por. *Przyjaciel*, [w:] *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, Poznań 1990, s. 821–822.

⁶ Por. *Przyjaciel*, [w:] *Praktyczny słownik biblijny*, k. 1088

także najgłębszy wyraz przyjaźni Boga do człowieka. Dopiero w Jezusie Chrystusie staje się wyraźne, jak wielkim przyjacielem człowieka jest Bóg (por. Tt 3, 4). W Jezusie owa przyjaźń doznaje absolutnego potwierdzenia i uwiarygodnienia w tajemnicy krzyża. Właśnie w cierpieniu, bólu i kenozie Jezusa dokonuje się weryfikacja Jego przyjaźni.

Jezus zmienia obowiązującą dotąd definicję przyjaźni. Mówi: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5, 43-44). W nową definicję przyjaźni wpisuje się także jednoznaczność i radykalizm. „Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jk 4, 4). Przez przyjaźń z Jezusem należy rozumieć zatem nie tylko słuchanie Jego nauk, lecz nade wszystko Jego naśladowanie.

W jednej ze swych mów Jezus nazwał przyjaciółmi wszystkich swoich uczniów. Ponadto zapowiada, iż ze względu na tę przyjaźń z Nim będą prześladowani, a nawet skazywani na śmierć. I żeby się tym nie martwili, tylko żyli w bojaźni wobec Boga. W szczególny sposób Mistrz z Nazaretu odnosił się do Apostołów jako swoich wyjątkowych przyjaciół, gdyż oni zostawili wszystko i poszli za Nim. W wieczniku objawił im prawo Jego przyjaźni: Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś swoje życie oddaje za swoich przyjaciół. Zaraz potem nazwał ich wprost swoimi przyjaciółmi, o ile pełnią to, o czym On naucza, ponieważ nie można być przyjacielem Jezusa, nie upodabniając się do Niego.

Ostatecznie Jezus oferuje swoją przyjaźń wszystkim, a właściwie każdemu człowiekowi, który chce być z Nim we wspólnocie. Ogłasza także uniwersalne zasady przyjaźni dla wszystkich w Niego wierzących: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 12-17).

Przyjacielem Jezusa może być tylko ten, kto wierzy w Niego, czyli uznaje Go za prawdziwego i jedynego Mesjasza. Oznacza to, iż trzeba uznać w Jezusie Boga, następnie dać się ochrzcić i iść Jego drogą (por. J 8, 24; Łk 13, 3. 5; Rz 10, 9.10; Mt 10, 32; Mk 16, 16).

Czy w otoczeniu Jezusa były osoby, które traktował On bardziej serdecznie niż pozostałe? Czy był On w jakiejś bliższej zażyłości z niektórymi ludźmi? Okazuje się, że tak. Do Jego szczególnego grona przyjaciół trzeba z pewnością zaliczyć troje rodzeństwa: Łazarza, Martę i Marię. Jezus lubił zatrzymywać się w ich gościnnym domu w Betanii. Gdy Łazarz umarł, Jezus płakał ze wzruszenia nad jego grobem. W ich domu spożył wieczerzę w przeddzień uroczystego wjazdu do Jerozolimy, gdy Jego śmierć była już postanowiona. Ta przyjaźń miała także dużo głębszy wymiar. Maria była bowiem Jego wierną uczennicą. Natomiast Marta, która początkowo przedkładała aktywność nad duchowe wymiary, z czasem potrafiła wyznaczyć, że Jezus jest Mesjaszem. Łazarz po swoim wskrzeszeniu poniósł śmierć za Jezusa, gdyż wyznał wiarę w Niego jako Syna Bożego.

Czy Jezus przyjaźnił się z kobietami? Mistrz z Nazaretu pozostawał w bliskich relacjach ze wspomnianymi już Martą i Marią. Ale także z Marią Magdaleną. Na początku wiemy o niej tylko tyle, że Jezus uwolnił ją od siedmiu złych duchów, a ona podążała za Nim podczas Jego wędrówek. Ich przyjaźń ujawniła się w godzinie próby. Magdalena była jedną z tych niewielu osób, które towarzyszyły Mu w Jego męce. Ona także, jako jedna z pierwszych, pobiegła do Pustego Grobu. Według Ewangelii Janowej jej pierwszej objawił się Zmartwychwstały, a ona bez śladu bojaźni okazała mu całą swoją miłość, radość i przywiązanie. Dlatego dostąpiła zaszczytnej roli pierwszego głosiciela Zmartwychwstania. Bowiem przyjaciele Jezusa zawsze mają jakąś ważną misję do spełnienia⁷.

Mimo takiej otwartości, serdeczności i miłości Jezusa wobec otoczenia, to wrogowie nazywali Go przyjacielem zdzierców, oszustów, prostytutek. On zaś wielokrotnie dawał dowody swej przyjaźni szczególnie do ludzi z marginesu społeczeństwa: uratował cudzołożnicę od śmierci, wyniósł modlitwę grzesznika nad modlitwę faryzeusza, przyszedł w gościnę do Zacheusza, powołał celnika na apostoła. Niektórzy z nich odpłacili Mu swoją żarliwą miłością, jak prostytutka, która umyła łzami Jego nogi i wy-

⁷ Por. M. Pindelski, *Dziwni przyjaciele Jezusa*, [w:] <http://www.piotraipawla.eu/artykuly/judasz/judasz.htm>.

tarła je własnymi włosami. Jezus, ofiarując im swoją przyjaźń, odkrywał w nich dobro i rozbudzał w nich zdolność do miłości.

4. UROKI PRZYJAŹNI W PISMACH BŁOGOSŁAWIONYCH I ŚWIĘTYCH

Istnieje sporo interesujących tekstów teologicznych, które potwierdzają głębokie więzy przyjaźni między wierzącymi a Jezusem. Teksty te znajdujemy już u Ojców Apostolskich, w refleksji Ojców Kościoła czy wreszcie w zapiskach pełnych uniesienia i przepelnionych miłością wielu błogosławionych czy świętych, którzy przez Urząd Magisterski Kościoła zostali uznani za mistyków czy też doktorów Kościoła. Naturalnie, że nie będziemy ich tu wszystkich wymieniać. Odwołamy się tylko do kilku, gdyż w ponad dwu tysiącletniej historii chrześcijaństwa nigdy nie brakowało wśród wyznawców Jezusa Chrystusa wierzących, którzy obdarzali przyjaźnią tak Jezusa, jak i innych ludzi, a nawet swoich nieprzyjaciół.

Jeden z piękniejszych tekstów o przyjaźni zostawił św. Augustyn (354–430), biskup Hippony. W swoich *Confessiones* ukazał przyjaźń ludzką, lecz odniesioną do Boga jako ostatecznego źródła wszelkiej przyjaźni. Tak pisał: „Przyjaźń zresztą jeszcze innymi przyciągała mnie urokami. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się w gronie przyjaciół, świadczyliśmy sobie nawzajem drobne przysługi. Razem czytaliśmy pięknie napisane książki, razem żartowaliśmy, razem zachowywaliśmy powagę. Czasem spieraliśmy się z sobą, bez nienawiści, tak jakby się człowiek mógł sam z sobą spierać, a te bardzo rzadkie spory były tylko przyprawą dla panującej między nami niemal zawsze zgody. Uczyliśmy jedni drugich, uczyliśmy się jedni od drugich. Gdy kogoś z nas brakowało, bardzo tęskniliśmy za nim. Z wielką radością witaliśmy wracających. Takimi to właśnie znakami, wyłaniającymi się z serc, które się wzajemnie kochają, malującymi się na twarzy i błyszczącymi w oczach, dźwięczącymi w mowie, przejawiającymi się w najróżniejszych gestach serdecznych, przyjaźń się coraz goręcej rozpala, a jej płomień może stopić wiele dusz w jedność. Właśnie to kochamy w przyjaciółach, a kochamy aż tak bardzo, że człowiek czuje się winny, jeśli miłości nie odwzajemnia miłością. I nie żądamy od przyjaciół niczego oprócz owych oznak życzliwości. Stąd też żal tak gwałtowny, gdy któryś z przyjaciół umiera. Ogarnia nas wtedy ciemność smutku, błogość w gorycz się

przemienia, serce nurza się we łzach. Zgasłe życie umierających staje się śmiercią dla nas, którzy zostajemy. Szczęśliwy jest człowiek, który kocha Ciebie, a przyjaciela w Tobie, nieprzyjaciela zaś ze względu na Ciebie. Tylko taki człowiek bowiem niczego, co jest mu drogie, nie traci, bo wszyscy są mu drodzy w Tym, którego utracić nie można. A Tym jest ktoś inny, jeśli nie nasz Bóg, który niebo i ziemię stworzył i napęlnia je swoją obecnością”⁸.

Jeszcze głębsze rozważania o przyjaźni pozostawiła nam św. Teresa z Àvili (1515–1582). Wstąpiła do zakonu karmelitanek i uczyniła ogromne postępy na drodze doskonałości, ciesząc się mistycznymi objawieniami. Podjęła się reformy swojego zakonu na ziemiach hiszpańskich, doznając przy tym wielu przeciwności i upokorzeń, czerpała jednak siły z wielkiej przyjaźni z Jezusem. Została kanonizowana już w następnym stuleciu, a ogłoszona doktorem Kościoła przez papieża Pawła VI w 1970 roku. Pisała, iż jeśli Jezus mieszka w człowieku jako przyjaciel i przewodnik, to może on przetrwać wiele trudności; Chrystus zawsze pomoże i umocni; On nigdy człowieka nie opuszcza. Przyjaźń z Jezusem zapewnia skuteczną pomoc Bożą. Bóg bowiem pragnie, aby te łaski pochodziły z rąk Chrystusa, przez jego najbardziej święte człowieczeństwo, w którym Bóg ma upodobanie⁹.

Uwiarygodnieniem przyjaźni z Bogiem było życie i ofiara polskiego zakonnika Maksymiliana Marii Kolbego, który został zamordowany w KL Auschwitz. W czasie hitlerowskiej okupacji o. Kolbe został aresztowany, przesłuchiwany i więziony na Pawiaku, a następnie trafił do obozu zagłady w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 16670. Tam wybrał dobrowolnie śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia, Franciszka Gajownicza, który trzy lata później (25 X 1944) został przeniesiony do obozu Sachsenhausen, gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie. O. Kolbe zmarł 14 sierpnia 1941, dobity zastrzykiem trucizny – fenolu. Jego ciało zostało spalone w obozowym krematorium. Maksymilian Kolbe został beatyfikowany 17 października 1971 r. przez papieża Pawła VI, a kanonizowany przez papieża Jana Pawła II 10 października 1982 r. Proces ten wzbudził pewne kontrowersje ze względu na przedwojenną,

⁸ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, Księga IV, 8–9.

⁹ Zob. Teresa od Jezusa, *Dzieła*, t. I, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1997.

rzekomo antyżydowską publicystykę Kolbego. Jak było naprawdę? Niech za odpowiedź wystarczy świadectwo żydowskiego współwyznawcy z Auschwitz, Zygmunta Gorsona: „Wielu z nas straciło nadzieję, wielu chłopców w moim wieku rzucało się na druty wysokiego napięcia. Kiedy błąkałem się, szukając kogokolwiek, z kim mógłbym podzielić się wspomnieniami, o. Kolbe mnie spotkał i rozmawiał ze mną. Był dla mnie jak anioł, ocierał zawsze moje łzy. Straciłem wiarę, a o. Kolbe mi ją przywrócił! Jestem Żydem od pokoleń, ponieważ jestem synem matki Żydówki, jestem wyznania mojżeszowego i jestem dumny z tego. On wiedział że jestem Żydem, lecz to nie stanowiło różnicy. Jego serce nie czyniło rozróżnienia między osobami i nie miało dla niego znaczenia to, czy są Żydami, katolikami lub jeszcze innych religii: on kochał wszystkich i dawał miłość, nic innego jak miłość”.

Również – dzięki przyjaźni z Bogiem – Joanna Beretta Molla (1922–1962), włoska lekarka, była w stanie poświęcić swoje życie dla ratowania innego życia. We wrześniu 1961, pod koniec drugiego miesiąca ciąży, w jej macicy rozwinął się włókniak. Mimo tzw. wskazań medycznych do przerwania ciąży, zdecydowała się donosić ją do końca. 21 kwietnia 1962 urodziła się jej kolejna córka, Gianna Emanuela. Pomimo starań lekarzy ranniem 28 kwietnia Molla zmarła w wieku 39 lat. Bezpośrednią przyczyną śmierci było zapalenie otrzewnej. Mąż po jej śmierci powiedział: „Aby zrozumieć jej decyzję, trzeba pamiętać o jej głębokim przeświadczeniu – jako matki i jako lekarza – że dziecko, które w sobie nosiła, było istotą, która miała takie same prawa, jak pozostałe dzieci, chociaż od jego poczęcia upłynęły zaledwie dwa miesiące”. Papież Paweł VI określił ją jako „młodą matkę z diecezji mediolańskiej, która by dać życie córce, poświęciła swoje w świadomej ofierze”. Stała się ona symbolem ofiarności i bezgranicznego oddania się w wypełnianiu misji rodzicielstwa. Trzeba spojrzeć z podziwem na tę błogosławioną, która jest wzorem do naśladowania szczególnie w dzisiejszych czasach, w epoce, kiedy bezpieczeństwo najbardziej niewinnych istot – dzieci – jest zagrożone, nawet w miejscu, w którym powinny być najbezpieczniejsze – w łonach ich matek. Życiu i śmierci Joanny Beretty Molli towarzyszyły słowa Jezusa z Ewangelii Św. Jana: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). W dniu ogłoszenia Joanny Beretty Molli błogosławioną, jej najbliżsi nadal cieszą się dobrym życiem. Piotr Molla żyje w Mediolanie. Najmłodsza córka, dla której Joanna poświęciła życie,

kontynuuje ofiarę matki – jest lekarką w Mediolanie. Piotr Ludwik oraz Laura również żyją w tym samym mieście i oboje są doktorami nauk ekonomicznych. Maria Zyta zmarła w wieku 6 lat, w 1963 roku, czyli rok po śmierci matki. Została pochowana obok niej w Mesero, w kaplicy cmentarnej. Jan Paweł II beatyfikował Joannę w 1994 r., podczas światowego Roku Rodziny, a 16 maja 2004 r. ją kanonizował. Na uroczystej Mszy św. byli obecni m.in. mąż Joanny i najmłodsza córka, Gianna Emanuela.

Warto tutaj wskazać także na nasilające się prześladowania, jakich doznają dzisiaj chrześcijanie w różnych regionach świata ze względu na swoją wiarę w Jezusa Chrystusa i równocześnie na niezwykłą moc przyjaźni z Chrystusem, który jako Zmartwychwstały udziela im sił w rozmaitych uciskach moralnych, fizycznych aż po te najstraszniejsze, jakimi są tortury psychiczne i duchowe. Piękny przykład przyjaźni z Jezusem z Nazaretu dostarcza wspaniała postać wietnamskiego biskupa, który zmarł niedawno, bo 17 października 2010 r. Emmanuel Lê Phong Hun był ordynariuszem diecezji C n Tho w delcie Mekongu. Prześladowany przez władze na r zne sposoby, przez wiele lat praktycznie odcinany od świata zewn trznego, poddawany nie tylko restrykcjom, ale i  cisnemu nadzorowi, trwał w wierności ewangelicznym zasadom wyznaczonym przez Boskiego Mistrza z Nazaretu. Wywierana na niego presja przyczyniła si  znacznie do pogorszenia stanu jego zdrowia. W ostatnich latach  ycia – ju  powa nie schorowany – dawał wielokrotnie  wiadectwo swojej przyjaźni z Jezusem. Bp Emmanuel Lê Phong Hun, zwi zany z Kambod , Sajgonem, a tak e z niemieckim uniwersytetem, gdzie uzyskał doktorat z prawa kanonicznego, zapisał si  w historii Kościoła jako niezłomny i wierny do końca przyjaciel Chrystusa.

Interesujący aspekt przyjaźni wydobyl inny wietnamski biskup, Francis Xavier Nguyen Van Thuan, akcentujac nadzieje. Po zakonczeniu wojny wietnamskiej w 1975 r., kiedy miasto Sajgon opanowaly oddzialy komunistycznego Vietkongu, F. X. Nguyen Van Thuan zostal internowany. Spedzil w wiewzieniu 13 lat, z tego 9 lat (1975–1978 i 1982–1988) w  ciszej izolacji. W swojej ksiazce pod tytulem *Nadzieja, ktora nas niesie* w sposob wlasciwy azjatyckiemu sposobowi myslenia argumentuje nie pojeciami, lecz opowiada historie i przypowieści, aby wnioski pojawily si  same i byly dla kazdego czytelne. Tak zreszta przemawiali Konfucjusz, Budda, Gandhi. Taki sposob mowienia stosowal Jezus. Abp Francis Xavier Nguyen Van Thuan mowi przede wszystkim o nadziei, ktora trzeba zawsze pokladac

w Bogu. W swoich życiowych zmaganiach doświadczył on sam przygody nadziei, i to takiej nadziei, która była wbrew wszelkiej nadziei. Chrześcijaństwo – jako mała trzódka – są dla niego ludem nadziei i radości w Kościele i w świecie. Jedynym wybawicielem i jedyną nadzieją w całym jego życiu okazał się Jezus, będący najwierniejszym przyjacielem¹⁰.

5. KOŚCIOŁ – COMMUNIO AMICORUM

Wiele Kościołów pentakostalnych czy też przynależnych do *United Methodist Church* na ziemi północnoamerykańskiej już w swej nazwie zawiera słowo „przyjaźń”. Ich organizatorzy nie tylko pragną podkreślić swoje najgłębsze powiązanie z Jezusem Chrystusem, lecz także zaakcentować wymiary międzyludzkie wśród członków tychże kościelnych społeczności. Idea przyjaźni jest wyraźnie wpisana w statut Światowej Rady Kościołów, zrzeszającej ponad 330 Kościołów chrześcijańskich, ze swoją siedzibą w Genewie. Chrześcijaństwo jako wyznawcy Chrystusa mówią i praktykują przyjaźń z Bogiem, z drugim człowiekiem i z całą przyrodą ożywioną i nieożywioną.

W Nowym Testamencie przyjaźń i miłość jawią się jako finalne perspektywy rozwoju życia chrześcijańskiego. Czytamy: „Dlatego też właśnie wkładając całą gorliwość, dodajcie do wiary waszej cnotę, do cnoty poznanie, do poznania powściągliwość, do powściągliwości cierpliwość, do cierpliwości pobożność, do pobożności przyjaźń braterską, do przyjaźni braterskiej zaś miłość. Gdy bowiem będziecie je mieli i to w obfitości, nie uczynią was one bezczynnymi ani bezowocnymi przy poznawaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (2 P 1, 5-8). Nowy Testament – jak to już zauważono powyżej – sprowadził rozumienie przyjaźni do naśladowania Jezusa, aż po pełne radykalizmu z Nim utożsamienie. Natomiast w Jego Kościele – będącym przedłużeniem Jego historycznej wspólnoty – przyjaźń obejmuje nie tylko osobowe relacje ze Zmartwychwstałym poprzez życie sakramentalne, lecz także związki między braćmi i siostrami, i to zarówno Kościoła jeszcze pielgrzymującego, jak i oczyszczającego czy też już doznającego pełnej szczęśliwości.

¹⁰ Por. F. X. Nguyen Van Thuan, *Die Exerzitien des Papstes. Hoffnung, die uns trägt*, Freiburg–Basel–Wien [Herder, 4. Auflage 2002], s. 13, 19, 23.

Weryfikacja relacji przyjaźni z Chrystusem dokonuje się codziennie w odniesieniu do bliźnich, i to nie tylko dobrze mi życzących. Jezus nie przestaje nas zachęcać: „Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych” (Łk 6, 35). W jakim stopniu moja przyjaźń z Jezusem jest autentyczna i stanowi coś więcej niż werbalne deklaracje, tak dalece moja przyjaźń z drugim człowiekiem (przynajmniej z mojej strony) jest rzeczywista. W Kościele Chrystusa mamy też do dyspozycji pewne środki, aby przyjaźń z Bogiem i z ludźmi oczyszczać i umacniać. Do nich przede wszystkim zaliczamy osobę samego Zmartwychwstałego, który nam się sakramentalnie udziela, i to nie tylko przez sakramenty, lecz także przez wspólnotę kościelną, słowo Boże, ale też i sakramentalia lub *benedictiones*, czy nawet święte obrazy.

Idea przyjaźni – dzięki chrześcijaństwu – jest obecna także i poza Kościołem. Jest obecna w społeczeństwach Europy, niegdyś tak mocno chrześcijańskiej. W listopadowy poniedziałek 2010 r. w jednej ze średnich zawodowych szkół w krakowskim Podgórzu w II klasie została przeprowadzona ankieta. Uczniowie spośród podanych wartości życia mieli wskazać trzy najbliższe ich sercu.

Oto wyniki:

- | | |
|---------------|-------------|
| 1. Przyjaźń | – 14 głosów |
| 2. Rodzice | – 11 głosów |
| 3. Miłość | – 10 głosów |
| 4. Zdrowie | – 10 głosów |
| 5. Pan Bóg | – 9 głosów |
| 6. Rodzina | – 6 głosów |
| 7. Muzyka | – 4 głosy |
| 8. Rodzeństwo | – 3 głosy |
| 9. Sport | – 3 głosy |
| 10. Pieniądze | – 2 głosy |
| 11. Kariera | – 2 głosy |
| 12. Koledzy | – 2 głosy |

Po 1 głosie otrzymały Wisła Kraków, Cracovia, dobre oceny oraz motocykl.

Warto zauważyć, iż spośród 16 wartości czy też przedmiotów ważnych dla młodych krakowian, przyjaźń znalazła się na pierwszym miejscu.

Przyjaźń z rozdysponowanych 90 głosów otrzymała aż 14. Młodzi ludzie dopiero po niej uplasowali rodziców (11 głosów) oraz miłość i zdrowie (po 10 głosów).

Podsumowując, można stwierdzić, iż prawdziwa przyjaźń istnieje tylko między Bogiem a człowiekiem. I to ze strony Boga, gdyż człowiek zbyt często okazuje się niewierny. Ta forma przyjaźni jest do ujęcia jedynie w świetle wiary. Jakkolwiek święci i błogosławieni wciąż dopisują nowe karty niezwyklej, aż po oddanie życia, przyjaźni do Boga. Paradygmatem i wzorem absolutnie doskonałej przyjaźni jest Jezus Chrystus, który jako Bóg i jako Człowiek oddał swoje życie tak za swoich przyjaciół, jak i nie-przyjaciół. To do nas Mistrz z Nazaretu kieruje słowa: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 14-15).

Z kolei międzyludzka przyjaźń – w ujęciu objawienia judeochrześcijańskiego – musi mieć swoje zakorzenienie w Bogu. Oczywiście nie oznacza to automatycznie, iż ona będzie apriorycznie stabilna i trwała, gdyż w grę wchodzi tu podwójny czynnik ludzki. Niemniej taka przyjaźń daje większą gwarancję pewności, gdyż dysponujemy tu transcendentnym punktem odniesienia. Antropologia bowiem domaga się – i to w sposób niezwykły – teodycei. Bądźmy więc przyjaciółmi Jezusa, gdyż „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

TERESA GRABIŃSKA
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA

PRZYJAŹŃ A DZIELNOŚCI ETYCZNE W WYCHOWANIU

1. CZY DWIE ETYKI – OBYWATELSKA I OBYWATELA?

Wyróżnienie etyki obywatelskiej i etyki obywatela opiera się na dwóch typach relacji człowieka-obywatela do wspólnoty, której jest członkiem – o relację lojalności i o relację odpowiedzialności. Etyka obywatelska zobowiązuje człowieka-obywatela do posłuszeństwa wobec prawa stanowiącego w państwie, a etyka obywatela wymaga od człowieka-obywatela odpowiedzialności za wspólnotę kulturową (ojczyznę). Obie etyki harmonizuje dobro wspólne, ale tylko wtedy, gdy jest przez państwo realizowane. W innym przypadku lojalność i odpowiedzialność nie idą w parze. Człowiek obywatel bowiem, przed staniem się przedmiotem prawa, jest jego podmiotem. Stosunek do prawa w pierwszym rzędzie polega na odpowiedzialności za reprezentowane przez prawo dobro, a nie sprowadza się do ślepego posłuszeństwa literze prawa. Etyka obywatela wyprzedza etykę obywatelską¹.

Arystoteles nie rozróżniał wprost rodzajów etyk – obywatelskiej i obywatela, ale zastanawiał się nad rodzajami obywatelstwa i odnosił po-

¹ Nie oznacza to, że umiejętnie stanowione prawo nie jest czynnikiem formującym etykę obywatela. Leon Petrażycki upatrywał w prawie stanowionym instrument doskonalenia moralnego ludzkości. Por. L. Petrażycki, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, PWN, Warszawa 1985; a także: W. Stróżewski, *Etyka obywatelska – etyka obywatela*, [w:] idem, *O wielkości*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 218–236; M. Zabierowska, *Co znaczy być obywatelem?*, *Fundamenty* 2 (2004), s. 41–42; T. Grabińska, *Autonomiczność jednostki a samorządność wspólnoty*, *Roczniki Polskiego Towarzystwa Uniwersalistycznego* 4 (2004/2005), s. 143–149.

jęcie obywatelstwa do ustroju społecznego². Nadał obywatelstwu charakter polityczny w sensie polityki jako dyscypliny aksjologicznej, realizującej określone dobra – dobro wspólne i dobro poszczególnych członków państwowej społeczności. Arystoteles rozumiał państwo naturalistycznie, jak normalne i konieczne środowisko życia i rozwoju człowieka³, środowisko, wyłącznie w którym człowiek może się doskonalić, kształtować cnoty (arystotelesowskie dzielności etyczne). Nawiązywał do tradycji społeczeństwa bohaterskiego Homera⁴. Grecy w V wieku p.n.e. mieli w swoim języku następujące słowa na określenie poszczególnych cnót: przyjaźń, odwaga, powściągliwość, mądrość, sprawiedliwość. Przy różnych koncepcjach cnót w tradycji greckiej Ateńczykom i Arystotelesowi szczególnie był bliiski charakter cnót moralnych w funkcji cnót obywatelskich, wyrażony tym, że bycie człowiekiem dobrym to bycie dobrym obywatelem miasta-państwa⁵.

Jedną z najważniejszych cnót zwanych bohaterskimi jest *męstwo* (odwaga), które cechuje poszczególną osobę, ale równocześnie jest konieczne do utrzymania właściwej kondycji wspólnoty, ma więc wymiar społeczny. Męstwo, które cechuje osobę, czyni ją odpowiedzialną za siebie i za innych. Odpowiedzialność pociąga za sobą zaufanie innych osób do osoby mężnej, jako do tej, na której można polegać. Jest zatem *męstwo* ważnym wyznacznikiem *przyjaźni*, rozumianej także inaczej niż psychologicznie. Przyjaźń wtedy nie musi być zabarwiona emocjonalnie, w sensie jej relacji do miłości⁶, ponieważ w społeczeństwie bohaterskim⁷ „[p]roblemy wartościowania są pytaniami o fakty społeczne”. Przyjaźń tak rozumiana polega na dobrowolnym przyjęciu obowiązków we wspólnych poczynaniach⁸.

² Arystoteles, *Polityka*, tł. L. Piotrowicz, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 6, PWN, Warszawa 2001, 1275 a i 1278 a, s. 77–78 i 83–84.

³ Ibidem, 1253 b, s. 27.

⁴ Homer, *Iliada*, tł. H. K. Jeżewska, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

⁵ Arystoteles, *Polityka*, 1276 b, 1277 a, s. 80–81.

⁶ T. Grabińska, *Miłość a przyjaźń*, *Kwartalnik Naukowy Fides et Ratio* 3 (3) (2010), s. 18–24.

⁷ Por. A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tł. A. Chmielewski, PWN, Warszawa 1996, s. 229–232.

⁸ Nie oznacza to, że przyjaźń zostaje zredukowana do koleżeństwa. O koleżeństwie i jego relacji do przyjaźni pisał Karol Wojtyła, [w:] idem, *Miłość i odpowiedzialność. Studium etyczne*, Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, Londyn 1964.

Przyjaźń w odniesieniu do cnót bohaterskich ma dużo wspólnego z *braterstwem* (np. w wyrażeniu *braterstwo broni*). Braterstwo w języku polskim to coś więcej niż koleżeństwo, podobnie jak polskie słowo *przyjaciel* jest bardziej zabarwione emocjonalnie niż angielskie słowo *friend*⁹. Przyjaźń zobowiązuje bowiem do *wierności*¹⁰. Dane słowo przyjaciela jest ostoją pewności i bezpieczeństwa. Przyjaźń zobowiązuje do jedności poczynań, ocen, niewyróżniania się indywidualnego, pokory¹¹.

Przyjaźń u Arystotelesa określa więź między obywatelami, która jako najbardziej korzystna dla wspólnoty obywatelskiej jest najwyższym wspólnym dobrem, warunkiem istnienia wspólnoty, a zatem właściwym przedmiotem wspólnego dążenia. Przyjaźń jest związkiem między wszystkimi członkami wspólnoty. Kształtuje się w małych grupach między jednostkami w celu realizacji wspólnego dobra, dlatego np. „[p]racodawcy bardziej troszczą się o przyjaźń niż o sprawiedliwość”¹². Dla Arystotelesa uczuciowy charakter przyjaźni jest wtórny w stosunku do wspólnego osiągnięcia dobra. Przyjaźń nie jest tu stanem emocjonalnym¹².

2. PRZYJAŹŃ JAKO RELACJA MIĘDZYOSOBOWA

Platon w słowach Sokratesa¹³, a za nim Arystoteles uznali przyjaźń za najważniejszy cel życia. Przyjaźń jest procesem złożonym, bo kształtuje się naraz w dwu osobach i *między* dwiema osobami. Każda z osób pracuje nad przyjaźnią ku drugiej. Zgranie indywidualnych wysiłków jest możliwe tak ze względu na: 1) ontyczną tożsamość osoby, 2) uniwersalność wartości, jak i na 3) oddziaływanie psychologiczne w wychowaniu ku przyjaźni, polegające na kształtowaniu postaw *koleżeństwa*. W tradycji

⁹ Por. MacIntyre, *Dziedzictwo...*, s. 229–232.

¹⁰ Por. np. T. Grabińska, *Wierność egzaminem z wolności według Pana Cogito*, *Fundamenty* 5 (2008/2010), s. 30–33.

¹¹ Platon, *Lizys*, tł. W. Witwicki, [w:] idem, *Ion, Charmides, Lizys*, Wydaw. Antyk, Kęty 2002, 207 C, s. 92.

¹² Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska, PWN, Warszawa 2007, 1160 a, s. 248–250. Zgodnie z Arystotelesowskim rozumieniem przyjaźni liberalistycznie rozumiana przyjaźń byłaby relacją kierowaną indywidualną korzyścią lub przyjemnością, nie wymagałaby jedności wartości moralnych (i cnót), a zatem nie miałaby związku z wspólnym dobrem.

¹³ Platon, *Lizys*, 212 A, s. 99.

greckiej uniwersalność wartości obywatelskich odgrywała pierwszorzędną rolę w wychowaniu młodzieży.

Relacja przyjaźni jest zwrotna, ale między ludźmi świadomymi przyjaźni (inaczej jest z przyjaźnią w stosunku do małych dzieci). *Filos* po grecku to zarówno przyjaciel, jak i miły, czyli ten, kto jest lubiany. W języku greckim można być przyjacielem kogoś, kto nie odpowiada przyjaźnią, jak i być przyjacielem interesu, sztuki, nauki itp.¹⁴ Wtedy o przyjaźni z kimś lub z czymś powiedzielibyśmy, że ktoś w kimś lub czymś znajduje upodobanie. W stosunku do zwierząt można być przyjacielem bez odwzajemnienia. Można być zatem aktywnym, jak i biernym w przyjaźni, lecz w języku polskim słowo *miłośnik* znacznie ostrzej niż słowo *przyjaciel* określa jednostronną relację upodobania, także do obiektu innego niż człowiek.

Platon doszedł do wniosku, że „[p]rzyjacielem, jeśli ktoś jest, to jest przyjacielem komuś, lgnie do czegoś” (...) „ze względu na coś i przez coś” (...), „ze względu na pewne dobro, które jest miłe”¹⁵. Platon dobra („to, co miłe”) poddał hierarchizacji według kryterium stopnia udziału naczelnej idei Dobra w poszczególnych dobrach. Platon pisał z jednej strony o „pociągu przyjaznym do rzeczy miłych”, a z drugiej strony – o pociągu do tego, „co miłe samo przez się”¹⁶. Dobro jest atraktorem przyjaźni. Pociąg przyjazny objawia się następująco: „[p]ożądanie jest przyczyną przyjaźni i to, co pożąda, to ciągnie przyjaźnie ku przedmiotowi pożądania w tym czasie, gdy pożądanie trwa”¹⁷. Przyjaźń dąży do pokrewnego, w tym sensie – swego, ale to nie znaczy automatycznie, że podobnego.

Dla Empedoklesa przyjaźń to siła przyciągająca, jednocząca do walki z nienawiścią¹⁸, to siła, która niszczy żywioły. Ale czy zawsze działanie ludzi połączonych przyjaźnią ma na celu dobro i czy przyjaźń może związać się między ludźmi złymi oraz czy przyjaźń pogłębia złe cechy? Starożytni się zastanawiali, czy można być wrogiem przyjaciela lub przyjacielem wroga (grecki wyraz *echtros* oznacza wrogi, nienawidzący, ale też – znenawidzony, wstrętny¹⁹)? Zwykło się sądzić, że ci, którzy są przyja-

¹⁴ Por. przypis 16, [w:] Platon, *Lizys*, s. 100.

¹⁵ Ibidem, 218 C–219 C, s. 111–112.

¹⁶ Ibidem, przypis 27, s. 114.

¹⁷ Ibidem, 221 D, s. 115.

¹⁸ Platon doszedł do wniosku, że brak czegoś (czyli jakieś zło) jest stymulatorem pożądania dobra, czyli przyjaźni.

¹⁹ Platon, *Lizys*, przypis 18, s. 102.

ciółmi, są sobie podobni (w znaczeniu „pod każdym względem taki sam”), bo to, co ma się ku sobie, jest podobne (jest to warunek konieczny przyjaźni, ale niewystarczający).

Według Sokratesa tylko ci mogą być przyjaciółmi, którzy są dobrzy („wystarczający samym sobie”) – są podobni w dobru, które jest jedno. W tych dyskusjach występuje jednak trudność w ustaleniu relacji opozycji dobry–zły do opozycji przyjaciel–wróg, bo dwaj złodzieje też mogą być przyjaciółmi. Z drugiej strony, jeśli dwie osoby są sobie podobne, to nie są sobie pożyteczne, a nawet mogą się zwalczać ze względu na podobny interes. Czy zatem podobieństwa raczej się odpychają, a przeciwieństwa przyciągają w celu wzajemnego uzupełniania się (jak u Heraklita)²⁰? Dalej Platon zastanawiał się nad tym, czy największym przeciwieństwem przyjaźni jest nienawiść? Odpowiedział negatywnie, a więc przeciwieństwa nie mogą być warunkiem przyjaźni. Ustami Sokratesa wskazał na trzy rodzaje rzeczy: dobre, złe, ani dobre ani złe. Przyjaźń odniósł do dobra, które u niego jest pięknem – tym, co to ani dobre, ani złe. Tylko czy do dobra prawdziwego, czy też do dobra, które się takim mieni?²¹

Arystotelesa przyjaźń uważał za cnotę lub za coś, co jest związane z cnotą²². Posiadanie przyjaciół jest zaś rzeczą najważniejszą i dobrem najwartościowszym dla każdego człowieka. Służenie sobą komuś jest największą „pomyślnością”. Przyjaźń trzeba jako tę pomyślność pielęgnować i chronić. W nieszczęściu zaś przyjaciel jest ostoją i ratunkiem. W przyjaźni łatwiej osiągnąć założone cele intelektualne i materialne.

Próżność wyzwala u ludzi chęć raczej doznawania uczucia przyjaźni od innych niż darzenia przyjaźnią innych. W ten sposób występuje po-

²⁰ Ibidem, 214–215, s. 103–105.

²¹ Ibidem, 216–218 C, s. 107–110.

²² Należy się zgodzić z treścią przypisu 82, Ks. IX, [w:] Arystoteles, *Etyka...*, s. 276, że relacja przyjaźni do cnoty i do miłości nie jest przez Arystotelesa jasno określona. W ust. 1155 a pisał, że przyjaźń ma związek z cnotą lub jest czymś na kształt cnoty. Gdyby przyjaźń była (arystotelesowska) cnotą, powinna być jakimś umiarem. Czy ma być umiarem w stosunku do miłości, skoro w ust. 1171 a miłość jest nazwana nadmiarem przyjaźni? Ale wtedy miłość byłaby traktowana jako namiętność uczuciowa. Z drugiej strony przyjaźń od miłości różni się nie tylko ze względu na ilościowe natężenie, lecz ze względu na jakość. Ponadto słowo *filia* oznacza uprzejmość, przyjaźń. Uprzejmość jest cnotą jako umiar między gburowatością a swarliwością, ale w tym znaczeniu jeszcze trudniej jest mówić o przyjaźni jako o cnotce będącej umiarem między wymienionymi namiętnościami. Por. też. T. Grabińska, *Miłość a przyjaźń...*, s. 18–19.

spolite zapotrzebowanie na faktycznie fałszywą przyjaźń, którą po mistrzowsku udają pochlebcy, bo czują się jak wchodzący w łaski kogoś wyższego, ważniejszego (z nadzieją na pomyślność), albo czują się dowartościowani przez łaskę zwierzchnika. Ten wyżej postawiony w stosunku do pochlebców odczuwa zaś nad nimi władzę. Dla Arystotelesa jednak „przyjaźń polega raczej na kochaniu (...) zaletą przyjaciela jest kochanie”. Przytoczył przykład matek, którym często wystarczy obdarowanie dzieci uczuciem, nie zaś jego odwzajemnienie: Tylko miłość gwarantuje stałość i trwałość przyjaźni²³.

O ile miłość może być bezgraniczna, to przyjaźń ma swoje granice i to nie tylko jako swoisty umiar, nie tylko w związku z cnotą. Jeśli np. różnica między potencjalnymi przyjaciółmi lub między ludźmi, którzy wcześniej się przyjaźnili, staje się duża, przyjaźń jest niemożliwa. Może się zdarzyć, że z upływem czasu jedna ze stron wstąpiła na wyższy stopień doskonałości, np. z przyjaźni dziecięcej wyrastają ludzie o różniącym się stopniu wykształcenia, czy o odmiennych gustach. Nie ma wtedy zgodności upodobań jako podstawy przyjaźni²⁴. Powstaje w ten sposób paradoks, bo przyjaciel, aby zachować przyjaźń, nie powinien przyjacielowi życzyć największego dobra, a w każdym razie – większego niż sobie. W jakim zatem zakresie egoizm wkrada się w przyjaźń i czy przyjaźń między konkretnymi dwiema osobami nie pielęgnuje egoizmów?

Arystoteles podniósł dylemat przedmiotu miłości człowieka etycznie dzielnego. Czy przedmiotem jest on sam (element egoizmu) czy przyjaciel? Pierwsze zdaje się naganne, gdyż człowiek prawy działa ze względu na dobro moralne. Z drugiej strony obiektem największej miłości ma być najlepszy przyjaciel, ze względu na niego samego. A któż nie jest lepszym przyjacielem człowieka niż on sam? Z kolei relacja z samym sobą określa relację przyjacielską z innymi. Pojęcie „egoista” niesie sobą treść negatywną wtedy, gdy rozumie się pod nim człowieka, który wszystko zgarnia do siebie, który walczy z innymi wyłącznie o swoje. Człowiek postępujący sprawiedliwie, umiarkowanie (cnotliwie), tak nie czyni. Z drugiej strony, ktoś, kto czyni tylko to, co moralnie dobre, też może być uważany za egoistę, bo dąży do osiągnięcia tego, co dla niego faktycznie najlepsze i najistotniejsze. Ale to jest pozytywny wymiar egoizmu, bo jest nakierowany

²³ Arystoteles, *Etyka...*, 1159 a, s. 247.

²⁴ Ibidem, 1165 b, s. 262–263; T. Grabińska, *Miłość a przyjaźń...*, s. 21.

na najlepsze i najistotniejsze: „człowiek etycznie dzielny powinien nawet być samolubem”. Człowiek zły nie może nim być, bo występuje w nim dysonans między tym, co powinien czynić, a tym, co czyni, inaczej niż u człowieka prawego. Ten drugi podejmuje działania, kierując się często dobrem przyjaciół i ojczyzny, poświęca się dla nich, wyrzeka dóbr doczesnych, władzy. Jest gotów zrzec się dóbr na rzecz przyjaciół, bo woli pozostać w przyjaźni niż sam. W tym sensie przeznaczają najlepsze dobro sobie samemu – „większy udział w pięknie moralnym”²⁵.

Według Arystotelesa jakość relacji z przyjacielem zależy od stosunku do siebie samego, przyjacielem zatem jest człowiek, który:

- 1) jest życzliwy i potrafi okazać życzliwość i dobroć wobec przyjaciela;
- 2) „życzy przyjacielowi, by istniał i żył” tylko ze względu na niego samego;
- 3) współczuje z przyjacielem;
- 4) oznacza się takimi samymi upodobaniami;
- 5) dzieli z przyjacielem radości i smutki.

Tego wszystkiego człowiek sobie sam życzy. W pewnym sensie więc można mówić o przyjaźni do siebie samego. Czy wymienione cechy przysługują ludziom złym w stosunku do siebie samych? Czy ludzie źli są w zgodzie z samymi sobą, z sobą w przyjaźni? Arystoteles odpowiedział na te pytania przecząco. Człowiek zły nie jest „przyjaźnie usposobiony nawet wobec siebie samego, ponieważ nie ma w nim nic godnego miłości”. Nie potrafi dlatego żywić przyjaźni do kogoś innego²⁶.

Gdy w przyjaźni występuje przewaga jednej ze stron, to może dojść do pretensji odnośnie do wkładu w przyjaźń, co prowadzi do *kresu przyjaźni*. Przyjaźń obciążona jednostronnym nieproporcjonalnym wkładem staje się obowiązkiem. Arystoteles tak ten problem rozwiązał, zalecając odpłatę w postaci należnej czci. A więc „[n]agroda dzielności i dobroczynności jest cześć, a pomocą w potrzebie jest zysk”. Także w politejach zasada „wspólnego dobra udziela się tym, co przyczyniają się do jego wzrostu, a cześć jest wspólnym dobrem. Niepodobna bowiem, by ktoś ze wspólnego dobra czerpał i korzyść, i cześć”. Wyświadczone dobro powinno zostać w przyjaźni oddane w taki sposób, na jaki stać obdarowanego, a nie pro-

²⁵ Arystoteles, *Etyka...*, 1168 b, 1168 a, s. 269–271.

²⁶ Ibidem, 1166 b, s. 264–265.

porcjonalnie do daru. Strona mająca przewagę w przyjaźni (np. wierzyciel wobec dłużnika) może odpuścić spłatę wyświadczonych dóbr²⁷.

Występuje w przyjaźni pewien dualizm między tym, co jako rezultat przyjaźni jest moralnie piękne, a tym co pożyteczne, bowiem ocena stopnia użyteczności jest subiektywna. „Rzeczą moralnie piękną jest wyświadczać dobrodziejstwa, ale pożyteczną jest rzeczą – doznawać dobrodziejstw”. Akt wdzięczności powinien zatem być dobrowolny. Nie należy też przyjmować dobrodziejstw od osoby, od której się nie powinno ich przyjmować (nie od przyjaciela). Należy też z góry określić warunki przyjmowania dobrodziejstw, ponieważ „[m]ożna mieć wątpliwość, czy należy zastosować miarę korzyści tego, kto dobrodziejstwa doznaje, i do tego dostosować odpłatę, czy też miarę ofiary, którą ponosi dobroczyńca”. Dopiero w przyjaźni opartej na dzielności etycznej nie ma miejsca na pretensje z racji pokrzywdzenia czy niesprawiedliwości, bo miarą przyjaźni jest postanowienie i wierność mu, co jest „istotą dzielności etycznej i charakteru”²⁸.

Arystoteles poddał analizie następny paradoks. Oto ludzie zwykli bardziej sobie cenić dobro wyświadczone komuś niż dobro, które otrzymali (np. w relacji wierzyciel–dłużnik). Wierzyiele bardziej się troszczą o dłużników niż dłużnicy o wierzycieli. „Pamięć uczynionych rzeczy moralnych pięknych jest miła, pamięć odniesionych korzyści wcale nie lub mniej miła”. Człowiek zwykle uważa otrzymywanie dóbr za coś bardziej naturalnego niż ich dawanie. Dbałość wierzyciela o dłużnika nie wynika z miłości do niego, bo jej celem jest korzyść (zwrot długu lub samozadowolenie z bycia wierzycielem). Ci, którzy są prawdziwymi przyjaciółmi, nie oczekują rewanżu i podobnie jak w miłości odczuwają satysfakcję z samego świadczenia dobra. Arystoteles uzasadniał to sensem istnienia i to istnieniem rozumianym po arystotelesowsku – dynamicznie, które „jest dla wszystkich czymś wyboru i miłości godnym”, a ma ono swoją podstawę w działaniu, aktualizuje się w dziele. „Jest [...] dla dobroczyńcy moralnie piękne to, co zależy od jego działania, tak że raduje go człowiek, którego czyn jego dotyczył [...] najprzyjemniejsze jest to, co się łączy z działaniem, i to jest najbardziej miłości godne”. Arystoteles podkreślał bierność obdarowywanego, który w tej relacji jest przedmiotem, a nie podmiotem działania. Miłość związana jest z aktywnością, a ktoś, kto

²⁷ Ibidem, 1163 b, s. 257–258.

²⁸ Ibidem, 1163 a, s. 256–257.

podejmuje działanie, kieruje się uczuciem przyjaźni. To, co zdobyte własnym trudem, jest bardziej kochane, niż to, co podarowane²⁹.

Arystoteles rozpatrzył jeszcze jeden ważny dylemat. Skoro przyjaźń doskonała jest możliwa tylko między ludźmi, którzy są dzielni etycznie (doskonaleni moralnie), a więc którzy są szczęśliwi, bo doświadczają najwyższego dobra, to czy potrzebna jest im jeszcze przyjaźń drugiego człowieka? Arystoteles rozstrzygnął ten dylemat pozytywnie. Tak, ludzie dzielni etycznie w naturalny sposób oddają się przyjaźni prawdziwej, bo przyjaźń prawdziwa jest konieczną składową owego dobra, wszak „człowiek jest istotą społeczną i do współżycia z innymi się narodził”³⁰. Właśnie w przyjaźni prawdziwej, jaka jest możliwa tylko między ludźmi etycznie dzielnymi, wymiana dóbr jest bezinteresowna.

3. RODZAJE PRZYJAŹNI

Ostatnie rozważania przyczyniły się do wyróżnienia przez Arystotelesa trzech typów przyjaźni opartej na:

- 1) dzielności etycznej, ze względu na drugą osobę jako na nią – przyjaźń doskonałą;
- 2) korzyściach, pożytkach, jakie wynikają dla jednej osoby z dodatniego uczucia do drugiej osoby (np. gościnnosc, przyjaźń między państwami) – przyjaźń utylitarną;
- 3) przyjemnościach, jakie wynikają dla jednej osoby z dodatniego uczucia do drugiej osoby (np. przyjaźń między ludźmi młodymi) – przyjaźń hedonistyczną.

Gdy celem przyjaźni jest korzyść, to bywa, że nacechowana jest *skarżą i pretensją*. Gdy celem przyjaźni jest przyjemność, skarga jest rzadsza, bo obie strony doświadczają równocześnie dobra. Przyjaźń oparta na korzyści, podobnie jak sprawiedliwość, ma swój wymiar moralny i prawny, i zawsze jest związana z kontraktem formalnym (prawnie umocowanym) albo z osobistą umową wzajemnego świadczenia usług. Osobista umowa dopuszcza porozumienie w przypadku np. zmiany warunków w egzekwowaniu należności, co jest ważne dla rozwoju przyjaźni, gdyż

²⁹ Ibidem, 1168 a, s. 268–269.

³⁰ Ibidem, 1169 b, s. 272.

proces porozumiewania się uszlachetnia przyjaźń utylitarną³¹. Przyjaźnie – utylitarna i hedonistyczna są nietrwałe, bo z czasem zmieniają się potrzeby uzyskiwania korzyści, jak i upodobania w przyjemnościach³². Przyjaźnie oparte na korzyści lub przyjemności zrywa się, gdy nie realizują się pokładane w nich nadzieje³³.

„Doskonałą formą przyjaźni jest przyjaźń między ludźmi etycznie dzielnymi i podobnymi do siebie w dzielności etycznej”. Taka miłość czy przyjaźń jest trwała dopóty, dopóki każda ze stron zachowuje dzielność etyczną. Ludzie etycznie dzielni są ludźmi dobrymi, wzajemnie dla siebie pożytecznymi i miłymi wobec siebie, w bezwzględnym sensie pożytku i przyjemności. Przyjaźń doskonała nie jest częsta. Aby powstała, potrzeba czasu do nabrania przekonania, czy druga osoba jest godna przyjaźni. „Chęć przyjaźni” jest spontaniczna, ale przyjaźń jest procesem³⁴. Gdy przyjaźń oparta jest na dzielności etycznej, to nie ma miejsca na pretensje, lecz jest wyłącznie świadczenie sobie dobra, obdarowywanie i przyjmowanie daru. „Jeśli przyjaźń ma charakter zobowiązania moralnego, to nie formułuje się wyraźnie żadnych warunków, lecz to, co się w niej ofiarowuje jako dar czy jako cokolwiek innego, ofiarowuje się przyjacielowi jako takiemu”.

Kryterium w pierwszeństwie odwdzięczania się wyznacza – według Arystotelesa – stopień przysługi oraz „moralna piękność i konieczność”. Pierwszeństwo ma odwdzięczenie się za dobrodziejstwo nawet mało znanej osobie przed obdarowywaniem przyjaciół, bo „jeśli dar góruje swą pięknocią lub koniecznością, to trzeba przychylić się raczej w tę stronę; gdyż czasem nie jest nawet rzeczą słuszną odwdzięczyć się za doznaną przysługę, kiedy ktoś wyświadczył ową przysługę, przekonany o szlachetności drugiego, ten zaś miałby się odwdzięczyć osobnikowi, o którym wie, że jest niegodziwy”.

Nie ma równej miary wdzięczności, bo sposób odwdzięczenia się jest zawsze indywidualnie wymierzony, odpowiednio do osoby i sytuacji, wedle słusznego osądu³⁵. Jeśli ktoś się okaże niegodziwy, to przestaje zasłu-

³¹ Ibidem, 1162 b, 1163 a, s. 255–256.

³² Ibidem, 1156 a, s. 239–240.

³³ Może jednak być tak, że ktoś sam siebie oszukiwał, iż jest obdarowywany przyjaźnią (miłością) ze względu na swoje przymioty charakteru. Wtedy zerwanie przyjaźni musi sam sobie przypisywać, a nie dawnemu przyjacielowi. Chyba że został wprowadzony w błąd przez partnera, to wtedy winę ponosi partner.

³⁴ Ibidem, 1156 b, s. 240–241.

³⁵ Ibidem, 1165 a, s. 261–262.

giwać na przyjaźń (miłość), bo przedmiotem przyjaźni doskonałej jest to, co dobre. Ale nawet wtedy nie należy przyjaźni pochopnie zrywać, bo trzeba liczyć na poprawę, pomóc w poprawie.

Podczas gdy w przyjaźni, która jest podstawą państwa, wprowadzono obiektywną miarę dóbr – pieniądź, aby określić proporcje świadczonych wzajemnie usług, to w przyjaźni opartej na miłości oblubieńczej może dojść do pretensji ze względu na odczuwaną przez jedną ze stron dysproporcję w darowanym uczuciu i odbieranym. Tak się zdarza wtedy, gdy przyjaźń nie miała jednakowego celu dla stron, gdy strony nie siebie kochały, tylko pewne cechy partnera. Gdy przedmiotem przyjaźni jest „charakter”, to jest ona trwała. Wartość usługi powinni oceniać otrzymujący *post factum*, nagradzając hojnie, bo trzeba „oceniać jej wartość nie wedle tego, jaką ona im się wydaje, kiedy ją już mają, lecz wedle tego, co o tym sądzili, zanim ją mieli”. Za każde dobro, także wtedy gdy nie ma umowy, trzeba się odwdziżyć, mając na uwadze postanowienie darczyńcy (które „rozstrzyga o przyjaźni i dzielności etycznej”)³⁶.

Czy przyjaźń jest bardziej potrzebna ludziom nieszczęśliwym czy szczęśliwym, zastanawiał się Arystoteles. I jednym, i drugim, gdyż „przyjacieli należy do rzeczy pożądania godnych”, ale są to innego rodzaju przyjaźnie. Ludzie nieszczęśliwi w przyjaźni znajdują głównie pomoc, podporę, pocieszenie. Przyjaźń ludzi nieszczęśliwych wyraźniej naznaczona jest korzyścią i przyjemnością. Ludzie szczęśliwi zaś w przyjaźni mogą się wykazać szlachetnym działaniem doskonałym innych, bo „[w]spółżycie z ludźmi etycznie dzielnymi może też (...) dać sposobność do ćwiczenia się w dzielności etycznej”³⁷. W pierwszym przypadku dochodzi do przyjaźni opartej na korzyści, w drugim – do przyjaźni opartej na dzielności etycznej między ludźmi prawymi.

W stosunku do przyjaciół występuje mieszanina uczuć:

- 1) zadowolenie i radość z obecności przyjaciela, zwłaszcza gdy człowieka dotyka cierpienie,
- 2) przykrość w przypadku martwienia przyjaciela swoim cierpieniem³⁸,
- 3) radość z uczestnictwa przyjaciela we własnym szczęściu.

³⁶ Ibidem, 1164 a, b, s. 259–260.

³⁷ Ibidem, 1170 a, b, 1172 a, s. 272–275, s. 278. Por. też. T. Grabińska, *Miłość...*

³⁸ Arystoteles zaznaczył, że mężczyźni nie dopuszczają do użalania się nad sobą, kobiety zaś tak. Za wyższą etycznie uznał postawę męską.

Do przyjaciół najlepiej się odwoływać „wtedy, kiedy z małym nakładem trudów mogą przyjacielowi pomóc”. Z pomocą należy spieszyć przyjacielowi wtedy, gdy się nie jest wzywany. Współdziałać z przyjaciółmi trzeba wtedy, gdy im się dobrze wiedzie, natomiast nie należy pochopnie przyjmować ich przysług, ale też nie należy pochopnie ich odrzucać. Wyższą formą przyjaźni jest przyjaźń hedonistyczna, bardziej związana z wyświadczeniem sobie wzajemnie przyjemności niż z korzyścią. Ludzie szczęśliwi nie są spragnieni korzyści od innych, ale przyjemności zawsze są ważne. Poza tym upodobanie w przyjemnościach może zbliżać się do upodobania w samych sobie, a więc do przyjaźni prawdziwej.

Arystoteles rozważał następnie, jaka jest optymalna liczba przyjaciół. Jeżeli celem przyjaźni jest korzyść, to nie można mieć zbyt wielu przyjaciół ze względu na niemożność odpłacania im wszystkim naraz. Jeżeli celem przyjaźni jest przyjemność, to nie potrzeba zbyt wielu przyjaciół, bo nie sposób skonsumować równocześnie zbyt wiele przyjemności. Jeśli przyjaźń opiera się na etycznej dzielności, to przyjaciół może być tyle, żeby to była konieczna i dostateczna liczba do współżycia, aby poszczególni przyjaciele sobie wzajemnie byli życzliwi, a więc niewielu. Podobnie nie można kochać zbyt wiele osób, „bo miłość jest pewnym nadmiarem przyjaźni”. Nie mówi się o przyjaźni koleżeńskej (kolegów można mieć bardzo dużo), a sławne przyjaźnie mają miejsce tylko między dwiema osobami. Można i należy natomiast mówić o masowej przyjaźni między współobywatelami.

Przyjaciół nie można mieć zatem wielu, gdy idzie o przyjaźń doskonałą. Podobnie jak nie można być zakochanym w wielu osobach. Przyjaźń prawdziwa wymaga wzajemnego upodobania, ale też dzielić ją mogą tylko ludzie dobrzy. Przyjaźń doskonała wymaga wysiłku. Przyjaźń utylitarna i hedonistyczna nie wymagają aż tak dużego zaangażowania. Można mieć w tych przypadkach więcej przyjaciół, ponieważ z biegiem czasu, wraz ze zmianą potrzeb i upodobań w przyjemnościach, zmieniają się obiekty przyjaźni. Ludzie wysoko postawieni w hierarchii społecznej pozostają w wielu przyjaźniach, często ze względu na liczne pożytki lub przyjemności. Zwykle ci, co są pożyteczni, nie muszą być przyjemni i nie wymaga się od nich, aby byli przyjemni. Przyjaźń doskonała i hedonistyczna wymagają równości, podczas gdy przyjaźń utylitarna tego nie wymaga. Dlatego różnice w hierarchii zajmowanych stanowisk nie sprzyjają nawiązywaniu przyjaźni doskonałej³⁹.

³⁹ Arystoteles, *Etyka...*, 1158 a, s. 244–245.

Wyróżnienie trzech rodzajów przyjaźni pozwoliło Arystotelesowi na rozwiązanie podniesionego w punkcie 2. problemu przyjaźni między ludźmi złymi. Otóż źli ludzie mogą być przyjaciółmi ze względu utylitarne lub hedonistycznego, nie mogą być przyjaciółmi doskonałymi. Przyjaźń doskonała idzie w parze z doskonałością etyczną obu stron, z wzajemnym zaufaniem, wiernością sobie i odpowiedzialnością. Przyjaźń cechuje równość, a ta jest charakterystyczna dla ludzi dobrych⁴⁰.

4. PRZYJAŹŃ A MIŁOŚĆ, UPODOBANIE, ŻYCZLIWOŚĆ, KOLEŻEŃSTWO, SYMPATIA, ZGODA

Jeśli ktoś jest cnotliwy (dzielny etycznie), to pozostaje w trwałej dyspozycji do bycia dzielnym, jak i czyni według zasad dzielności. „Przyjaźń jest trwałą dyspozycją”, ale i etycznie patronuje czynnościom. Do przyjaźni potrzebne jest współzycie, bo bez niego można mówić jedynie o *życzliwości*. Także samo *upodobanie* w przebywaniu ze sobą nie musi być przyjaźnią, może być *koleżeństwem*. Podczas gdy *miłość* jest namiętnością, to przyjaźń jest trwałą dyspozycją, „bo przedmiotem umiłowania mogą też być przedmioty martwe, w z a j e m n a jednak miłość jest wynikiem wyboru, a wybór wynikiem trwałej dyspozycji”. Prawdziwa przyjaźń jest zatem warunkiem prawdziwej miłości⁴¹.

Zapalnikiem przyjaźni jest upodobanie powstałe spontanicznie, dlatego młodzi ludzie szybko nawiązują przyjaźń, starzy zaś nie. Między starszymi ludźmi bardziej naturalna jest *życzliwość* niż *przyjaźń*. Pomagają sobie, ale nie mają w sobie upodobania, a to jest niezbędne przyjaźni.

Przyjaźń i miłość mogą mieć miejsce, gdy nie zachodzi warunek równości, np. w relacjach: ojciec–syn, starszy–młodszy, zwierzchnik–podwładny. Tu mamy do czynienia z różnymi funkcjami stron relacji przyjaźni, różne są zatem formy miłości i przyjaźni: „miłość powinna być proporcjonalna, więc ten, kto lepszy, powinien doznawać więcej miłości, niż jej żywić, [...] bo kiedy miłość jest proporcjonalna do wartości każdej ze stron, to wytwarza się pewnego rodzaju równość, która przecież uchodzi za cechę charakterystyczną przyjaźni”. Odwrotnie niż w przypadku rów-

⁴⁰ Ibidem, 1157 a, s. 241–242; por. T. Grabińska, *Miłość a przyjaźń...*

⁴¹ Arystoteles, *Etyka...*, 1157 b, s. 243–244.

ności w odniesieniu do sprawiedliwości, równość w odniesieniu do przyjaźni oznacza „równość ilościową”, a dopiero następnie jest proporcjonalna do wartości⁴².

Koleżeństwo jest relacją, której kształtowanie w wychowaniu jest wzorem budowania relacji przyjaźni. Kształtuje się wśród osób, które mają do wykonania określone zadanie, kształtuje się we wspólnym działaniu. Nie jest naznaczone irracjonalnością *sympatii* w wyborze osoby przez osobę, jest za to uwarunkowane obiektywnością celu działania. Sympatia może być w tle koleżeństwa, ale dominuje w nim nastawienie na drugą osobę jako na partnera w wykonaniu zadania, nie jako instrument, lecz jako równorzędnego partnera. W koleżeństwie dochodzi do wzajemnego poznania, zobiektywizowanej oceny, do wyrobienia postaw odpowiedzialności, pomocniczości i solidarności, do zrozumienia wspólnotowego znaczenia ludzkiej bytowości. Koleżeństwo zobowiązuje w danym działaniu, ale zasadniczo nie wymaga stałego wzajemnego zaangażowania, w tym – zaangażowania uczuciowego. Cechuje je swoista doraźność. Owego zaangażowania, i to stałego, wymaga przyjaźń jako pochodna miłości – przyjaźń, która jednak bez wzoru koleżeństwa nie może się obyć.

Etymologia słowa *sympatia* jest grecka. Jest złożeniem słowa *syn*, które oznacza *wraz z kimś*, i słowa *pathein*, które oznacza *doznawać*. Sympatia oznacza zatem *współdoznawanie*⁴³ i koniecznie zawiera w sobie odniesienie do drugiej osoby. Jest to takie odniesienie, które charakteryzuje najpierw nastawienie się na drugą osobę, następnie przyjęcie jej przekazu i w końcu dopasowanie się do stanu jej uczuć. W tym dopasowaniu obecny jest także moment zrozumienia, które jest konieczne, aby właściwie rozpoznać stan uczuć drugiej osoby i właściwie na nie odpowiedzieć sympatią. Nie każdy bowiem przekaz uczuć, płynący od drugiej osoby, wzbudza sympatię. Owo rozpoznanie odbywa się zarówno według reguł psychologicznych, jak i koniecznie według zasad moralnych.

W powstaniu sympatii ma zatem udział (psychologicznie rozumiana) spontaniczność w tym, co Karol Wojtyła nazywał *miłością czysto uczuciową*⁴⁴, ale twierdzą, że obecność woli w sympatii (rozumianej szerszej niż stimulator miłości oblubieńczej) jest większa, niż na to wskazywał Woj-

⁴² Ibidem, 1158 b, s. 246.

⁴³ K. Wojtyła, *Miłość...*, s. 70–76.

⁴⁴ Ibidem, s. 71.

tyła, bo sympatia, jakkolwiek spontaniczna, nie jest tylko chwilowym doznaniem, lecz od razu jest procesem stopniowego obiektywizowania. Wola nie tylko, niejako biernie, „przyzwala na fakt sympatii oraz na jej kierunek”, lecz sięga poziomu wartości i to nie tylko w aspekcie etycznym, lecz ostatecznie ontycznym, ze względu na wartość i tożsamość bytu osobowego. Wyraźnie zarysowana spontaniczność sympatii niewątpliwie przesłania udział woli i równocześnie subiektywizuje pozytywne nastawienie na drugą osobę, obciąża sympatię złudzeniem. Udział woli staje się coraz bardziej istotny, gdy z czasem spontaniczne uczucie sympatii przekształca się lub nie w uczucie *przyjaźni* (wzmacnia się lub słabnie w procesie obiektywizacji), bowiem „przyjaźń domaga się rzetelnego zaangażowania woli z możliwie obiektywnym pokryciem”⁴⁵.

Życzliwość jest konieczną składową przyjaźni, ale nie jest przyjaźnią, bo *życzliwość*:

- 1) ma miejsce również w stosunku do osób nieznanymi, nieświadomych pozytywnego stosunku kogoś *życzliwego* do siebie;
- 2) nie ma owej wielkiej mocy pragnienia i natężenia właściwej miłości;
- 3) ze względu na istotny dla siebie element spontaniczności nie jest procesem stającym się we współdziałaniu, jak *przyjaźń* i *miłość*.

Życzliwość w stosunku do przyjaźni jest:

- 1) „początkiem przyjaźni, tak jak radość oczu jest początkiem miłości” (jak upodobanie);
- 2) „nieczynną przyjaźnią”, o ile w swoim naturalnym nakierowaniu na drugą osobę z czasem nie przekształci się w przyjaźń;
- 3) *sprawiedliwą formą odwdzięczenia się człowieka, który otrzymał jakieś dobro*;
- 4) stanem uwarunkowanym dzielnością etyczną i prawością, podobnie jak przyjaźń i miłość⁴⁶.

„O zgodzie (...) między ludźmi mówi się w odniesieniu do rzeczy, które czynić należy, a spomiędzy nich w odniesieniu do tego, co ma doniosłe znaczenie i może przysługiwać dwu przeciwnym stronom lub [nawet] wszystkim”. Podobieństwa zgody do przyjaźni są następujące:

- 1) chodzi o *zgodę* między ludźmi, którzy jak w przyjaźni się znają lub pozostają w jakimś związku, jak w państwie;

⁴⁵ Ibidem, s. 73.

⁴⁶ Arystoteles, *Etyka...*, 1167 a, s. 266; T. Grabińska, *Miłość a przyjaźń...*, s. 22.

- 2) zgoda jak przyjaźń występuje między ludźmi prawymi, bo wymaga podobieństwa sprawiedliwych i pożytecznych celów;
- 3) zgoda nie jest zjawiskiem chwilowym i wymaga poświęcenia własnych korzyści i celów⁴⁷.

Gdy strony przyjaźni nie są krewnymi (np. towarzysze podróży), to przyjaźń opiera się na pewnych konwencjach (umowie). Natomiast w przypadku krewnych ważna jest uczuciowa baza przyjaźni. Stopień uświadomienia wspólności pochodzenia (traktowania jako własność, na zasadzie tożsamości) i czas trwania idą w parze ze stopniem przyjaźni (rodziców większa do dzieci, niż dzieci do rodziców). Środkiem stymulującym jest wspólne wychowanie, podobny wiek, podobieństwo charakterów jako podstawa koleżeństwa. Miłość ku rodzicom jest wyższa niż przyjaźń między obcymi, podobnie jak miłość braterska jest czymś znacznie silniejszym i trwalszym niż przyjaźń oparta na koleżeństwie. Stopień przyjaźni między innymi krewnymi jest proporcjonalny do stopnia pokrewieństwa. Miłość oblubieńcza jest czymś naturalnym i silnym, łączy się w niej przyjemne z pożytecznym, ale może się też opierać na dzielności etycznej, gdy mąż i żona są ludźmi prawymi i w sobie wzajemnie znajdują upodobanie. Więzy przyjaźni wzmocniają dzieci jako wspólne dobro małżonków. Odpowiednio do różnych form przyjaźni tak wśród krewnych, jak obcych występują różne formy sprawiedliwości⁴⁸.

5. PRZYJAŹŃ A SPRAWIEDLIWOŚĆ

Arystotelesowskie rozumienie przyjaźni jako cnoty obywatelskiej wyklucza egoizm. Dobro nie jest tu czymś indywidualnym, lecz wspólnym, a indywidualnie realizowane dobra nie mogą ze sobą kolidować. Dobro wspólne jest kluczem do rozumienia przyjaźni. Przyjaźń jest uczuciem dodatnim, które żywią względem siebie nie tylko ludzie. Także państwa mogą pozostawać w relacji przyjaźni. Dla władców, jak i dla pracodawców, przyjaźń we wspólnocie jest ważniejsza niż sprawiedliwość, bo ta pierwsza, przyjaźń, jest koniecznym warunkiem istnienia wspólnoty, w której dopiero można krzewić sprawiedliwość: „najwłaściwszą formą sprawiedli-

⁴⁷ Arystoteles, *Etyka...*, 1167 b, s. 267.

⁴⁸ Ibidem, 1161b, 1162 a, s. 253–254.

wości jest [...] ustosunkowanie się przyjazne”. Przyjaźń jest warunkiem sprawiedliwości, a nie odwrotnie. Krzewienie solidarności, miłości społecznej we wspólnocie jest ważniejsze niż aprioryczne wprowadzanie sprawiedliwości⁴⁹.

Cnota obywatelska sprawiedliwości jest cechą wspólnoty. Każda wspólnota jest ukształtowana przez określony rodzaj przyjaźni, łączącej indywidua wokół realizacji wspólnego dobra. Takie wspólnoty tworzą towarzysze podróży, towarzysze broni, wspólnicy w interesach itp. Według Arystotelesa stopień wspólnotowości jest „miarą” zarówno przyjaźni, jak i sprawiedliwości. Rodzaje i natężenie przyjaźni determinują rodzaje i siłę oddziaływania (niejako zwrotnego) sprawiedliwości. Także w zależności od rodzaju więzi międzyludzkich występują różne rodzaje sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Prawdziwa przyjaźń odpowiada perfekcyjnej sprawiedliwości⁵⁰.

Wspólnoty małych grup (charakteryzowane przez różne rodzaje przyjaźni) należą do wspólnoty państwowej. Wspólnotą państwową zarządza władca, którego celem powinien być jej stały pożytek jako całości. Wspólnoty składowe mają na celu korzyści partykularne i często czasowe⁵¹.

Arystoteles wskazał na główne ustroje państwa. Trzy ustroje uznał za właściwe: królestwo (K), arystokrację (A), timokrację albo politeję (P). Odpowiadają im trzy zdegenerowane formy ustrojowe: tyrania (T), oligarchia (O), demokracja (D) – najmniej zła z form zdegenerowanych. Formom organizacji wspólnoty państwowej przyporządkował Arystoteles trzy rodzaje relacji rodzinnych: królestwu (K) relację ojciec–syn, arystokracji (A) relację mąż–żona, politei (P) relację brat–brat. Demokracji (D) zaś odpowiadają relacje domowe, gdy nie ma pana lub gdy władza pana jest słaba⁵².

Arystoteles każdemu z wyróżnionych ustrojów przyporządkował określony rodzaj przyjaźni w powiązaniu z określonym rodzajem sprawiedliwości. W królestwie (K) występuje przewaga dobrodziejstw, podob-

⁴⁹ Ibidem, 1155 a, s. 236–237. M. Zabierowski, *Sprawiedliwość społeczna a solidarność – perspektywa personalistyczna*, [w:] *Czy sprawiedliwość jest możliwa?*, red. D. Probučka, Wyd. Impuls, Kraków 2008, s. 131–135; T. Grabińska, M. Zabierowski, *Etyka gospodarowania. Uniwersalizm Jana Pawła II i Solidarności*, Wyd. Atut, Wrocław 2009.

⁵⁰ Arystoteles, *Etyka*, 1160 a, s. 249.

⁵¹ Ibidem, 1160 a, s. 249–250.

⁵² Ibidem, 1160 b, 1161a, s. 250–251.

nie jak w miłości ojcowskiej. Jest tu przewaga uczuć pozytywnych, *cześć dla przodków*. Sprawiedliwość, jak i przyjaźń – nie są równe w stosunku do wszystkich, lecz proporcjonalne do wartości, jakie poszczególne grupy lub osoby reprezentują. W ustroju arystokratycznym (A) przyjaźń, jak i sprawiedliwość są proporcjonalne do stopnia dzielności moralnej w zakresie świadczonego wzajemnie dobra i w odniesieniu do potrzeb. W politei (P) występuje równe wyważenie sprawiedliwości i przyjaźni, jak w koleżeństwie⁵³.

Znamię zdegenerowania ustroju uwidacznia się tym, że jest on niesprawiedliwy, a więc że jest w nim za mało przyjaźni. W ustrojowych formach zdegenerowanych jest mało tak sprawiedliwości, jak i przyjaźni. Najmniej jest solidarności i przyjaźni w tyranii (T). W tyranii (T) i w oligarchii (O) relacje międzyludzkie są zinstrumentalizowane, równoległe z ich zhierarchizowaniem na zasadzie, że „niewolnik jest ożywionym narzędziem, a narzędzie nieożywionym niewolnikiem”. Więcej sprawiedliwości i przyjaźni jest w demokracji (D), ze względu na duże podobieństwo sytuacji, w jakiej znajdują się obywatele⁵⁴.

6. WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W PERSPEKTYWIE ONTYCZNEJ, ETYCZNEJ, POLITYCZNEJ I PSYCHOLOGICZNEJ

Wychowanie ku przyjaźni opiera się na przekształcaniu sympatii w przyjaźń⁵⁵. Musi uwzględniać na równi czynnik emotywny, jak i racjonalny oraz wyrabiać nawyk obiektywizacji dobra indywidualnego i dobra wspólnego. Musi sięgać do ontycznych podstaw miłości, jej etycznej wykładni – wiedzy o osobowości, zarówno w warstwie ontologicznej, jak i psychologicznej. Przyjaźń jest procesem – procesem, który nie przebiega spontanicznie, lecz wymaga namysłu i równocześnie pielęgnowania uczucia sympatii. Przyjaźń jako pochodna właściwie rozumianej miłości pociąga za sobą odpowiedzialność.

⁵³ Ibidem, 1161a, s. 252.

⁵⁴ Ibidem, 1161 b, s. 252.

⁵⁵ K. Wojtyła, *Miłość...*, s. 73.

W wychowaniu ku przyjaźni ważne jest uświadomienie konieczności uzgodnienia tego, co Wojtyła nazwał *dwoma profilami miłości*⁵⁶, bowiem „profil obiektywny nie pokrywa się dokładnie z profilem subiektywnym”. Miłość dochodzi do właściwego wyważenia proporcji między jej aspektem subiektywnym i obiektywnym w upodmiotowieniu przedmiotu miłości, które się dokonuje w przekształcaniu sympatii w przyjaźń.

Wojtyła zasygnalizował problem *wychowania miłości*⁵⁷, miłości rozumianej jako *norma personalistyczna* – norma, z którą zgodna być musi ocena „każdej sytuacji psychologicznej”, a więc także zaangażowania w przyjaźń. Właściwe kształtowanie miłości i towarzyszącej jej przyjaźni odbywa się – według Wojtyły – zarówno na drodze łaski, jak i na drodze podejmowania przez osoby systematycznego wysiłku doskonalenia przyjaźni.

Solidarność jest ważnym pojęciem w etyce i polityce Arystotelesa, w nauce społecznej Kościoła, w filozofii i nauczaniu Jana Pawła II⁵⁸. Jest to postawa „odpowiedzialnej troski o dobro wspólne”, konstytuujące wspólnotę. Jest to postać miłości społecznej, określającej prawidłową relację między członkami wspólnoty. W tym rozumieniu miłości jako solidarności widać szczególnie wyraźnie, jak miłość (podobnie jak arystotelesowska przyjaźń prawdziwa), ponad emotywnością i sentymentalnością, jest „odpowiedzią na wartość osoby drugiego decyzją współdziałania na rzecz jej urzeczywistnienia. Decyzja taka właśnie dlatego, że jest obiektywna, nie tylko nie wyklucza możliwości s p r z e c i w u wobec zamierzeń drugiego, ale wręcz zakłada go, gdy te zamierzenia okażą się obiektywnie niesłuszne czy błędne”⁵⁹.

Formowanie nawyku obiektywizacji w wychowaniu do przyjaźni ma się odbywać pod warunkiem przestrzegania zasady, że zracjonalizowanie wartości danej osoby i zobiektywizowanie jej oceny, pozbawione emotywnego udziału irracjonalnej sympatii, nie prowadzi do naruszenia właściwej

⁵⁶ Ibidem, s. 74–75.

⁵⁷ Ibidem, s. 112–114.

⁵⁸ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, [w:] idem, *‘Osoba i czyn’ oraz inne studia antropologiczne*, Tow. Nauk. KUL, Lublin 2000, s. 43–344; Jan Paweł II, *Encyklika Sollicitudo rei socialis*, Rzym 1987; J. Majka, *Filozofia społeczna*, Wrocławska Księgarnia Archidiecezjalna, Wrocław 1982; T. Grabińska, M. Zabierowski, *Etyka...*

⁵⁹ R. Buttiglione, *Kilka uwag o sposobie czytania ‘Osoby i czynu’*, tł. T. Styczeń, [w:] K. Wojtyła, *Osoba...*, s. 23.

przyjaźni, która jest pochodną miłości, a ta „jest doświadczeniem, a nie dedukcją tylko”. Przyjaźń jest procesem – procesem, który nie przebiega spontanicznie, lecz wymaga namysłu w sferze racjonalnej, a w sferze emocjonalnej wymaga pielęgnowania uczucia sympatii. Jako pochodna właściwie rozumianej miłości, ale i obywatelskości pociąga za sobą odpowiedzialność. Wychowanie do przyjaźni jest zatem wychowaniem równocześnie do odpowiedzialności za siebie, bliźnich i całą wspólnotę.

AGNIESZKA HENNEL-BRZOZOWSKA
UNIwersytet Pedagogiczny w Krakowie

PRZYJAŹŃ Z INNYM W PERSPEKTYWIE PSYCHOLOGICZNEJ

Rozpowszechniona w starożytności definicja przyjaźni według Cy-cerona głosi w jego *Leliuszu*, że jest to: „zgodność we wszystkich sprawach boskich i ludzkich połączona z wzajemną życzliwością i miłością”¹. Ta i wiele innych definicji lub opisów przyjaźni (vide na przykład przegląd dokonany przez L. Małunowiczównę² lub M. Paca)³ podkreśla podobieństwo przyjaciół. Czy zatem możliwa jest przyjaźń z *Innym*?

Perspektywa psychologiczna oznacza tu spojrzenie na fenomen przyjaźni poprzez badania tej nauki, która, odłączywszy się po kilku tysiącach lat od pnia filozofii, a zarazem jednak pozostając z nią w nieuchronnym związku, jednocześnie coraz mocniej czerpie z nauk biologicznych, w tym z tzw. neuronauk, zawierających w sobie również dziedzinę badań określaną jako neuropsychologia. Psychologia współczesna jest zatem z zasady interdyscyplinarna, z wszystkimi plusami i minusami, jakie to niesie. Gwałtowny rozwój neuronauk, związany z rozwojem informatyki i technik obrazowania mózgu, przynosi raz potwierdzenie, innym razem odrzucenie wcześniejszej wiedzy o zachowaniu człowieka.

¹ Cicero, *Laelius de amicitia* VI, 20, 92–93, przekład za: K. Kumaniecki, *Literatura rzymska. Okres cyceroński*, PWN, Warszawa 1977, s. 369.

² L. Małunowiczówna, *Problem przyjaźni u Bazylego, Grzegorza Teologa i Jana Chryzostoma*, *Roczniki Humanistyczne* 16/3 (1968), za: A. Nocoń, *Przyjaźń w ujęciu Jana Kasjana*, *Vox Patrum* 26, t. 49 (2006), s. 471–480.

³ Michał Pac OP, *Dostrzegać tę samą prawdę – przyjaźń według C. S. Lewisa*, *Teofil* nr 1(17)/2002.

Przyjaźń z Innym można rozumieć wielorako – w tym miejscu pragnę zawrzeć kilka przemyśleń związanych z dwoma, z wielu możliwych, sposobami rozumienia słowa *Inny*, a mianowicie:

1. *Inny* jako człowiek innej kultury
2. *Inny* jako człowiek o innym – czyli znacząco mniejszym – potencjale intelektualnym, czyli człowiek z upośledzeniem umysłowym, jak obecnie określamy: z niepełnosprawnością umysłową.

Interesuje mnie pytanie, jak dalece można mówić o przyjaźni z osobami, które są wyraźnie inne – skoro w wielu definicjach przyjaźni pojawia się bliskość, podobieństwo, zaś Ci wymienieni wyżej *Inni* nie są w stanie przeprowadzać doskonałego słownego dialogu, by stwierdzić lub wykluczyć podobieństwo postaw, wartości, zainteresowań.

A ów dialog, owa kompetencja w zakresie komunikacji werbalnej wydaje się pełnić wielką rolę w przyjaźni według Wielkich Filozofów.

PRZYJAŹŃ Z INNYM KULTUROWO

Znakomity psycholog społeczny, badający ramy kulturowe zachowań społecznych, Paweł Boski, zwraca uwagę na ryzyko etnocentryczności w badaniach nad przyjaźnią. Podąża tu za Anną Wierzbicką, która sprzeciwia się nieuprawnionej równoważności semantycznej słów: *Friend* = *przyjaciel* = *ami* = *drug* itd. Te znaki równości powinny być według Wierzbickiej zastąpione znakami nierówności, gdyż na przykład nasze polskie pojęcie *przyjaciel* cechuje poziom ekskluzywizmu niespotykany w innych kontekstach. Posługując się swoją metodą eksplikacji, czyli używając tzw. naturalnego metajęzyka semantycznego (składającego się z ograniczonego zbioru pojęć uniwersalnych, za pomocą których można wyjaśnić sens pojęć złożonych każdemu – jak uważa autorka – człowiekowi na kuli ziemskiej), Wierzbicka tak tłumaczy znaczenie słowa przyjaźń w języku polskim:

- a) każdy wie: wielu ludzi myśli o pewnych ludziach tak:
- b) znam tego kogoś bardzo dobrze
- c) myślę dobre rzeczy o tym kimś
- d) często, kiedy coś myślę, nie mogę tego powiedzieć innym ludziom
- e) mogę to powiedzieć temu komuś
- f) chcę, żeby ten ktoś wiedział, co ja czuję

- g) myślę, że ten ktoś myśli tak samo o mnie, i myślę tak o tym kimś
- h) nie myślę tak o wielu innych ludziach
- i) kiedy myślę o tym kimś, czuję coś bardzo dobrego⁴.

Badając kultury, Boski wprowadził wymiar humanizmu-materializmu, gdzie jedną z pozycji skali jest zdanie: „Cenię sobie i dbam o długotrwale przyjaźnie”. To stwierdzenie cieszy się wysoką akceptacją badanych Polaków w Polsce i polskich emigrantów drugiego i trzeciego pokolenia w USA i Kanadzie, w porównaniu z rdzennymi mieszkańcami dwóch ostatnich krajów⁵.

Według słów Boskiego, w kulturze polskiej „Przyjaźń oznacza intymne partycypowanie w życiu innego człowieka, dzielenie z nim spraw najważniejszych: wspólne przeżywanie radości, wsparcie w trudnościach oraz możliwość liczenia na pomoc i poświęcenie w imię tego związku. Dla relacji *prawdziwej przyjaźni* poprzeczka zawieszona jest w naszej kulturze wysoko. Bycie przyjacielem jest zaszczytem, jaki spotyka niewielu ludzi w życiu człowieka: potrzeba ku temu lat znajomości, poznania się *na wylot* i przede wszystkim wzajemnego sprawdzenia (lojalności) w trudnych życiowych sytuacjach”⁶.

Inny wymiar kultury, wart przywołania w kontekście rozważań o przyjaźni, to Hofsteedowski *Indywidualizm – kolektywizm*. Według badań Boskiego *Humanizm* – czyli wymiar kultury plasujący bardzo wysoko wartość ekskluzywnej przyjaźni – jest negatywnie skorelowany z indywidualizmem.

Z kolei według Richarda Gestelanda kultury dzielą się na propartnerские i protransakcyjne. W obrębie tych pierwszych każde działanie profesjonalne musi być poprzedzone choćby niewielkim zaprzyjaźnieniem się z partnerem przedsięwzięcia. Kraje kultur propartnerских to także kraje wielodzietnych, wielopokoleniowych rodzin. Zatem spotkania przyjaciół, np. z okazji urodzin, są tam z reguły bardzo liczne, nawet w wypadku spotkań małych dzieci. Dzieci w tych kulturach (jak np. brazylijskie) są zatem uczone, że warto inwestować emocjonalnie i społecznie w wiele różnych związków międzyludzkich naraz – a nie w jedną, dwie czy trzy wybrane relacje, jak najczęściej bywa w Polsce. W szkole w Brazylii i wie-

⁴ A. Wierzbicka, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, UMCS, Lublin 2006, s. 181.

⁵ P. Boski, *Kulturowe ramy zachowań społecznych*, PWN, Warszawa 2009.

⁶ Ibidem.

lu innych krajach mniej „przyjaźniotwórczych” (według naszych definicji przyjaźni), klasy szkolne są co roku „miksowane” pod względem składu osób, co nam wydaje się niewłaściwe wychowawczo. W Polsce bowiem kultura organizacyjna klasy szkolnej jako środowiska społecznego tworzącego warunki do znalezienia prawdziwych przyjaciół jest otaczana opieką, na przykład: grupy dzieci z przedszkola są często w całości wpisywane do tej samej klasy; trwałość więzi jest dla nauczycieli, rodziców i samych uczniów ewidentną wartością, przewyższającą nieraz inne, jak program szkolny czy godziny zajęć.

Już w świetle tych kilku myśli o kulturowych ramach pojęcia przyjaźni jaśniejsze staje się, dlaczego definicja tejże nie jest prosta. Potwierdza to, na gruncie współczesnej psychologii polskiej, słownik psychologiczny, gdzie prof. psychologii rozwojowej Barbara Szmigielska pisze:

„przyjaźń – związek interpersonalny całkowicie dobrowolny i spontaniczny. Brak jednoznacznej definicji.

Podkreśla się w tym związku uczuciowe zaangażowanie, bezinteresowną sympatię, wzajemne zrozumienie, wspólne zainteresowania i wzajemną pomoc partnerów”⁷.

Kultury to rzecz jasna nie tylko kultury narodowe. Możemy więc mówić także o kulturze danej rodziny; związek małżeński jest zatem w jakimś sensie zawsze wielokulturowy, wobec tego różnice w rozumieniu przyjaźni, która powinna, oprócz miłości erotycznej, połączyć partnerów psychologicznie udanego małżeństwa – mogą wyjaśniać to, co dzieje się w danym związku. A badania wskazują na częstsze kryzysy w małżeństwie osób z różnych kultur narodowych.

Czy można zatem znaleźć trwałą prawdziwą przyjaźń, przyjaźń rozumianą *po polsku*, w kraju innej kultury? Oczywiście. Możemy bowiem w kraju takim jak Brazylia spotkać człowieka zmęczonego nadmiarem powierzchownych przyjacielskopodobnych relacji, tęskniącego za trwałą, lojalną i uszczęśliwiającą więzią z drugim człowiekiem. Najpierw jednak czeka nas prawdopodobnie wiele prób zakończonych rozczarowaniem, gdyż *przyjaźń z wieloma naraz* – weźmiemy za *przyjaźń tylko ze mną*.

Wydaje się, że właśnie w tej umiejętności szukania osoby zainteresowanej przyjaźnieniem się *głębokim* – leży główny problem osób spragnionych przyjaciół. Przyjaźni, jak bardzo słusznie mówi o. Józef Augustyn

⁷ *Słownik psychologii*, red. J. Siuta, Zielona Sowa, Kraków 2005.

w swoich *Rozważaniach o przyjaźni* – nie sposób zaplanować. Musimy, szukając sobie przyjaciela, posługiwać się, do pewnego stopnia, metodą prób i błędów. Jednak inteligencja emocjonalna i społeczna będzie tu decydować o niekontynuowaniu beznadziejnych wysiłków skłonienia do przyjaźni kogoś, kto jej nie chce. Inną sprawą – gdy już nawiązaliśmy przyjaźń – jest decyzja o trudzie jej pielęgnowania. Gdyż to decyzja dotycząca wyboru wartości. Przyjaźń na przykład zabiera czas – na pracę, na inne zadania; trzeba wybierać.

PRZYJAŹŃ Z INNYM POD WZGLĘDEM ZDROWIA MÓZGU, CZYLI INNYM INTELEKTUALNIE

Badania z zakresu neuronauk przyniosły w ostatnich latach fascynujące odkrycie tak zwanych komórek lustrzanych, których odpowiednia ilość i prawidłowe funkcjonowanie stanowią biologiczne podłoże empatii emocjonalnej i poznawczej, o czym pisze ciekawie, także na sposób popularnonaukowy, ich odkrywca, Giacomo Rizzolatti. Zaburzenia w sferze tychże *mirror cells*, według Marco Iacoboniego i Vilayanura Ramachandrana, łączy się z autystycznymi objawami u badanych przez nich dzieci. Autyzm, czyli znaczna trudność w rozumieniu, czego ten drugi ode mnie chce, co mi komunikuje, co czuje, czego oczekuje, także oczywiście w sposób niewerbalny, zdecydowanie zakłóca komunikację międzyludzką.

Czy zatem uszkodzenia mózgu, powodujące różnorakie niesprawności umysłowe – eliminują takie osoby z kręgu potencjalnych *prawdziwych przyjaciół*?

Powiedzmy szczerze – uszkodzenia i zaburzenia pracy mózgu odpowiedzialne za ciężki autyzm faktycznie bardzo utrudniają znalezienie przyjaciół. Jednakże tylko mały procent mentalnie opóźnionych w rozwoju osób cechuje autyzm. Większość niepełnosprawnych intelektualnie po prostu nie dochodzi w swoim rozwoju inteligencji, w tym – rozwoju inteligencji werbalnej – do poziomu możliwości rozumienia na przykład niniejszego tekstu. Natomiast ludzie ci mogliby z nami modlić się rano na Mszy świętej i przystąpić do Komunii, mogliby cieszyć się, że siedzą w sali konferencyjnej obok lubianej osoby, podawać mikrofon w dyskusji, rozdawać programy, nalewać kawę i pobiec do sklepu, widząc brak cukru,

mogliby oglądać nowo wydaną książkę i dzielić radość autorów uśmiechem czy wzniesieniem toastu winem, mogliby współczuć osobie zmęczonej i zestresowanej, nawet nie rozumiejąc, co ją zmęczyło.

Warto w tym miejscu nawiązać do osoby i dzieła Jeana Vaniera, Kanadyjczyka, twórcy wspólnot zwanych Arka⁸, sprzyjających wszechstronnemu, w tym społecznemu, rozwojowi osób z niepełnosprawnością umysłową, także wspomnieć, na gruncie polskim, o doświadczeniach Wspólnoty Brata Alberta, stworzonej przez ks. Tadeusza Zaleskiego w Radwanowicach pod Krakowem⁹.

Stworzone przez Jeana Vaniera wspólnoty „L’Arche – Arka” oraz „Wiara i Światło” stanowią udany przykład tworzenia chrześcijańskiej wspólnoty mieszkania i pracy osób zdrowych wraz z ludźmi najsłabszymi, niepełnosprawnymi i upośledzonymi umysłowo. Motywacje Vaniera, od początków jego międzynarodowej działalności na rzecz niepełnosprawnych umysłowo w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, były i są religijne. Jego dewizą życiową są słowa św. Pawła: „Słabość moją siłą”. Głosi on wizję Kościoła jako pełnej wspólnoty, otwartej na każdego, w tym na odrzucanego często na margines człowieka najsłabszego, chorego, niepełnosprawnego. L’Arche – to obecnie Międzynarodowa Federacja Wspólnot, w których niepełnosprawni i ich przyjaciele razem mieszkają, pracują i się modlą. Domy L’Arche tworzone są na wzór domów rodzinnych i w niczym nie przypominają domów czy zakładów, w których mieszkają dziesiątki osób niepełnosprawnych. Ruchy „Arka” oraz „Wiara i Światło”, choć zrodziły się w Kościele katolickim, dziś zrzeszają, np. w Rosji czy Indiach, ludzi różnych wyznań i religii. Realizują ważną misję ekumeniczną, również w zakresie dialogu międzyreligijnego. „Wiara i Światło” skupia obecnie ok. półtora tysiąca wspólnot w 76 krajach: w Polsce jest ich ponad 150. Natomiast „L’Arche – Arka” ma ok. 130 wspólnot w 30 krajach świata, na niemal wszystkich kontynentach. Co istotne – doświadczenia wspólnego życia budują głębokie i trwałe więzi międzyludzkie tak pomiędzy zdrowymi, jak niesprawnymi osobami. Podobne doświadczenia satysfakcjonujących głębokich relacji międzyludzkich z osobami z niepełnosprawnością umysłową opisuje w swojej autobiografii ks. Zaleski, a także współpracujący z nim Wojciech Bonowicz czy Anna Dymna.

⁸ K. Spink, *Cud, przesłanie i historia. Jean Vanier i Arka*, Znak, Kraków 2008.

⁹ T. Isakowicz-Zaleski, *Moje życie nielegalne*, Znak, Kraków 2007.

Istnieją liczne publikacje na temat przyjaźni dziecięcych – pomimo różnic intelektualnych – w klasach integracyjnych, i wiele innych udokumentowanych dowodów zdolności takich osób do przyjaźni.

Rola Vaniera, Zaleskiego i wielu oligopedagogów – polega zatem także na nieustannej promocji osób upośledzonych, ale nie jako tych, którzy tylko wymagają pomocy – lecz jako ludzi obdarzonych różnorodnymi darami, od których wiele można się nauczyć i dzięki którym wiele można zyskać.

Vanier nieustannie podkreśla, że osoby z upośledzeniem mają do odegrania wielką rolę we współczesnym świecie i w Kościele. Jego zdaniem osoby te, będąc ograniczone w rozwoju intelektualnym, rozwijają się szczególnie w sferze duchowej i emocjonalnej, krótko mówiąc: w sferze miłości. Cechuje je nieograniczone zaufanie, wierność w przyjaźni i bezinteresowność, jak również bardzo głębokie wycucie sfery sacrum. Te właśnie wartości – zdaniem Vaniera – upośledzeni mogą ofiarować w służbie otaczającemu światu, goniącemu za powierzchownym sukcesem. Misją wspólnot jest uświadamianie otoczeniu, także wspólnocie Kościoła, istotnego znaczenia ludzi ubogich i upośledzonych.

Przyjaźnienie się z osobami z upośledzeniem umysłowym nieraz, na szczęście, zdarzające się w ich otoczeniu, pozbawione jest zatem głównie owego pięknego werbalnego dialogu, który rzeczywiście uszczęśliwia przyjaciół o wysokiej inteligencji. Czy jednak przyjaźń ma się skończyć, gdy ja lub mój przyjaciel na skutek choroby stracimy mowę? Czy będzie to już wtedy tylko, lekko pogardliwie traktowane przez C. S. Lewisa w jego *Czterech miłościach*¹⁰, przywiązanie?

Nie sposób się z tym zgodzić. Przyjaźń prawdziwa szuka wtedy sposobów porozumienia się przyjaciół ponad słowami, i na przykład wspólne słuchanie koncertu skrzypcowego e-moll Mozarta na tydzień przed śmiercią umierającej długo przyjaciółki pozostaje równie uszczęśliwiającym wspomnieniem, jak wcześniejsze pasjonujące rozmowy o pracy psychologa. Wspólne działanie, także to dalekie od platońskich wyżyn intelektualnych, jest uprawianiem prawdziwej przyjaźni. Takich elementów przyjaźni jest wiele w życiu rybaków, górników, niewykształconych kobiet wspólnie pielęgnujących dzieci...

¹⁰ C. S. Lewis, *Cztery miłości*, Media Rodzina, Poznań 2010.

Można więc trafić na *Innego*-przyjaciela, który „intymnie partycypuje w moim życiu” (według słów Boskiego), ale nie rozumie ważnej opinii naukowej, albo widzi, że się martwię brakiem pieniędzy w sklepie, ale nie umie – dosłownie – zliczyć do czterech i jest bezradny w sprawach finansowych. Do mnie należy wybór – czy porzucę go dla fascynujących debat intelektualnych z kimś innym, kto z kolei może nie znajdzie czasu, aby odwiedzić mnie w szpitalu, czy też siedzieć ze mną w parku i patrzeć przez godzinę na śliczne śpiące dziecko...

Jedno jest pewne – *Inny* czeka na przyjaźń.

CZEŚĆ II
PRZYKŁADY PRZYJAŹNI

ANDRZEJ ZAJĄC OFM Conv

PRZYJAŹNIE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

W świętym Franciszku świat rozpoznaje szczególny przykład miłości do zwierząt i całej przyrody w ogóle; nawet sam papież Jan Paweł II w roku 1979 ogłosił go patronem ekologów. Warto jednak pamiętać, że w centrum zainteresowania i troski Franciszka był zawsze człowiek, którego postrzegał w jego szerszym, egzystencjalnym i duchowym kontekście: jako stojącego na czele wszelkiego stworzenia i zawsze w relacji do Stwórcy. Również siebie postrzegał w życiowym powiązaniu z innymi, czego wymowne świadectwo daje jego *Testament*, przekonując, że w nawróceniu jego autora kluczową rolę odgrywa spotkanie z drugim człowiekiem. I bynajmniej nie chodzi o piękną Klarę, ale o oszpeconych trędowatych, wśród których dokonała się jego przemiana: „Pan dał mi, bratu Franciszkowi, tak rozpocząć czynienie pokuty: gdy byłem w grzechach, wydawało mi się gorzkie widzieć trędowatych. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodczy duszy i ciała; i potem, zatrzymawszy się na chwilę, wyszedłem ze świata”¹.

1. PRZYJAZNA POSTAWA – BRATERSTWO

Zanim przejdziemy do konkretnych przykładów relacji przyjaźni w życiu św. Franciszka, warto wcześniej zwrócić uwagę na jedną z jego cnót, wewnętrzne usposobienie czy duchową sprawność, którą można

¹ Św. Franciszek, *Testament*, 1–3 (przekład własny); por. *Pisma św. Franciszka z Asyżu. Teksty łacińskie i starowłoskie w polskim przekładzie*, tłum. K. Kościelniak, J. Kunowska i in., Kraków 2009, s. 453.

określić mianem postawy przyjaźni wobec drugiego człowieka i całego otoczenia. Charakteryzuje ją otwartość i empatia, wrażliwość na człowieka i na życie, zdolność rozumienia drugiego i współodczuwania z nim, oraz konkretnego zaangażowania się w jego sprawy, kiedy jest taka potrzeba. Taka postawa znajduje swoje źródło w sposobie postrzegania siebie, Boga oraz całego stworzenia ze szczególnym uwzględnieniem człowieka, który nie tylko stoi na czele bytów powołanych do istnienia przez Stwórcę, ale nosi w sobie Jego niezatarte znamię. Franciszek dostrzega godność i wielkość człowieka, upatrując ich źródła w jego relacji do Boga. Mówi bowiem: „Zauważ, człowieku, jak wysoko wyniósł cię Pan Bóg, bo stworzył cię i uformował według ciała na obraz umiłowanego Syna swego i na Jego podobieństwo według ducha”². Nie znaczy to jednak, że nie dostrzega on ludzkiej ograniczoności, kruchości, ułomności; wręcz przeciwnie, przypomina, że to człowiek ponosi winę za uśmiercanie Boga, o czym mówi bez ogródek: „I także nie demony ukrzyżowały Go, lecz ty wraz z nimi ukrzyżowałeś go i dotąd krzyżujesz, lubując się w wadach i grzechach”³.

Franciszek – sam intensywnie doświadczając życia, tak jego radości, jak i niepewności i bólu – nauczył się nie tylko widzieć człowieka w sposób niezwykle realistyczny, ale i utożsamiać się z nim. Tę swoją wrażliwość na człowieka, współodczuwanie z nim, troskę o niego odnaleźć można bez trudu w jego pismach. Słowa pozdrowienia przesyła „wszystkim tym, którzy mieszkają na całym świecie”⁴, w swoich zachętach uprzywilejowuje użycie pierwszej osoby liczby mnogiej: „My wszyscy, wszędzie, w każdym miejscu, o każdej godzinie i w każdym czasie, codziennie i nieustająco wierzymy prawdziwie i pokornie i w sercu nośmy, i kochajmy, czcimy, uwielbiamy, służmy, chwalmy i błogosławmy, wychwalajmy i wywyższajmy, wynośmy pod niebiosa i nieśmy dziękczynienie najwyższemu Bogu wiecznemu”⁵. W ten sposób daje jasno do zrozumienia, że nie wyłącza siebie spośród adresatów swojego orędzia, ale rozpoznaje siebie pośród nich, czując się jednym z nich, dzieląc z nimi tę samą ludzką kondycję grzechu i tę samą wzniosłość powołania do miłości. Człowiek nie jest mu obojętny, gdyż rozpoznaje w nim dar od Boga, dlatego w odniesieniu do

² Idem, *Słowa świętego napomnienia* 5,1 (przekład własny); por. *Pisma...*, s. 475.

³ Idem, *Słowa świętego napomnienia* 5, 2–3, [w:] *Pisma...*, s. 475–477.

⁴ Idem, 2. *List do wiernych*, 1, [w:] *Pisma...*, s. 499.

⁵ Idem, *Reguła niezatwierdzona*, 23,11, [w:] *Pisma...*, s. 321.

tych, którzy pojawili się wokół niego, by dzielić z nim jego życie, mówi wprost: „Pan dał mi braci”⁶. W powszechnie znanej *Pochwale stworzeń* nazywa braćmi i siostrami żywioty i każde stworzenie, a nawet samą śmierć, rozpoznając w nich Boże tchnienie czy zamiysł wspólnego Ojca, Stwórcy wszystkich rzeczy⁷. Co niezwykle wymowne – w swoim wołaniu do Ojca w odpowiedzi na otrzymane stygmaty, w szczególnie intymnym doświadczeniu Boga – nie myśli wcale o sobie, ale powtarzając z zachwytem i uporem apostroficzne „Ty jesteś”, nagle swoją myślą ogarnia wspólnotę stworzenia, używając zaimka dzierżawczego w liczbie mnogiej, a nie pojedynczej:

„Ty jesteś wiarą naszą,

Ty jesteś miłością naszą.

Ty jesteś całą słodyczą naszą,

Ty jesteś życiem wiecznym naszym.

Wielkim i godnym podziwu Panem, Bogiem wszechmogącym, miłosiernym Zbawicielem”⁸.

2. PRZYKŁADY PRZYJAŹNI

Przyjazny stosunek Franciszka do człowieka i całego stworzenia jest realnym ucieleśnieniem jego wewnętrznej postawy przyjaźni do otaczającej go rzeczywistości i braterstwa z nią. W jego duchowo intensywnym życiu – naznaczonym w młodości z jednej strony wzniosłymi rycerskimi aspiracjami, z drugiej zaś frywolnymi uciechami, a od nawrócenia nieustannym odkrywaniem Boga i Bożych zamiarów względem siebie – dają się zidentyfikować i scharakteryzować konkretne przykłady przyjaźni. Osoby znajdujące pobieżnie postać św. Franciszka szczególnego, niezwykle romantycznego przykładu przyjaźni będą upatrywać w jego relacji z Klarą, która owszem również jest przedmiotem niniejszej refleksji. Obok niej znajdują swe miejsce również dwa inne przykłady: prawdziwa męska przy-

⁶ Idem, *Testament*, 14, [w:] *Pisma...*, s. 455.

⁷ Por. Idem, *Reguła niezatwierdzona*, 16,7; 21,1; 23,1, [w:] *Pisma...*, s. 291, 301, 313; idem, *Rozważania nad modlitwą „Ojciec nasz”*, 1, [w:] *Pisma...*, s. 143; idem, *Słowa świętego napomnienia*, 5,2, [w:] *Pisma...*, s. 475–477.

⁸ Idem, *Uwielbienie Boga Najwyższego*, 14–17 (przekład własny); por. *Pisma...*, s. 113.

jażn z bratem Leonem, spowiednikiem i sekretarzem Franciszka, oraz niezwykła przyjaźń z Jakobiną, rzymską arystokratką, która po jego śmierci porzuciła Wieczne Miasto, by zamieszkać w bliskości asyjskiej bazyliki, w której też została pochowana.

2.1. KLARA

Wokół relacji Franciszka z Klarą narosło wiele opowieści, niejednokrotnie niemających wiele wspólnego z rzeczywistością. Dlatego warto już na początku uświadomić sobie, że nie należy wiązać tych dwóch postaci w okresie sprzed nawrócenia Franciszka, co jasno formułuje znakomity historyk ruchu franciszkańskiego, o. Roland Prejs: „Odrzucić trzeba informację, jakoby w tym czasie zapałał uczuciem do Klary di Favarone Offreuccio, późniejszej współzałożycielki klarysek”⁹. Przemawiają za tym zasadniczo dwa powody: różnica wieku oraz różnica pochodzenia; Franciszek był od niej 12 lat starszy, ona pochodziła z rodziny arystokratycznej, on z mieszczańskiej rodziny kupieckiej. Warto jednak podkreślić, że relacja ta zafunkcjonowała w powszechnej świadomości i w ogólnych opracowaniach na temat przyjaźni, przywołujących zaistniałe w historii znane jej przykłady, obok Heloizy i Abelarda, Jordana z Saksonii i Diany Andalò, św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, zawsze znajduje się miejsce również dla Franciszka i Klary¹⁰. Przykładem może być przetłumaczona z języka włoskiego książka, w której Giacomo Bini zwraca uwagę na duchowe źródło przyjaźni asyjskich bohaterów, niepozbawionej jednak konkretnej, wymiernej, wzajemnej troski i serdeczności. Myśląc o tej relacji, autor wyraża przekonanie: „Przyjaźń prawdziwa, głęboka, dźwięczna i jednocześnie ekstatyczna, z Ośrodkiem przyciągania poza nimi samymi, poza horyzontem skupionym na samym sobie, jest możliwa!”¹¹.

W ciekawy sposób przyjaźń tę charakteryzuje o. Cecylian Niezgodą, niezmordowany badacz źródeł franciszkańskich. Franciszek w stosunku

⁹ R. Prejs, *Za Franciszkiem. Dzieje Pierwszego Zakonu Franciszkańskiego 1209–1517*, Kraków 2011, s. 121.

¹⁰ *Historie wielkich duchowych przyjaźni*, red. M. Chiaia i F. Incampo, Kraków 2008.

¹¹ G. Bini, *Klara i Franciszek: razem śladami Chrystusa*, [w:] *Historie wielkich duchowych przyjaźni*, s. 92.

do Klary żywi uczucie przyjaźni wręcz ojcowskiej, dojrzałej, wolnej od paternalizmu czy chęci zagarnięcia jej dla siebie, wręcz przeciwnie – otwartej na całą wspólnotę. Uczucie to – tak ze strony Klary, jak i jej sióstr – znajduje też dojrzałe odwzajemnienie. „Trzeba podkreślić, że w tych kobietach nie widać żadnego lęku, najmniejszej nieufności, ani najmniejszej wątpliwości, że ich uczucie dla ojca Franciszka nie będzie miłe Bogu lub że zacięni choćby minimalnie ich oddanie się Chrystusowi Panu”¹². Przyjaźń ta jednak jawi się jako rzeczywistość niezwykle dynamiczna, w której role nie są z góry ustalone, ale dzieją się wedle potrzeb i nastawionej na dobro przyjaciela zasady wzajemności. O. Cecylian tak opisuje postawę Klary: „od uczennicy w słuchaniu stała się córką, wierną ideałowi ojca; od pobożnej siostry do jakby matki, bo Franciszek w chwili swej niepewności uciekł się do jej rady, a Klara podobnie jak niegdyś pani Pika posłała go wolnego na drogi świata, by świadczył o Chrystusie Panu”¹³.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że Franciszek zwraca się do Klary i jej sióstr, używając języka wzniosłego, charakterystycznego dla kultury rycerskiej i dworskiej, nazywając je nie tylko córkami Ojca, ale również służebnicami Króla. Mówi on: „Ponieważ z natchnienia Bożego stałyście się córkami i służebnicami najwyższego i największego Króla, Ojca Niebieskiego, i zaślubiłyście się Duchowi Świętemu, wybierając życie według doskonałości świętej Ewangelii, chcę i przyrzekam osobiście i przez moich braci troszczyć się o was pilnie, tak jak i o nich, i mieć szczególne o was staranie”¹⁴. Z powyższych słów nietrudno też wyczytać powód czy motyw charakteryzującej tę przyjaźń troski, do której się zobowiązuje; jest nim duchowy, religijny fakt wybrania ze strony Boga i w konsekwencji poświęcenia się Jemu. Język i klimat dworskiej relacji można zauważyć i w innych pismach skierowanych przez Franciszka do Klary i sióstr: „I proszę was, moje panie, i radzę wam, abyście zawsze trwały w tym najświętszym życiu i ubóstwie”¹⁵; „Kaźda królową będzie ukoronowaną wraz z Dziewicą Maryją w niebie”¹⁶.

Dla Klary Franciszek jest ojcem i autorytetem, do którego wielokrotnie odwołuje się zarówno w napisanej przez siebie *Regule*, jak i w *Testa-*

¹² C. Niezgoda, *Święta Klara z Asyżu w świetle Poverella*, Kraków 1993, s. 45.

¹³ Ibidem, s. 46.

¹⁴ Św. Franciszek, *Sposób życia dla św. Klary*, 1–2, [w:] *Pisma...*, s. 447.

¹⁵ Idem, *Ostatnia wola napisana dla św. Klary*, 2, [w:] *Pisma...*, s. 447.

¹⁶ Idem, *Słuchajcie, ubożuchne, wezwane przez Pana*, 6, [w:] *Pisma...*, 249.

mencie. Nie chodzi tu jednak o administracyjną, formalną zależność, ale o relację pełną czułości, w której u kresu swego życia założycielka wspólnoty ubogich pań nie omieszkuje określić Franciszka mianem „naszej podpory, jedynej po Bogu pociechy i umocnienia”¹⁷. Sama siebie widzi zaś w świetle podwójnej, scalającej relacji do Syna Bożego i Franciszka, skoro wyznaje: „Klara, niegodna służebnica Chrystusa i roślinka świętego Ojca Franciszka”¹⁸. Widać, że do końca życia nosiła w sobie niezwykłą pamięć o młodzieńczej fascynacji sposobem życia oddanego Bogu, jaki dostrzegła w osobie Franciszka, który nie przestraszył się odpowiedzialności za jej życie duchowo z nim związane i w jakimś sensie od niego też zależne. Nazywając siebie „roślinką Franciszka”, Klara zaświadcza o trosce, dbałości i pieczy, jakiej z jego strony w przyjaźni z nim doświadczyła.

2.2. BRAT LEON

Brat Leon znany jest przede wszystkim jako spowiednik i sekretarz św. Franciszka. On towarzyszył mu w wielu wyprawach w miejsca odosobnienia, by przeżywać czas postu i kontemplacji. Był z nim również podczas szczególnego czasu modlitwy na górze Alwernii w 1224 roku, kiedy to Franciszek otrzymał stygmaty i własną, obolałą i krwawiącą ręką napisał *Uwielbienie Boga najwyższego* na jednej i *Błogosławieństwo dla brata Leona* na drugiej stronie tego samego kawałka pergaminu. Tenże pergamin adresat błogosławieństwa nosił przy sobie jako drogocenną pamiątkę i relikwię aż do śmierci, która nastąpiła w 1271 roku. Dziś pergamin ten – *chartula assisana* – przechowywany jest w kaplicy relikwii w Bazylice Dolnej św. Franciszka w Asyżu. Ciekawe, że również drugi autograficzny pergamin – *chartula spoletana* – związany jest z tym samym bohaterem, zawiera bowiem tekst *Listu do brata Leona*, i przechowywany jest w katedrze w Spoleto. Właśnie ten tekst jest szczególnym świadectwem przyjaźni. Tekst naznaczony emocjami, przemyśleniami, wnioskami, z wewnętrzną dynamiką. Warto mu się przyjrzeć:

¹⁷ Św. Klara, *Testament św. Klary*, 38, [w:] *Źródła franciszkańskie*, red. R. Prejs, Z. Kijas, Kraków 2005, s. 2139.

¹⁸ Idem, *Reguła św. Klary*, 1,3, [w:] *Źródła...*, s. 2105; por. idem, *Testament św. Klary*, 37, [w:] *Źródła...*, s. 2138; por. idem, *Błogosławieństwo św. Klary*, 6, [w:] *Źródła...*, s. 2143.

„Bracie Leonie, twój brat Franciszek śle pozdrowienie i pokój.
Mówię tak do ciebie, synu mój, jak matka.
Zważywszy na wszystkie słowa, które powiedzieliśmy w drodze,
pokrótce w tym zdaniu streszczam i radzę,
i nie ma potrzeby, abyś przychodził do mnie po radę.
Bo tak ci radzę: jeśli w jakikolwiek sposób widzisz,
że możesz bardziej podobać się Panu Bogu
i podążać Jego śladami i za Jego ubóstwem,
rób tak z błogosławieństwem Pana Boga i moim pozwoleniem.
I jeśli jest konieczne dla ciebie ze względu na inną jakąś pociechę,
i chcesz przyjść do mnie, przyjdź”¹⁹.

Jak widać, rzecz dotyczy jakichś wewnętrznych niepewności brata Leona; nie wiedząc, jak ma postąpić, zwraca się z prośbą, by mógł z Franciszkiem porozmawiać i zasięgnąć rady. Być może jest to czas postu i komunikacja między nimi jest nieco ograniczona. Nie ma to jednak większego znaczenia. Ważna jest odpowiedź zawarta w liście. Święty, choć nie wprost, zapewnia o wielkim swoim przejęciu i trosce, mówi bowiem, że w swoją odpowiedź wkłada rodzicielskie uczucia, podkreślając nawet, że ma na myśli charakterystyczną dla matki postawę niezwykle czułą, pełną delikatności: „Mówię tak do ciebie, synu mój, jak matka”. Dalej przekonuje go, że sam w sobie powinien odnajdywać odpowiedzi na rodzące się wątpliwości, mając na uwadze wszystko to, czego już od niego się nauczył i trzymając się zasady, by „bardziej podobać się Panu Bogu i podążać Jego śladami i za Jego ubóstwem”. Dlatego też stwierdza, że nie ma potrzeby, by przychodził do niego się radzić.

Franciszek może wydawać się szorstki w takiej swojej odpowiedzi; warto jednak zwrócić uwagę na przemawiające z niej poczucie odpowiedzialności za brata i troskę o jego duchowy rozwój. Zależy mu bowiem, by ten uczył się samodzielności w konfrontowaniu jawiących się trudności i w podejmowaniu koniecznych decyzji. Okazuje się jednak, że Franciszkowa odmowa nie jest definitywna, bowiem w ostatnim zdaniu, jakby chciał złagodzić wymowę listu, dodaje: „I jeśli jest konieczne dla ciebie ze względu na inną jakąś pociechę, i chcesz przyjść do mnie, przyjdź”. Nie chodzi tu bynajmniej o zmianę decyzji, ale raczej o świadectwo potencjalnej omyłności autora. Dopuszcza on bowiem sytuację, której sam może

¹⁹ Św. Franciszek, *List do brata Leona* (przekład własny); por. *Pisma...*, s. 125.

nie przewidywać, albo nie rozumieć, a która może okazać się wystarczającym powodem do tego, by do niego jednak przyjść. Takim argumentem może być nawet „inna jakaś pociecha”, chociażby w chwili szczególnie trudnej próby czy pokusy, kiedy bardziej niż o konkretną poradę może chodzić o spotkanie z przyjacielem, którego bliskość dodaje otuchy i rozjaśnia umysł przy podejmowaniu właściwych decyzji.

Brat Leon miał szczęście otrzymać od Franciszka również błogosławieństwo zapisane na pergaminie; miało ono dla niego szczególne znaczenie, gdyż – przekonany o świętości swojego przyjaciela – tym bardziej rozpoznawał w posiadanej pamiętce znak uobecniającego jego samego oraz moc zapisanych słów: „Niech ci Pan błogosławi i niech cię strzeże. Niech ci ukaże oblicze swoje i niech zmiłuje się nad tobą. Niech zwróci oblicze swe ku tobie i niech cię obdarzy pokojem. Pan niech cię błogosławi, bracie Leonie”²⁰. Relacja tych dwóch dorosłych mężczyzn, obydwu życiowo zaangażowanych w doświadczenie ewangeliczne, jest niezwykłym przykładem wzajemności i wsparcia na wspólnej drodze powołania. Z jednej strony Franciszek potrzebuje posługi kapłańskiej Leona, który jest jego spowiednikiem, z drugiej zaś to właśnie Leon w chwili próby potrzebuje wsparcia swojego penitenta. Można by stwierdzić, że okazują sobie wzajemnie ojcowskie i synowskie uczucia, doskonale charakteryzujące tę przyjaźń, w której zaufanie i troska, respekt i życzliwość stają się jedną rzeczywistością.

2.3. JAKOBINA Z SETTESOLI

Inna przyjaźń św. Franciszka, powszechnie mało znana, choć udokumentowana przez biografów, to relacja z Jakobiną z Settesoli, rzymską arystokratką, wdową po Gracjanie Frangipanim, jednym z bardziej wpływowych rzymian tamtego czasu. Franciszek poznał ją w roku 1209, kiedy to przybył do Rzymu z grupą braci, by prosić papieża o zatwierdzenie pierwotnej reguły rodzącego się zakonu. Jakobina, wbrew pojawiającym się informacjom, była jego rówieśniczką, urodziła się bowiem najprawdopodobniej w 1190 roku, czyli rok, dwa po Franciszku. Choć sama miała dobre pochodzenie, jej status społeczny i finansowy podniósł się zdecydowanie, kiedy poślubiła Gracjana, z którym miała dwóch synów.

²⁰ Św. Franciszek, *Błogosławieństwo dla brata Leona*, [w:] *Pisma...*, s. 117.

Źródła franciszkańskie opisują niezwykle wydarzenie, ukazujące głębię uczuć, wzajemne przywiązanie, zaufanie i oddanie tych dwojga przyjaciół. Oto Franciszek, przeczuwając zbliżającą się śmierć, przywołał do siebie jednego z braci, by zapisał słowa listu do Jakobiny, który zamierzał dyktować. Mówił, że jeśli chce go jeszcze zobaczyć żywego, to musi czym prędzej przybyć do Asyżu. Przy okazji jednak prosił, by zabrała ze sobą parę rzeczy związanych z jego śmiercią i pogrzebem. I kiedy bracia szykowali się do wyjścia, by udać się z listem do Rzymu, okazało się, że przed klasztorem stoi orszak z adresatką listu, Jakobiną. Bracia zdziwieni i uradowani nie wiedzieli, co zrobić, gdyż osłabiony, umierający Franciszek nie mógł wyjść na zewnątrz, w klasztorze zaś obowiązywała klauzura – zakaz wchodzenia dla osób obcych, czyli niebędących formalnie członkami zakonu. Pobiegli więc do Franciszka z pytaniem, co robić. I usłyszeli zaskakującą odpowiedź: „Wobec tej pani, która z tak wielkim zaufaniem i poświęceniem przybyła tutaj aż z tak daleka, tego postanowienia nie należy zachowywać. Tak więc weszła, a zobaczywszy błogosławionego Franciszka, wybuchnęła wielkim płaczem. I dziwna rzecz – przyniosła ze sobą ten materiał pogrzebowy w kolorze popiołu na habit i to wszystko, o co błogosławiony Franciszek prosił w liście”²¹. A prosił też, co może być zadziwiające, o ciasteczka, typowe rzymskie *mostaccioli*, których – jak sam mówił – kosztował ze smakiem, kiedy gościł u niej w Rzymie.

Opisane wydarzenie podkreśla ludzki wymiar świętości Franciszka, ukazuje jego wrażliwość i konsekwencję w przyjaźni oraz wielkie zaufanie i otwartość wobec Jakobiny. Nie chciał bowiem, by była pozbawiona możliwości spotkania z nim jeszcze przed śmiercią, z drugiej strony zaś sam też nie obawiał się wyrazić swoich prostych, przyziemnych pragnień. Prosząc o materiał na habit, świece czy też ulubione ciasteczka, daje do zrozumienia, jak ważne jest spotkanie ze śmiercią, wskazując jednocześnie na jego rytualny wymiar, o który należy zadbać. Również przysmak wpisuje się doskonale w tę logikę, będąc symbolem świętowania oraz radości, wypływającej może nie tyle ze smakowania ulubionych kęsów, co z kontekstu, który ciasteczka te przywołują: wspomnienie wizyt w Wiecznym Mieście, doświadczenia gościnnego domu i radosnych spotkań z przyja-

²¹ *Zbiór asycki*, 8, [w:] *Źródła...*, s. 1531. Całość wydarzenia dokładnie opisują: Tomasz z Celano, *Traktat o cudach*, 37–39, [w:] *Źródła...*, s. 756–758; *Zbiór asycki*, 8, [w:] *Źródła...*, s. 1530–1532.

ciółką. Warto zaznaczyć, że Franciszek – jak podają źródła – mówił o niej „brat Jakobina”. Historycy zastanawiają się nad znaczeniem tego określenia²², można jednak powiedzieć, że w ten sposób nie negował jej kobiecości, ale podkreślał, że osoba ta jest dla niego przede wszystkim bratem, przyjacielem, z którym można dzielić bez obaw najskrytsze pragnienia. Staje się to bardziej zrozumiałe w kontekście braku przyjaźni w relacji z rodzonym młodszym bratem Aniołem, który wysmiewał Franciszka po jego nawróceniu.

Jakobina przyłączyła się do Franciszka z wielką powagą i przekonaniem, stając się nie tylko dla niego samego, ale i dla jego braci, ambasadorem w mieście nad Tybrem. Nie tylko przyjmowała ich u siebie, ale wystarała się ponadto, by szpital benedyktynów w dzielnicy Ripa został przekazany braciom. W tym pierwszym rzymskim domu zakonnym przynajmniej raz przebywał też sam Franciszek. W roku 1231 również z jej inicjatywy formalnie powstał tam franciszkański klasztor. Także życie samej Jakobiny, kobiety zamożnej i wpływowej, nabrało nowego kształtu, kiedy poznała Franciszka i jego ideały. Wart odnotowania jest dokument sporządzony przez nią w 1217 roku, potwierdzający umorzenie różnorodnych zobowiązań względem niej jako wdowy po Gracjanie²³. Wiadomo też, że ostatecznie przeprowadziła się do Asyżu, gdzie zakończyła życie jako tercjarka franciszkańska. Dzisiaj szczególnie wymownym, widzialnym znakiem potwierdzającym jej przyłączenie do Franciszka jest niewątpliwie szkatuła z jej szczątkami, znajdująca się w wejściu do krypty, naprzeciw grobu jej świętego przyjaciela.

3. SEKRET PRZYJAŹNI

Jak się okazuje, życie świętych – pomimo schematyczności ich hagiograficznych przedstawień – obfituje w ludzkie uczucia i ludzkie więzi. Znaczący jest również przykład św. Franciszka. Wpatrując się w jego życiowe doświadczenia, bazując na historycznych dokumentach, można by

²² Zagadnienie podejmują m.in. L. Baldo, *Jacopa dei Settesoli e Giovanna d'Arco: la forza della pietà*, [w:] *Carisma materno di Francesco d'Assisi*, Assisi 1996, s. 131–133; F. Di Caccia, *S. Chiara „domina” e Jacopa „fratello” di s. Francesco d'Assisi*, *Studi Francescani*, 79 (1982), s. 335–341.

²³ Tekst dokumentu dostępny [w:] *Carisma materno...*, s. 136.

niewątpliwie poszerzać listę jego przyjaźni. Warto byłoby poświęcić nieco uwagi biskupowi Gwidonowi, kardynałowi Hugolinowi, bratu Bernardowi, bratu Eliaszowi. Bez wątpienia jednak trzy przywołane i pokrótce scharakteryzowane przyjaźnie jawią się jako najbardziej wyraziste i emblematyczne. Jaki jest ich sekret? Zawsze pozostanie tajemnicą przyjaźniących się ze sobą osób. Patrząc na Franciszka i jego zażyłe relacje z tymi, którzy cieszą się mianem jego przyjaciół, można jednak powiedzieć, że fundamentem przyjaźni jest najpierw świadomość siebie samego jako osoby zdolnej do miłości, zachwyty dla niezwykłości człowieka, wolność od chęci zawładnięcia nim, pragnienie jego dobra, a może przede wszystkim odkrycie, że człowiek–przyjaciel jest darem od samego Boga, który poprzez niego pragnie okazać swą troskę i czułość.

JANUSZ PONIEWIERSKI
KRAKÓW

JAN PAWEŁ II MISTRZ PRZYJAŹNI

Istotę przyjaźni – czy też w ogóle wszelkiej bliskości – genialnie i jakby mimochodem ujął autor Apelu Jasnogórskiego. Wyraził ją w kilku zaledwie słowach: „jestem przy tobie, pamiętam, czuwam”. Przyjaźń bowiem to: być z drugim, pamiętać o nim (nosić go w sercu) i czuwać, to znaczy być gotowym usłyszeć i zobaczyć problem, z jakim boryka się ów drugi człowiek, przejąć się nim, przeżyć jak własny, a potem nań odpowiedzieć. Więcej, to znaczy także być otwartym na wzajemność: nie tylko ty mnie, ale i ja tobie mogę powierzyć swoją słabość, mój problem.

A zatem: być, pamiętać, czuwać. I jest to triada niezrozłączna: jeśli jestem przy tobie, to jednocześnie noszę cię w sercu (to znaczy pamiętam) i jestem za ciebie – i za nas, jakoś już odtąd razem istniejących – odpowiedzialny (to znaczy czuwam). A jeśli tego nie ma, to tak naprawdę przy tobie nie jestem – wypełniam tylko jakiś obowiązek. Traktuję cię jak przedmiot troski (na przykład duszpasterskiej), ale to nie jest przyjaźń!

Tak właśnie – jako bycie z drugim, pamięć i czuwanie – pojmował przyjaźń Karol Wojtyła/Jan Paweł II. Istnieje na ten temat wiele świadectw – jedno z najważniejszych zawdzięczamy Wandzie Póltawskiej, autorce książki *Beskidzkie rekolekcje*¹. Znaleźć tam można kilka istotnych tropów. Przede wszystkim wizję przyjaźni rozumianej przez Papieża jako relacja braterstwa. Jest w tej książce scena z uroczystości święceń biskupich Karola Wojtyły. Podczas składania życzeń, wymiany serdeczności – pisze Wanda Póltawska – „stojąca koło mnie stara kobieta zapytała go, patrząc na mnie: To siostra? A nowo wyświęcony biskup odpowiedział: Tak, siostra.

¹ W. Póltawska, *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Póltawskich*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009.

W zakrystii na Wawelu w tłumie ludzi jednoznacznie zostałam nazwana siostrą, i tak już zostało na zawsze: siostra i brat².

To nie było tylko pragnienie zaspokojenia i uciszenia ciekawości jakiejś nieznanym kobiecie. To była deklaracja „na zawsze”. Deklaracja bliskości; pamięci – przed Bogiem; wspólnego niesienia brzemion i podtrzymywania się na drodze życia – ku świętości.

We współczesnym świecie – zindywidualizowanym, ceniącym sobie czas i w związku z tym bardzo się spieszącym, nastawionym poza tym na skuteczność i sukces – to wielka rzadkość. To wyjątek również wśród współczesnego polskiego duchowieństwa, przynajmniej jeśli chodzi o relacje ze świeckimi. W książce Jana Grzegorzczyka *Cudze pole*, historii księdza, który mógłby być dla wielu wzorem kapłaństwa, znalazłem wstrząsający fragment o niepamięci i braku czujności jej bohatera. To człowiek zajęty, poczytny pisarz, proboszcz budujący kościół, wzięty i świetny duszpasterz. Nagle pojawia się przed nim Magda, dziewczyna z duszpasterstwa, ale i ktoś więcej: przyjaciel, który gdzieś po drodze się zagubił... Magda ma do księdza żal – i wypowiada go nie tylko w swoim imieniu. „Pamiętasz, był taki Rysiu – mówi – no wiesz, ten upośledzony chłopiec. Zaprowadziłeś mnie do niego. Miał wtedy chyba urodziny. Kupiłeś mu tort. (...) Tak pięknie opowiadałeś o Rysiu... Nie wiesz, co się z nim dzieje?

Trafiła go. Nie, nie wiedział. Co jej miał powiedzieć? Że Rysiu mieszka w innej parafii? Pewnie by zakpiła i powiedziała: »Aha, zapomniałam, przecież wprowadzono rejonizację...«³.

Takich zdań nie dałoby się napisać o księdzu (a potem profesorze, biskupie, kardynale i papieżu) Karolu Wojtyłe. A przecież jemu łatwo byłoby się usprawiedliwić z niepamięci o takimże Rysiu, z zagubienia takiejże Magdy, z niepisania listów, nieodwiedzania bliskich. Ale on akurat o ludziach pamiętał, listy pisał, u przyjaciół – kiedy tylko mógł – bywał...

Oto pierwszy ważny moment tej lekcji przyjaźni, jaką pozostawił nam Karol Wojtyła/Jan Paweł II: nie należy żałować czasu na przyjaźń. On tego czasu za dużo nie miał, a jednak rozdawał go z wielką hojnością. Wiemy na przykład sporo o wspólnych wakacjach z przyjaciółmi: kajakach (z tzw. Środowiskiem), pobytach w Beskidach (z rodziną Półtawskich), krótkich wycieczkach górskich (np. ze Stefanem Swieżawskim czy

² Ibidem, s. 47.

³ J. Grzegorzczyk, *Cudze pole*, Zysk i S-ka, Poznań 2007.

ks. Marianem Jaworskim), nartach (np. z ks. Tadeuszem Stycznem). On te wyjazdy niemalże celebrował, czekał na nie, a kiedy wypadała mu jakaś nieoczekiwana przeszkoda – jak wtedy, gdy na kajakach dotarła doń informacja o nominacji biskupiej – starał się wrócić, żeby swoich przyjaciół nie zawieść.

Wiemy również o wizytach z okazji imienin. Na przykład u Gabriela Turowskiego – 28 września 1978 roku – uwaga: po wcześniejszym porannym spotkaniu z moderatorami Ruchu „Światło-Życie”, wizycie w Kalwarii Zebrzydowskiej, sprawowaniu liturgii w katedrze z okazji uroczystości św. Wacława i dwudziestej rocznicy jego własnych święceń biskupich, a na koniec jeszcze ceremonii otwarcia muzeum katedralnego. I on, na zakończenie tego pracowitego dnia, późnym wieczorem znalazł siły, żeby wpaść do przyjaciół i wspólnie z nimi poświętować... A kiedy takie zachowanie z przyczyn obiektywnych stało się już niemożliwe – zapraszał gości do siebie, na Watykan lub do Castel Gandolfo, albo przynajmniej starał się do nich telefonować...

Wiemy też o jego trosce w czas choroby ludzi mu bliskich. Najbardziej znanym tego przykładem jest paraliż biskupa Andrzeja Deskura – i wizyta w klinice Gemelli tuż przed rozpoczęciem konklawe i dzień po wyborze na papieża (!). Ale jest też pamięć pielgrzymki do Polski w roku 1999, kiedy to Jan Paweł II – na wieść o agonii ormiańskiego katolikosa – uczynił wiele, żeby przyspieszyć swoją wizytę w Armenii i polecieć do Erewanu prosto z Warszawy (jak wiadomo, z różnych względów okazało się to wówczas niemożliwe). Istnieje także relacja o wizycie w szpitalu u umierającego byłego prezydenta Włoch, socjalisty Alessandra Pertiniego – zresztą na jego prośbę. Papież – wspomina Arturo Mari – natychmiast odwołał wszystkie audiencje i pojechał do szpitala, narażając się przy tym na nieprzyjemności ze strony żony Pertiniego, która nie chciała go do męża dopuścić. Ojciec Święty usiadł zatem na korytarzu z różańcem w ręku i powiedział: „Nie ma żadnej potrzeby, żebym tam wchodził. Przyjaciel mnie wezwał, więc przyszedłem, to wszystko”.

I tak, w sposób niejako naturalny, doszliśmy do kwestii pamięci. Znałem kiedyś sędziwego księdza Bronisława Bozowskiego, który odprawiał mszę w swoim pokoju pod tablicą z fotografiami bliskich – tych, którzy prosili go o modlitwę. Tak właśnie – przed Bogiem – pamiętał o ludziach Karol Wojtyła. Z tego między innymi powodu tak niezwykle poruszająca jest lektura papieskich listów – szczegółowych, pełnych swoistej czułości...

Oto na przykład na kilkanaście dni przed śmiercią (!), wiosną 2005 roku, pisze Jan Paweł do Zofii i Marka Skwarnickich: „Dla Pawełka na I Komunię świętą posyłam różaniec. Niech mu Pan Jezus błogosławi”.

Do historii pontyfikatu przeszło spotkanie na wadowickim rynku, kiedy to biskup Rzymu i widzialna głowa Kościoła katolickiego mówił o przyjaciółach z młodości, między innymi o Halinie Królikiewicz-Kwiatkowskiej, niewymienionej z nazwiska Kazi, koleżance z teatru grającej Ismenę, i o Zbigniewie Siłkowskim. A kiedy padło to ostatnie nazwisko i mowa była o rodzinie państwa Siłkowskich – dodał: „Codziennie ich wspominam”...

A cóż powiedzieć o papieskim testamencie? O tym ogarnięciu modlitwą wszystkich przyjaciół i „osób, które Pan mu szczególnie powierzył”? I o przedostatnim zdaniu owego dokumentu: „Wszystkim pragnę powiedzieć jedno: Bóg Wam zapłać!”.

„Bóg zapłać”, bo te przyjaźnie miały dlań zawsze charakter dwustronny. Papież obdarowywał – i jednocześnie był obdarowywany. Bo on nosił w sobie niezwykłą postawę wdzięczności nie tylko wobec Boga, ale i wobec ludzi. Miał świadomość, że ktoś – kleryk Jerzy Zachuta czy Jan Tyranowski – oddał za niego życie. Że ktoś inny (Wanda Półtawska) – przebywał za niego w obozie koncentracyjnym. A jeszcze inni (tracący rękę w wypadku kolejowym Marian Jaworski, sparaliżowany Andrzej Deskur) za niego właśnie złożyli ofiarę cierpienia.

Na koniec trzeci element przyjaźni: czuwanie czy może raczej czujność. To znaczy otwarcie na problemy drugiego i gotowość do udzielenia na nie odpowiedzi. Pisze Ray Flynn, były ambasador Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej, o tarapatach, w jakie popadł jego syn. Kiedy dowiedział się o tym Papież, jego reakcją (poza zapewnieniem o modlitwie) była gotowość do okazania pomocy materialnej... To zresztą stały rys biografii Karola Wojtyły. Jako wychowanek szeroko pojętego środowiska „Tygodnika Powszechnego” nie mogę zapomnieć o pomocy materialnej, jaką przyszły papież w latach 1953–1956 przekazywał borykającemu się z utratą pracy Jerzemu Turowiczowi i jego kolegom.

Niemniej owa czujność dotyczy także problemów duchowych. Znów wracam myślą do *Rekolekcji beskidzkich*, będących zapisem kierownictwa duchowego, jakie Karol Wojtyła sprawował wobec Wandy Półtawskiej. I czynił to z pełną odpowiedzialnością. Kiedy na przykład polecił jej codzienne uczestnictwo we Mszy świętej, a ona zachorowała – osobiście

przychodził, żeby udzielić jej Komunii świętej. Z kolei w dziennikach prof. Stefana Swieżawskiego znalazłem ważną informację na temat więzi łączących ks. Wojtyłę z rodziną Swieżawskich. „Już 16 marca 1953 roku odwiedził nas i zasadniczo zgodził się na objęcie jak gdyby kierownictwa duchowego naszej córki Mai (...). Odtąd często do nas wpada, wypija z nami wieczorną herbatę, znajdując zawsze czas choć na chwilkę ważnej pogawędki. Nieraz zapowiada się, że zajdzie wieczorem, lecz zjawia się dopiero koło jedenastej – ale nie zawodzi!”⁴.

Takich cytatów i takich przykładów można by przytoczyć dużo więcej. Te, które wybrałem, są niczym okienka, przez które da się spojrzeć w głąb papieskiej przyjaźni. Po to, żeby się nią zachwycić i żeby ją naśladować.

Przyjaciele Jana Pawła II mogą śmiało powtórzyć za Syrachem:

„Wierny przyjaciel potężną obroną,
kto go znalazł, skarb znalazł. (...)
Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia...” (Syr 6, 14.16).

Oby kiedyś i o nas ktoś mógł tak pomyśleć.

⁴ S. Swieżawski, *W nowej rzeczywistości (1945–1965)*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1991.

ZOFIA ZARĘBIANKA
UNIwersytet Jagielloński

PIĘKNA PRZYJAŹŃ. O LISTACH ANNY KAMIEŃSKIEJ DO TERESY I ZBIGNIEWA JANKOWSKICH

Praca nad prywatną korespondencją pisarzy zawsze stawia przed badaczem szereg trudnych do rozstrzygnięcia dylematów natury prawnej¹ i przede wszystkim – etycznej. Z jednej bowiem strony listy stanowią nieocenione źródło wiedzy tak o nadawcy i odbiorcach, jak i o samym dziele autora oraz kulturze literackiej i obyczajowej danego okresu. I z tego powodu niełatwo oprzeć się pokusie ich czytania oraz – ujawniania ich treści. Z drugiej strony, lekturze tego rodzaju zapisków, zaliczających się przecież do dokumentów osobistych czy wręcz intymistyki, musi towarzyszyć poczucie zażenowania i jakiejś głębokiej niestosowności, wynikającej z faktu bycia osobą z zewnątrz, obcą i poniekąd niepowołaną do dzielenia wiedzy dla niej nieprzeznaczonej oraz wdzierania się w przestrzeń czyjegoś najbardziej prywatnego świata... Fakt, że nadawca czytanych listów nie żyje, wcale tej niezręczności nie zmniejsza. Przeciwnie wyostrza świadomość, iż żyją przecież ci, do których są (były) one adresowane, oraz ci, o których jest w tej korespondencji mowa. Gdy chodzi o adresatów – w tym akurat konkretnym przypadku problem nie istnieje, gdyż to z ich woli i na ich wyraźną prośbę omówione poniżej listy znalazły się w moich rękach². Pozostają jednak ci, których sprawy i postaci są niekiedy przed-

¹ Szczegółowe przepisy prawa autorskiego regulują kwestię, kiedy, jakie i pod jakimi warunkami materiały osobiste typu dzienniki, pamiętniki, notatki, listy itd. mogą być upowszechniane publicznie.

² Co, muszę wyznać, także nie stanowi dla mnie dostatecznego argumentu, upoważniającego do upubliczniania kulis prywatności... Nie ukrywałam też swoich ambivalentnych odczuć w tym zakresie.

miotem korespondencyjnej refleksji... Poczucie pewnej niestosowności wcale więc nie znika...

Zacznę jednak od tego, co właściwie powinno znaleźć się na końcu tych rozważań, poświęconych opisowi korespondencji kierowanej przez Annę Kamińską do małżeństwa poetów: Teresy Ferenc oraz Zbigniewa Jankowskiego i co być może usprawiedliwi, i uzasadni zarazem, ów niestosowny akt czytania cudzej korespondencji i ukazywania „zakazanego owocu”.

Nie mogę się bowiem oprzeć potrzebie, by zaraz na wstępie nie podzielić się także przemożnym wrażeniem, wywołanym przez to zapośredniczone listami spotkanie z poetką. Wrażenie nie nowe, bo pojawiło się we mnie po raz pierwszy już przed kilkunastoma laty, gdy przygotowując rozprawę habilitacyjną, opracowywałam w Lublinie listy adresowane do pisarki³. Trudno je wyrazić, by z jednej strony nie wpaść w egzaltację, z drugiej, nie pomniejszyć wagi doznanego poruszenia... Mówiąc krótko: lektura tych listów była dla mnie doświadczeniem na wskroś duchowym, a ich czytaniu towarzyszył narastający podziw dla piękna człowieka i wysiłku świadomego siebie człowieczeństwa, objawiającego się w tej korespondencji. Sposób zaś, w jaki Kamińska mówi o innych – zawsze z dyskrecją, zawsze życzliwie i zawsze z obawą, by kogoś nie skrzywdzić swoją opinią, sam w sobie charakterystyczny dla niej, wiele mówiący o jej duchowym formacie i godzien naśladowania, niweluje niebezpieczeństwo narażenia czyjśgo dobrego imienia i ośmiela do publicznego przedstawienia tych listów, czy – chociaż – podzielenia się wnioskami, wysnutymi z ich czytania⁴ i refleksją przez nie inspirowaną.

Jest też zarazem lektura tych listów potwierdzeniem tamtego odczucia sprzed lat i poświadczeniem, na innym materiale egzemplifikacyjnym, prawomocności nakreślonego wtedy portretu osobowości twórczej Anny Kamińskiej. Wówczas kierunek pracy był poniekąd odwrotny: spojrzenie na poetkę od strony tych, którzy do niej pisali. Teraz materiału do refleksji dostarczają mi słowa wypowiedziane w listach przez samą pisarkę. Wzajemna kompatybilność obrazów, rekonstruowanych w oparciu o od-

³ Por. Zofia Zarębianka, *Zakorzenia Anny Kamińskiej*, Kraków 1996.

⁴ Świadomie i celowo unikam bezpośredniego cytowania, uważając, nawet wbrew adresatom Kamińskiej, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by publikować tę korespondencję in extenso.

mienne dokumenty, wydaje się istotna w perspektywie dającego się sformułować wniosku o osobowej integralności oraz przystawalności realnego życia Kamińskiej oraz jej pisarskiego „ja”, dającego się odtworzyć z wierszy, z listów (do i od poetki), a także *Notatnika*⁵.

Wymiana listów między Kamińską a Jankowskimi trwała ponad dwadzieścia lat, od roku 1965 do 1986. Posiadany przeze mnie zbiór liczy 171 pozycji, przy czym – istnieją mocne przesłanki, by mniemać, iż nie jest to pełny zestaw⁶. Apogeum korespondencyjnego kontaktu przypada na wczesne lata siedemdziesiąte. Rok 1971 przynosi aż 15 listów, podobnie 1972 – 16 oraz 1974 – 14; rok 1973 wykazuje mniejszą częstotliwość – tylko 5 korespondencyjnych sygnałów. Z roku 1975 w zbiorze zachowała się tylko jedna jedyna kartka, co może mieć trojakie wytłumaczenie: albo więc nastąpił wtedy jakiś nieodnotowany kryzys relacji, czy też jej przesilenie⁷. Prawdopodobne jest i to, że listy z tego roku po prostu się nie zachowały, co mogłoby znaleźć wytłumaczenie w domowym zamieszaniu u Jankowskich, przeprowadzających się właśnie wtedy z Wrocławia do Sopotu. Trzecia możliwość – to zmiana formy kontaktu – na bardziej bezpośredni, telefoniczny lub zgoła – częstsze odwiedziny. W 1976 roku korespondencja znów się ożywia, a jej dynamiczny charakter pokazuje nie tylko liczba listów (15), ale i bardzo krótkie, niekiedy jednodniowe, interwały między kolejnymi przesyłkami. Od roku 1977 ilość korespondencyjnych sygnałów stabilizuje się na poziomie 10 listów w ciągu 12 miesięcy. Korespondencja staje się więc nieco rzadsza, choć dalej jest regularna, ale też zawiera więcej kartek, często wysyłanych z podróży, niż długich listów. Są to bądź pocztówki, bądź to nieistniejące już chyba dzisiaj korespondentki, niekiedy zestawiane po dwie w jednej kopercie.

Pierwszy list, a właściwie – zapisana dwustronnie kartka – korespondentka – pochodzi z końca marca roku 1965, jest adresowany do Teresy Ferenc i ma charakter nie tyle może oficjalny, co zawodowy. Jest mianowicie odpowiedzią na wcześniejszy list Ferenc w sprawie jej starań o wy-

⁵ Więcej na ten temat zob.: Zofia Zarębianka, *Zakorzenia Anny Kamińskiej...*

⁶ Wskazuje na to zarówno analiza samego materiału epistolograficznego, zawierającego zastanawiające braki, jak i słowa adresatów – Teresy Ferenc i Zbigniewa Jankowskiego, potwierdzających w korespondencji mailowej z autorką szkicu, iż: „mogą nie być wszystkie, Zosiu, ale trudno nam teraz przetrząsać pliki wszelkiego listowia. Na pewno jest to spora większość. Można rzec prawie wszystko...”

⁷ Czemu zaprzeczają adresaci, czyli Jankowscy.

danie debiutanckiego tomiku. Treść tego pierwszego listu wydaje się znacząca. Po pierwsze, ukazuje Kamięńską jako autorytet dla młodej, wchodzącej w życie literackie adeptki pióra. Po drugie, wolno wnioskować na jego podstawie o życzliwości cechującej Kamięńską i wzbudzonym przez nią zaufaniu, skoro – z tego rodzaju delikatną prośbą – zwrócono się właśnie do niej. Po trzecie, wpisuje się on w cały ciąg podobnych listów, o czym przekonuje obfita korespondencja tego typu, adresowana przez dziesięciolecia do Kamięńskiej jako redaktorki najpierw Nowej Kultury, potem Twórczości i zachowana w depozycie lubelskiego Muzeum im. Józefa Czechowicza. O rozlicznych prośbach tak o ocenę literackich pierwocin, jak i o pomoc w wydaniu pierwszej książki wspomina zresztą także sama Kamięńska w późnych, pochodzących już z lat osiemdziesiątych listach do Jankowskich. Po czwarte wreszcie, zawiera ów list wzmiankę, nietypową jak na korespondencję z nieznaną sobie jeszcze bliżej debiutantką, o jej (Kamięńskiej) „uwikłaniu w środowisko”, z powodu którego radzi, by adresatka jej rad sama zwróciła się do wskazanego wydawnictwa z propozycją wydania tomiku.

Po tym jedynym liście z 1965 roku nastąpiła trzyletnia przerwa w kontaktach, co pokazuje, iż na początku nic nie zapowiadało narodzin wielkiej przyjaźni, czy nawet tylko bliższej znajomości, o ile – oczywiście – przyjąć, iż zachowane i udostępnione mi listy są rzeczywiście wszystkimi, jakie w ogóle zostały w tym czasie napisane...⁸

Pozostałe listy z lat sześćdziesiątych mają charakter korespondencji redakcyjnej i dotyczą przesyłanych przez Jankowskiego do Twórczości recenzji tomików poetyckich. Są o tyle ważne, iż pokazują Kamięńską jako redaktora z jednej strony niezmiernie sumiennego i wymagającego, aktywnie włączającego się w proces powstawania recenzyjnych omówień, w tym sensie, iż proponującego konkretne poprawki, zmiany i retusze, z drugiej, nastawionego przychylnie tak do recenzenta, jak i autora omawianego tekstu. Warto więc zwrócić uwagę zarówno na ton tych listów, wyjątkowo – jak na korespondencję redakcyjną z początkującym krytykiem – spersonalizowanych, jak i na troskę Kamięńskiej o sprawiedliwość wygłaszanych opinii krytycznych oraz życzliwość wobec omawianego autora i jego utworu. Widać zresztą wyraźnie, jak na przestrzeni lat wza-

⁸ Osobiście sędzę, że w odniesieniu do wczesnych listów dysponuję całością istniejącego materiału. Pewne wątpliwości pojawiają się co do lat późniejszych, gdzie można domniemywać zagubienie (lub nieudostępnienie mi) jakichś pojedynczych listów.

jemna relacja Kamińskiej i Jankowskiego w zakresie stosunków redaktor – krytyk zmienia się, przybierając z czasem formy coraz bardziej partnerskie, co nie wyklucza zresztą próśb o konkretne zmiany w przesyłanych do Twórczości tekstach.

Z czasem ta profesjonalna i redakcyjna jedynie korespondencja zaczyna nabierać cech coraz bardziej prywatnych, od początkowych drobnych wzmianek grzecznościowych aż do przeistoczenia się w kontakt bardzo bliski, co poświadcza mająca miejsce w 1970 roku zmiana formy adresatywnej i przejście na ty⁹.

Tematyka listów z czasem poszerza się coraz bardziej, obejmując właściwie wszystkie kwestie istotne: od spraw czysto literackich, dyskusja o których pozwala odtworzyć z dużą dokładnością autoświadomość twórczą poetki, jej poglądy estetyczne oraz ewolucję w spojrzeniu na literaturę, traktowaną z czasem z coraz większym sceptycyzmem i poczuciem nieadekwatności sztuki do dramatów życia. W związku z tematyką literacką wyodrębnia się jeszcze jeden wątek problemowy, obecny niekiedy w całych wielostronicowych listach. Chodzi mianowicie o takie listy, które są krytycznymi, bardzo szczegółowymi omówieniami przygotowywanych do publikacji kolejnych książek Jankowskiego i Teresy Ferenc. Dokładność uwag Kamińskiej, obejmujących tak kwestie stylistyczne, jak i kompozycyjne, pokazuje jakąś bardzo istotną cechę jej twórczej osobowości. Nierzadko pojawiają się także wzmianki na temat własnych dylematów pisarskich Kamińskiej oraz relacje z aktualnie pisanych książek, ponadto reakcji pisarki na prasową recepcję jej twórczości. Gdy chodzi zresztą o tę ostatnią kwestię – to świadomie starała się Kamińska poświęcać jej jak najmniej zainteresowania i wewnętrznej energii, walcząc z sobą usilnie o postawę dystansu i przechodzenia „obok” i „ponad” zarówno nagród i pochwał, jak i ocen złośliwych, niesprawiedliwych i bolących¹⁰.

Z czasem więcej miejsca zajmują w korespondencji zwykłe, powszednie sprawy zwyczajnego codziennego życia. W szczególny sposób wysuwają się kwestie zdrowia, pogarszającego się, jak można wnosić z wypowiedzi pisarki, u obydwu stron listownego kontaktu. Istotne wydają się tu

⁹ Odnotowane zresztą przez Kamińską także w treści listu jako fakt radosny, znaczący i przynoszący wyzwolenie z gorsetu form.

¹⁰ Chodzi tu zwłaszcza o kuriozalną recenzję Jana Walca z dwutomowego wydania esejów literackich Kamińskiej: *Od Kochanowskiego* i *Od Leśmiana*, na którą to zareagował Jankowski. Ślady tej sprawy znajdują się w korespondencji.

jednak nie tyle same informacje o niedomaganiach, ale sposób ich traktowania przez pisarkę oraz zwierzenia o staraniach, by przewycięzać wszelkiego rodzaju dolegliwości – zarówno więc dokuczliwe przypadłości fizyczne (postępujący reumatyzm, złamania, zapalenia oskrzeli, grypy, choroby serca), ale przede wszystkim – nawracające stany depresyjne, znoszone przez autorkę *Drugiego szczęścia Hioba* jako nieuniknione, z wolą wydobycia się z nich, z dystansem do siebie i swego samopoczucia, ujmowanych jako coś w rzeczy samej przypadłościowego i chwilowego. Uderza też tutaj pokorna nadzieja, że tego rodzaju cierpienia służą ostatecznie jakimś wzrostowi i rozwojowi.

Cierpliwość i mądrość w przyjmowaniu cierpienia, i jakaś wewnętrzna zgoda, przyzwolenie na to, by go doświadczać do końca, wydają się dla postawy Kamieńskiej wyrażanej w listach bardzo znamienne i zgodne ze stosunkiem do cierpienia, wyczytywanym z innych jej tekstów: *Białego rękopisu*, *Drugiego szczęścia Hioba*, *Wierszy jednej nocy*, *Milczeń*. Zawarte w listach notatki o cierpieniu korespondują też z zapisami *Notatnika* i mogłyby zostać wyodrębnione jako autonomiczny zbiorek o charakterze mądrościowym.

Dużo miejsca zajmują też w listowych wypowiedziach Kamieńskiej sprawy innych ludzi. Pojawiają się więc postacie przyjaciół: ks. Jana Twardowskiego, Zofii Małynicz, o. Witalisa, o. Marcina Babraja, Ludmiły Marjańskiej, Łucji Danielewskiej, by wymienić tylko niektórych.

Czy z tych zachowanych listów dowiadujemy się więc o Kamieńskiej czegoś nowego, co w zasadniczy sposób miałyby zmienić dotychczasowe opinie badaczy oraz próby odczytania twórczości? Na tak postawione pytanie musi paść w zasadzie odpowiedź przecząca, co nie zmniejsza w żadnym stopniu wartości tego wyjątkowego ze wszech miar bloku epistolograficznego. Myślę bowiem, iż najistotniejsza, przynajmniej dla mnie samej, wartość tych listów tkwi nie tyle i nie tylko w ich – niewątpliwych i różnorodnych – walorach dokumentacyjnych, lecz w wymiarze personalistycznym: spotkania z żywym człowiekiem, spotkania umożliwiającego konfrontację własnych postaw, reakcji i przemyśleń z refleksjami, zachowaniami i przeżyciami poetki, zapisywanymi dzień po dniu jej własną ręką w prywatnej korespondencji. W tym sensie lektura ta zawiera w sobie moc katharsis, właściwą wybitnym dziełom literackim¹¹, zdolnym poruszyć

¹¹ Nie mam wątpliwości, że listy Kamieńskiej stanowią integralną część jej dzieła, wykazując wszystkie cechy charakterystyczne dla jej języka, wrażliwości i światłoczu-

czytelnika i przemienić jego patrzenie na świat. Listy te rzucają także jaśniejsze światło na duchowy profil poetki, pozwalając na wyraźniejsze uchwycenie tego, co stanowi o jego specyfice, a co – niewątpliwie – ma związek ze stosunkiem do cierpienia oraz wagą przywiązywaną do międzyludzkich relacji.

Druga – ściśle zresztą związana ze wzmiankowanym powyżej aspektem personalistycznym – ważna cecha tych listów wskazuje na niezwykłość relacji łączącej nadawczynię z adresatami. Uczestniczenie poprzez lekturę – niejako od środka – w tym trwającym przez ponad 20 lat i rozwijającym się z każdym kolejnym słowem związku nie może pozostawić czytelnika – badacza obojętnym ... Przyjaźń, która wydarzyła się – bo tak to trzeba nazwać – między małżeństwem obojga poetów Zbigniewem Jankowskim i Teresą Ferenc oraz Anną Kamieńską daje się porównać chyba tylko ze związkiem łączącym Raisę i Jacquéa Maritainów z wieloma spośród tych, dla których ich dom był intelektualnie i duchowo czymś najważniejszym w życiu. Tak zresztą Kamieńska, jak i Jankowscy traktowali wzajemną więź jako niezastużony dar i zarazem – zobowiązanie i podchodzili do łączącej ich relacji w sposób niezmiernie odpowiedzialny i powiedziałabym – troskliwy, dbając o to, by rosła, nie przekształcając się zarazem we wzajemną adorację. Pośrednim świadectwem troski o prawdę i jakość tej relacji są wszystkie te listy, w których Kamieńska szczerze i otwarcie wyraża swoje opinie na temat poszczególnych utworów oraz książek Teresy Ferenc i Zbigniewa Jankowskiego.

Świadectwo przyjaźni pozostawione przez pisarkę w listach do Jankowskich przemawia z ogromną siłą, rodzi wdzięczność i radość z doświadczenia jakiegoś wielkiego dobra, czegoś bardzo pięknego i prawdziwego, a tak rzadko spotykanego – zwłaszcza w środowiskach twórców, w szczególności sposób narażonych na zawiść, zazdrość, wzajemne niechęci i podgryzanie...

Zagrożeń tych, nawiasem mówiąc, Kamieńska była zresztą jak mało kto świadoma, wielokrotnie na kartach listów dając wyraz zmęczeniu środowiskowymi układami, zde gustowaniu mechanizmami rządzącymi

cia, odnajdywane w tekstach poetyckich i prozatorskich. Jeżeli do dzieła pisarskiego autorki *Białego rękopisu* bez wahania zalicza się *Notatnik*, to tak samo należy potraktować spuściznę epistolograficzną. Mam tu na myśli nie tylko opisywany w niniejszym szkicu zespół listów do Jankowskich, ale całość prowadzonej przez poetkę korespondencji, bardzo rozgałęzionej i bogatej.

życiem literackim oraz przygnębieniu personalnymi rozgrywkami, od których starała się trzymać jak najdalej lub wręcz – uciec, do Obór, do Sopotu, na Lubelszczyznę...

Przyjaźń ta ma wiele aspektów, najważniejszy osobiście wydaje mi się wskazany już tutaj wątek duchowy, dzięki któremu zachowane listy dają się czytać także jako intymny pamiętnik, wykazując, co już zasugerowano powyżej, uderzające zbieżności z zapiskami *Notatnika*.

Od tej strony patrząc, istotna wydaje się także możliwość dokładniejszej niż dotąd rekonstrukcji aksjologii wyznawanej przez Kamińską, tak aksjologii estetycznej, w odniesieniu do literatury, szczególnie – poezji, jak i – bardziej chyba prymarnej dla poetki i stanowiącej fundament pozostałych – aksjologii etycznej. Innymi słowy, listy te pozwalają na weryfikację – w oparciu o bogaty, wszechstronny i wiarygodny materiał biograficzno-literacki¹² – filozofii twórczej oraz światoodczucia odtwarzanego na podstawie zapisów stricte artystycznych. Porównanie w tym zakresie korespondencji z *Notatnikiem* pozwoliłoby nie tylko na stwierdzenie głębszej jedności aksjologicznej między tymi zapisami, ale także na odkrycie związków i zależności pomiędzy nimi. Listy otrzymywane od Jankowskich nierzadko na przykład były odnotowywane w intymnym dzienniku, a sprawy w nich dyskutowane znajdowały przedłużenie w notatnikowej refleksji.

Wydaje się, iż wymiana listów z Jankowskimi miała dla samej Kamińskiej wielorakie znaczenie. Była więc najpierw formą rozmowy, wymiany myśli na tematy uznane przez obie strony za szczególnie ważne, a więc – przede wszystkim – jakości i kształtu człowieczeństwa, zdobywania siebie samego, relacji do Boga i do innych. Wydaje mi się osobiście, iż chociaż refleksje poświęcone literaturze, szczególnie poezji, zajmują może ilościowo więcej miejsca, to na pierwszy plan zainteresowań obu stron wysunąć należy jednak zagadnienia egzystencjalne i metafizyczne, a zatem szeroko rozumiane kwestie duchowe, nie zaś literaturę samą w sobie. Literatura bowiem, tak poezja jak i proza, była raczej i dla Kamińskiej, i dla

¹² Przez określenie to chcę zasugerować, iż listy – jako dokument pisany i mający przy tym duże wartości artystyczne poniekąd należą do dzieła pisarki i posiadają niejako podwójny status: wiarygodnego materiału o charakterze biograficznym, a zarazem tekstu literackiego. W tym sensie analiza listów, rzucając światło na osobę poetki, pozostaje równocześnie analizą dzieła, co pozwala ustrzec się przed zarzutem „ugrzęźnięcia” w jałowym biografizmie.

małżeństwa Jankowskich pewnym sposobem istnienia, laboratorium świadomości oraz narzędziem wyrażania własnej prawdy wewnętrznej i tylko w tym sensie mogła być uznana za coś najważniejszego. Po drugie, korespondencja z Jankowskimi była chyba dla Kamieńskiej przedłużeniem zapisków notatnikowych i w tym znaczeniu sposobem pogłębiania własnej samowiedzy. Sposobem tym cenniejszym, że opartym na dialogu, umożliwiającym zatem szybką konfrontację i weryfikację swoich wyobrażeń i odczuć i ich sprawdzenia, czyli – poniekąd – sprawdzenia siebie w oczach przyjaciół.

Po trzecie, ta regularna i stała wymiana listów stanowiła dla poetki oparcie, dając jej tak ważne, szczególnie po śmierci męża, poczucie bliskości, serdeczności, więzi – wręcz przynależności do świata, także przez utwierdzenie jej w świadomości, że jej osoba i jej zdanie są dla kogoś tak bardzo ważne. Listy Kamieńskiej, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, często zawierają wyznania o przeżywanej przez nią samotności, depresji, rozbiciu – przewyżczonych dzielnie i z samozaparciem; w czym niewątpliwie dużą rolę odgrywał korespondencyjny kontakt z tymi, o których mówiła, że należą do wąskiego grona jej najbliższych.

Dokumentacyjne walory prezentowanego bloku korespondencji nie polegają zasadniczo na weryfikowaniu za pomocą materiału epistolograficznego faktów biograficznych¹³, ale na czymś zupełnie innym: dopełnieniu portretu pisarki w wymiarze egzystencjalnym i duchowym, do którego włączam również kwestię przyjaźni z Jankowskimi, stematyzowaną w wypowiedziach pisarki i zajmującą w korespondencji osobne i ważne miejsce. Z innego punktu widzenia istotna wydaje się także tematyka profesjonalna, pojawiająca się w listach zwłaszcza w aspekcie pracy redakcyjnej i krytyczno-literackiej. Osobny wątek tematyczny – choć trzeba powiedzieć dość szczupły w porównaniu z pozostałymi – dotyczy spraw środowiskowych, działalności w ZLP¹⁴, potem, w latach osiemdziesiątych, w duszpasterstwie środowisk twórczych, oraz problemów personalnych, sygnalizowanych jednak niezwykle oszczędnie i powściągliwie. Na wska-

¹³ Choć – być może – niektóre fakty dałoby się za pomocą korespondencji uściślić lub też inaczej oświetlić. Problem ten nie stanowi jednak w chwili obecnej przedmiotu mego zainteresowania.

¹⁴ Zwłaszcza komisji socjalnej Związku, komisji kwalifikacyjnej oraz Zarządu Głównego.

zanych wyżej płaszczyznach konstytuują się też najistotniejsze sensy analizowanej korespondencji.

Wartość jej zasadza się także na tym, iż mamy tu do czynienia ze zwartym i dobrze zachowanym blokiem korespondencji kierowanej przez długi okres do tych samych adresatów, co samo w sobie stanowi fakt nieczęsty i niosący określone korzyści poznawcze. Przede wszystkim zatem umożliwia to dokładną analizę ewolucji wzajemnych stosunków między korespondentami oraz ich dynamiki, stanowiąc ważny przyczynek biograficzny w odniesieniu do obu stron prowadzonej korespondencji. W tym zakresie zauważyć się dają ciekawe i wielce znaczące nieregularności, co samo w sobie nie powinno ująć uwadze badacza. Po drugie, materiał ten konstytuuje – dzięki owej ciągłości – pewną większą opowieść. W pewnym sensie daje się go więc czytać jak ciągłą narrację, co otwiera dodatkowe perspektywy hermeneutyczne, pozwalając traktować go w taki sposób, jak pamiętniki, wyznania czy dzienniki, do których zbliża się nie tylko przez opatrzenie każdego zapisu datami, ale i przez osobisty, miejscami wręcz intymny i poufny charakter refleksji.

Listy ukazują Kamińską jako – mówiąc językiem biblijnym – „nie-wiastę dzielną”, kobietę dobrą i mądrą, całym swym życiem wychyloną ze swej samotności ku drugiemu i przetwarzającą tę samotność we wspólną przyjaźni, umacnianą przez męstwo bycia.

JERZY BRZozowski
UNIwersytet Jagielloński

PRZYJAŹŃ I SAMOTNOŚĆ W FILMACH BRACI COEN

W niniejszym tomie nie mogło zabraknąć przykładów ze świata filmu – niepostrzeżenie dla wielu, a ku zmartwieniu niektórych miłośników literatury w ciągu XX wieku to właśnie kino zawładnęło naszą wyobraźnią zbiorową, spychając słowo drukowane jakby na drugi plan. W skali globalnej horyzont człowieka przełomu XX i XXI wieku formuje kino amerykańskie, w szczególności kino hollywoodzkie, irytujące uproszczeniami będącymi ceną za masowy sukces.

Niejako obok głównego nurtu, czy wręcz poza Hollywood, pracują jednak w Stanach Zjednoczonych ludzie kina produkujący niskobudżetowe filmy, które osiągają większe czy mniejsze sukcesy, nierezygnujący z własnego stylu i nieulegający presji oczekiwań dystrybutorów. Jednymi z najciekawszych artystów z tej grupy są bracia Coen: 56-letni Joel, reżyser, i jego o 3 lata młodszy brat, Ethan, współscenarzysta i producent, współautorzy 16 filmów, z których *Barton Fink* z 1991 roku otrzymał Złotą Palmę w Cannes, podobnie jak *Człowiek, którego nie było* w roku 2001, a kolejne dwa – *Fargo* z 1996 r. z Frances Mc Ormand, żoną Joela, w roli głównej oraz *To nie jest kraj dla starych ludzi*¹ z roku 2007 zdobyły w sumie aż 6 Oskarów. Trudno zliczyć nominacje do Oskarów: tylko ostatni ich film, *Prawdziwe męstwo*, uzyskał ich aż 10¹.

W internecie na temat ich twórczości można wyczytać m.in. takie oto opinie:

¹ M. Przyłipiak, J. Szyłak, *Kino najnowsze*, Znak, Kraków 1999; E. Robson, *Coen Brothers*, Virgin books, London 2003; M. T. Conard, *The philosophy of the Coen Brothers*, The University Press of Kentucky 2008.

„Dzięki swojej niesamowitej i oryginalnej filmografii są zazwyczaj wychwalani pod niebiosa przez krytyków, jednak równie często zbierają negatywne opinie ze strony widzów. Po prostu wiadome jest wszystkim, że ich filmy są adresowane do wąskiej publiczności” (www.film.org.pl/prace/coen.html), czy też:

„Ich przeciwnicy zarzucają im przesadną zabawę formą i konwencjami, mówią, iż twórcom ‘nie chodzi o nic, prócz samego stylu’. Zwolennicy przypominają, że ich gra schematami gatunkowymi jest nie tylko mistrzowsko i niejednokrotnie nowatorsko przeprowadzona, ale ich filmy posiadają także ‘głębsze dno’ i często mają charakter moralizatorski” (film.onet.pl/specjalne/oscary-2011/.../joel-coen.12466,biografia.html).

Ta ostatnia opinia zabrzmiała trywialnie – tak oto istota rzeczy bywa zniekształcana poprzez użycie niewłaściwego słowa. Moralizatorstwo to właśnie takie niewłaściwe słowo. Choć Eddie Robson, analizując wywiady z twórcami, pisze: „zdają się być zdumieni istnieniem krytyków filmowych i rozbawieni każdą próbą intelektualnego odczytania ich pracy”², to jednocześnie po obejrzeniu ich filmów trzeba przyznać, że kwestie moralne były i są dla braci Coen od początku aż po dziś dzień bardzo ważne. To prowadzi niewątpliwie ku problemowi przyjaźni – bo przyjaźń ma wiele wspólnego z moralnością – choć sprawa nie jest tak prosta, jak się to jawi w powyższych komentarzach.

To prawda: filmy takie jak *Big Lebowski* (1998) czy *Bracie, gdzie jesteś* (2000) niosą przesłanie optymistyczne i w ich wypadku mówienie, że traktują o przyjaźni, ma pewien sens.

Jednakże najbardziej znane dzieła Coenów – *Fargo* i *To nie jest kraj dla starych ludzi* są filmami o podłości i o bezwzględnych zbrodniarzach. Pierwszy z nich kończy się względnym happy endem: zbrodnia zostaje ukarana, i to za sprawą kobiety, policjantki w zaawansowanej ciąży, która w tym momencie nie powinna się w zasadzie zajmować czymś tak drastycznym, jak ściganie i aresztowanie seryjnego mordercy – stosowniejsze byłoby już wzięcie urlopu, by cieszyć się wraz z mężem mającym przyjść na świat dzieckiem i małym sukcesem tegoż męża, który wygrał konkurs na znaczek pocztowy... Okazuje się jednak, że wsparcie psychiczne, które kobieta (w tej znakomitej roli Frances Mc Dormand) uzyskuje od swego niepozornego męża, wystarcza, by sprostać ekstremalnemu wyzwaniu.

² E. Robson, *Coen Brothers*, s. 3, tłum. autora.

W drugim przypadku sytuacja jest jeszcze trudniejsza: *To nie jest kraj dla starych ludzi* nie ma żadnego happy endu, zło wygrywa, a mówić w tym kontekście o przyjaźni można jedynie, mając w pamięci sytuację z *Fargo*. Tu również szeryf grany przez starzejącego się Tommy'ego Lee Jonesa ma wsparcie ze strony żony, która pojawia się w filmie epizodycznie na początku i w zakończeniu. Różnica jest taka, że ów szeryf przegrywa ze złem, przedwcześnie odchodząc na emeryturę.

Czy nie jest więc w sumie tak, że te mroczne filmy braci Coen, w których zło zwycięża, jak debiutancki *Śmiertelnie proste* (1985) czy wspomniany *To nie jest kraj dla starych ludzi*, zaprzeczają postawionej tu tezie – że filmy braci Coen niosą przesłanie o przyjaźni?

Nie ma tu jednak sprzeczności. Uważam bowiem, że w przesłaniach tych filmów powtarzają się trzy stałe elementy:

1. Za poważne błędy zawsze trzeba będzie zapłacić. Istnieje cienka granica, po przekroczeniu której człowiek traci kontrolę nad swoim życiem.
2. Tzw. porządny człowiek może doprowadzić swoje życie do katastrofy – z chciwości i z zarozumiałej głupoty. Człowiek z głupoty próbuje zmierzyć się z silniejszymi od siebie, a zarozumiałstwo powoduje, że źle oblicza swoje siły.
3. I wreszcie kwestia centralna: kardynalnym grzechem postaci z tych mrocznych filmów jest brak umiejętności porozumiewania się z ludźmi. Wszystkie potężne kłopoty ofiar złego losu, nawet niewinnego wydawałoby się *Poważnego człowieka* (2009), biorą się stąd, że osoby te nie potrafiły poukładać sobie rzetelnych, partnerskich relacji z otoczeniem, a w szczególności z własną rodziną.

Już w pierwszym ich filmie *Śmiertelnie proste* bohaterka (Frances McDormand), przeżywająca kłopoty małżeńskie, zamiast poszukać pomocy w rozmowie z psychologiem lub przyjaciółką (której nie ma...), szuka jej u przystojnego podwładnego męża, co kończy się wspólnie spędzoną nocą w przydrożnym motelu – ten pozornie mały kamyczek uruchamia jednak lawinę zła, i w rezultacie z czwórki protagonistów trzech ginie; pozornie niewinna główna bohaterka zabija w ostatniej scenie mordercę męża i kochanka, ale w istocie to jej głupota jest powodem śmierci tego ostatniego.

W przygnębiającym *To nie jest kraj dla starych ludzi* główny bohater (Josh Brolin) popada w kłopoty teoretycznie z powodu odruchu serca, ale naprawdę ważne jest to, że nie uzgadnia swoich działań nawet z własną

żoną, którą w swoim zarozumiałstwie steruje jak małym dzieckiem, nie zdając sobie nawet sprawy, z jak potężnym przeciwnikiem wchodzi w konflikt. I nie jest tu żadnym usprawiedliwieniem, że tym przeciwnikiem jest, jak się okazuje, wcielony diabeł. Być może żona uświadomiłaby bohaterowi filmu, że bossowie gangów narkotykowych nie mają zwyczaju tracić beztrzesko milionów dolarów.

Istotą rzeczy jest więc we wspomnianych filmach, ale też i w niektórych komediach, takich jak wielki przebój *Tajne przez poufne* (2008), że ich bohaterowie nie umieją w porę ocenić własnej sytuacji: bo czy naprawdę jest tak, że kłopoty zaczęły się w momencie, kiedy żona oświadcza, że odchodzi, albo kiedy szef przenosi zarozumiałego agenta CIA na pomniejsze stanowisko za nadużywanie alkoholu? Ale co gorsza, ci ludzie próbują zaufać własnym siłom, a jeżeli chcą pomocy od innych, to na zasadzie czysto instrumentalnej. Oni *nie rozmawiają*, bo przecież nie można nazwać rozmową prostego komunikowania innym swoich życzeń, bez gotowości skonfrontowania ich z oczekiwaniami innych. Ci ludzie nie mają też wątpliwości, a jeżeli je mają, nie próbują dzielić się nimi z kimś życzliwym, póki jeszcze jest na to czas.

Ukrytym problemem tych wszystkich postaci jest bowiem powierzchowność relacji międzyludzkich, a zbliżając się jeszcze bardziej do sedna – **samotność**. Być może nawet jakaś forma autyzmu. To pogranicze autyzmu jest powodem dramatu *Poważnego człowieka*, przez lata zadowolającego się rolę solidnego dostawcy pieniędzy dla rodziny, której w istocie nie daje nic innego.

Samotność bywa bowiem toksyczna. Bracia Coen dostrzegają to od samego początku: już ich debiutancki filmie *Śmiertelnie proste* zaczyna się od sceny, kiedy kamera pokazuje surowy, półpustynny krajobraz, a jakiś głos spoza kadru mówi:

„Podobno w Rosji wszyscy sobie pomagają. Ale tu jest Teksas. Tu każdy musi liczyć tylko na siebie”.

Tę scenę – pozornie niezwiązaną z akcją filmu – uznają osobiście za klucz do ich twórczości. Coenowie chyba też uważają ją za ważną, bo w podobnym w tonacji thrillerze *To nie jest kraj dla starych ludzi* mamy również na początku scenę z identycznym pustynnym pejzażem i czymś głosem z offu (znów właściciela tego głosu nie potrafimy zidentyfikować), który mówi coś pozornie równie niezwiązanego z akcją filmu. Ale to nawiązanie do pamiętnej sceny, do tego samego obrazu, powinno przywołać

wówczas wypowiedziane słowa. Głównym motywem filmu z roku 2009 jest bowiem znów dobrowolna, zarozumiała samotność głównego bohatera – splatająca się mimo woli z nieuchronną, generującą zło w stanie czystym samotnością szatana.

Samotności można jednak zaradzić. Przykładami w twórczości braci Coen są filmy *Bracie, gdzie jesteś* i *Big Lebowski*, oba wesołe i z happy endem. Ten happy end oczywiście nie jest w stylu hollywoodzkim. Ich sympatyczni bohaterowie w zasadzie niczym na to szczęśliwe zakończenie nie zasłużyli.

Trójka przyjaciół z będącego parodią Odysei *Bracie, gdzie jesteś* to kryminaliści uciekający z kolonii karnej. Ich prowodyr, drobny krętacz, grany przez George'a Clooneya (został nagrodzony za tę rolę Złotym Globem), nęci swoich towarzyszy ukrytym skarbem, który okazuje się fikcją. Tymczasem jednemu z uciekinierów zostało do końca kary zaledwie kilka miesięcy... To wydaje się nie najlepiej wróżyć dalszej współpracy, niemniej trzej uciekinierzy stają się coraz bardziej zżyci, nie tylko dlatego, że są zdani na siebie, i na pewno nie tylko dlatego, że Clooney emanuje dobrą energią i wymyśla coraz to nowe scenariusze rzekomo gwarantujące osiągnięcie sukcesu, ale przede wszystkim dlatego, że wielokrotnie ratują się nawzajem z różnych opresji. W pewnym momencie dokonują aktu wręcz szaleńczej odwagi, ratując od pewnej śmierci z rąk Ku-Klux-Klanu czwartego kompana, czarnoskórego gitarzystę, z którym tymczasem nagrali płytę, odstupując do niej prawa właścicielowi prowincjonalnej stacji radiowej za 50 dolarów... W końcu Odyseusz Clooney wraca do swojej Itaki, odzyskuje swoją nie całkiem wierną i niespecjalnie bystrą Penelopę, i tylko dobrzy bogowie sprawiają, że nie popełnia kolejnego głupstwa – właśnie negocjował kupno fałszywej licencji stomatologa, kiedy uświadomiono mu, że dzięki sprzedanej za bezcen płycie on i jego koledzy stali się gwiazdami muzyki country.

Podobnie jest w przypadku wcześniejszej o 2 lata komedii *Big Lebowski*. Tytułowy bohater, znany powszechnie pod pseudonimem Koleś, w którego rolę wciela się Jeff Bridges, zdaje się chcieć udowodnić całemu światu, że słowo „luzak” to właściwie synonim podobnie brzmiącego „looser”. Nie wiadomo, z czego żyje, jego głównym zajęciem jest gra w kręgle. Razem z dwójką przyjaciół bierze udział w zawodach kręglarskich, zaś liderem tej drużyny jest szalony weteran z Wietnamu, Walter Sobczak, Polak podający się za Żyda. Gdy tytułowy Koleś popada w tarapaty, przy-

jaciele go wspomagają, choć widzowi może się wydawać, że byłoby lepiej, gdyby tego nie robili. Problem w tym, że Koleś, pomyłony przez gangsterów z milionerem o tym samym nazwisku, znalazł się w tak nieciekawej sytuacji, iż nawet wyczyny Waltera nie są w stanie jej pogorszyć. Happy end jest niepełny, jeden z przyjaciół ginie, a w końcowej scenie dwaj pozostali dokonują wzruszającego rytuału pogrzebowego, jednakże rozsypując prochy przyjaciela na klifowym wybrzeżu, ustawiają się dokładnie pod wiatr...

To wszystko jest dość przewrotne. Można wręcz zapytać, czy tacy ludzie zasługują na to, aby los, wbrew ich wysiłkom, jednak im sprzyjał? Odpowiedź nie jest prosta, bo nic w filmach braci Coen nie jest proste, ale osobiście nie mam wątpliwości: tak, zasługują na uśmiech losu, choć są dalecy od ideału, bo w żadnym momencie nie naruszyli cienkiej linii wyrachowania i podłości, po przekroczeniu której porządny człowiek traci nasz szacunek, a niekiedy staje się po prostu zbrodniarzem. Być może tym, co ich w kryzysowych momentach powstrzymuje, jest właśnie wzgląd na przyjaciół, którzy są ważni, dla których coś warto poświęcić, bo i oni są skłonni coś dla nas poświęcić.

Mimo wszystko trudno się nam pogodzić, że ocaleni zostają u Coenów głównie nieudacznicy (do wcześniej wymienionych dorzucmy bohaterkę komedii *Tajne przez poufne*, Lindę Litzke – to kolejna brawurowa rola Frances Mc Dormand), a ci, którzy się starają, którzy walczą z losem, czy wręcz w naszych oczach zasługują na wygraną, na ogół przegrywają.

Być może jednak bracia Coen robią tak ze skromności lub dlatego, by nie kusić losu... Bo historia przyjaźni, która mimo światowego sukcesu, w tym sukcesu finansowego, przetrwała – to ich własna historia. Bracia Joel i Ethan Coen współpracują ze sobą zgodnie od 1984 roku – to już 27 lat!³ I fakt, że są braćmi, wcale nie oznacza, że ta harmonijna współpraca to coś oczywistego. Można nawet powiedzieć, że sukces w świecie tzw. show-biznesu nieuchronnie prowadzi do konfliktów, do porzucania wypróbowanych współpracowników, starzejących się żon czy lekkomyślnych mężów. Do tego, żeby tak długo współpracować harmonijnie z własną żoną, własnym ojcem czy bratem, trzeba czegoś więcej niż talentu – trzeba się też zaprzyjaźnić.

³ W. R. Allen (Ed.), *The Coen Brothers: Interviews*, University Press of Mississippi, 2006.

CZEŚĆ III

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI

KATARZYNA SZKLARCZYK
KRAKÓW

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W RODZINIE WSPÓŁCZESNEJ

Wychowanie do przyjaźni zaczyna się od narodzin i prawdopodobnie trwa aż do momentu, kiedy dzieci opuszczają dom rodzinny.

Przyjaźń jest relacją obustronną, opartą na wzajemności, dobrowolną, badacze wskazują jako jej kryteria: bycie razem, intymność, lubienie się, lojalność¹; inni podkreślają równość, pomoc, wspólne zajęcia, zaufanie i wsparcie emocjonalne².

Wydaje się więc oczywiste, że to, co rodzina może dać dziecku w tej materii, to nie tyle znalezienie przyjaciela (wtedy nie ma podstawowego warunku – dobrowolności), ile odpowiednie wyposażenie dziecka, tak aby umiało nawiązywać intymne, oparte na wzajemnym zaufaniu relacje, rozwiązywać nieuniknione przecież czasem konflikty, mówić i słuchać, przepraszać i wybaczać, aby miało zdolność do empatii, gotowość do pomocy innym oraz umiejętność dzielenia z nimi zainteresowań i współdziałania. Rolą rodziny będzie także umożliwienie dziecku kontaktu z rówieśnikami.

Jednym z najdonioślejszych zadań, jakie stoją przed dzieckiem w pierwszych latach życia, jest wytworzenie poczucia siebie jako odrębnej jednostki, która jednocześnie umie nawiązywać pierwsze relacje z innymi. Pierwszą rzeczą, jaką rodzice mogą zrobić dla dziecka w jego wychowaniu do przyjaźni, to nawiązać z nim bezpieczną więź. Bezpieczną, czyli taką, która pozwala dziecku mieć pewność, że może liczyć na rodziców, że

¹ Zob. J. Dunn, *Przyjaźnie dzieci*, WUJ, Kraków 2008.

² M. B. Adelman, M. R. Parks, T. L. Albrecht, *Natura przyjaźni i jej rozwój*, [w:] J. Stewart (red.), *Mosty zamiast murów: o komunikowaniu się między ludźmi*, PWN, Warszawa 2000.

spełnią oni jego potrzeby, nie zawiodą. Taka więc pozwala bez lęku eksplorować świat, uwierzyć we własne możliwości i obdarzać zaufaniem ludzi, z którymi wchodzi się w relacje. Tworzy się ona od pierwszych dni – poprzez stałą, czułą opiekę, adekwatne reagowanie na potrzeby, na płacz dziecka, poprzez karmienie, dotyk, uśmiech, noszenie, kołysanie, bycie dyspozycyjnym wtedy, kiedy niemowlę tego potrzebuje. Jeśli rodzice dają dziecku to pierwsze podstawowe pozytywne doświadczenie międzyludzkie, to dają mu jednocześnie ogromnie ważne narzędzie w nawiązywaniu relacji. Narzędzie, które nazywa się: poczucie bezpieczeństwa³.

Na dalszych etapach wychowanie do przyjaźni w rodzinie wydaje się w gruncie rzeczy wychowaniem do (pewnych) wartości, albo pielęgnowaniem tych wartości, przez praktyczne pielęgnowanie następujących zasad: „ja jestem wartością”, „inni ludzie są wartością”, „świat jest wartością”.

„JA JESTEM WARTOŚCIĄ”

Aby nauczyć dziecko tego, że ono samo jest wartością, rodzice powinni obdarzać je bezwarunkową miłością, tak aby dziecko nie musiało nic udowadniać, żeby zasłużyć na miłość rodziców; aby miało poczucie, że rodzice kochają i akceptują je również wtedy, gdy ponosi porażki. Dzieje się tak między innymi wtedy, gdy oprócz pochwał za to, co zrobiło dobrze, dziecko słyszy też od rodziców zdanie „cieszę się, że jesteś”, zupełnie bez okazji lub wtedy, gdy w ogóle na to nie zasługuje. Gdy dziecku coś się nie udaje, a rodzice przede wszystkim są przy nim, nie szukają od razu przyczyn porażki, gdy potrafią powiedzieć dziecku „kocham cię” również wtedy, gdy ono się złości, jest nie w humorze, nie spełnia ich oczekiwań. Gdy rodzice potrafią pokazać dziecku, że odróżniają jego złe zachowanie od niego samego, że potrafią postrzegać w nim np. Maćka, który się nie nauczył i dostał złą ocenę, a nie „slabego, leniwego i krnąbrnego chłopca”. A również wtedy, gdy związane z dzieckiem nadzieje pojawiają się ze względu na jego dobro, a nie na spełnienie własnych ambicji. Jeżeli rodzice potrafią pokazać dziecku, że je kochają nie „za coś”, tylko „po prostu”, „za to, że jest”, dziecko ma szansę wchodzić w relacje z innymi ludźmi jako

³ Por. H. R. Schaffer, *Rozwój społeczny, dzieciństwo i młodość*, WUJ, Kraków 2006, rozdz. 3.

niezależny, pewny własnej wartości człowiek, nie szukający potwierdzenia tej wartości u innych, nie szukający akceptacji za wszelką cenę.

To, że ono samo jest wartością, pokazujemy również dziecku przez uważne słuchanie tego, co ma do powiedzenia; poważne traktowanie jego problemów, nawet (pozornie) błahych, uczestniczenie w jego życiu (choćby wspólnie poszukując odpowiedzi na palące pytanie dwulatka: „jak robi nosorożec?”). Jeśli poważnie traktujemy dziecko, słuchamy jego opowieści, odpowiadamy na pytania, nie wyśmiewamy, liczymy się z jego problemami, uczymy je, że jego sprawy, przemyślenia, problemy są istotne i warto się nimi dzielić.

Bardzo istotna jest też lojalność wobec dziecka, przestrzeganie jego tajemnic, a także danie dziecku prawa do posiadania tajemnic przed rodzicami. Lojalność przejawia się również w tym, że szanujemy jego prawo do intymności, że nawet jeśli bardzo nas kusi, nie posługujemy się dzieckiem jako maskotką – nie wyciągamy publicznie spraw, które dziecko zawstydzają (nawet jeśli dla wszystkich są atrakcyjne i urocze), nie cytujemy jego śmiesznych powiedzonek bez jego zgody.

Pamiętać należy, że dziecko kochane, szanowane i słuchane – będzie umiało kochać szanować i słuchać innych.

„INNI LUDZIE SĄ WARTOŚCIĄ”

Przyjaźń, aby była prawdziwą przyjaźnią, musi być dobrowolna. Nie jest więc rolą rodziny szukanie i dobieranie przyjaciół dzieciom. To, czy dziecko będzie miało przyjaciela, należy do niego samego, ale rodzina może dać podłoże, pewien klimat, dać dziecku możliwości nawiązania przyjaźni.

W tym kontekście ważne są np. rozmowy rodziców z dziećmi na temat uczuć, myśli, pragnień (własnych i cudzych). Takie rozmowy umożliwiają dziecku zrozumienie, że inni ludzie myślą i czują, że zachowanie innych może zależeć od ich emocji, pragnień i przekonań, że możemy na różne sposoby interpretować czyjeś słowa i myśli. Świadomość własnych i cudzych emocji, umiejętność nazywania ich jest ważnym narzędziem, ułatwiającym nawiązywanie trwałych relacji z innymi. Nawet jeżeli mama mówi: „proszę się teraz do mnie nie odzywać, bo jestem bardzo zmęczona, wściekła i potrzebuję kilku minut w samotności”, to w ten sposób umożliwia dziecku spostrzeżenie, że inni ludzie też mają swoje potrzeby, a także że

zachowanie ludzi może mieć różne przyczyny. Daje mu narzędzie do rozumienia przeżyć innych, do rozwiązywania konfliktów oraz wybaczenia.

Trzeba pamiętać, że zabawy, rozmowy rodziców z dziećmi, poświęcony dzieciom przez dorosłych czas nie wyczerpują tego, co rodzina może zrobić dla wychowania do przyjaźni. Ogromną rolę w uczeniu dziecka komunikacji, współpracy, rozwiązywania konfliktów mają rówieśnicy, i nie chodzi tu tylko o rodzeństwo. W zabawie z rówieśnikami dziecko, aby móc się bawić, musi współpracować – w przeciwnym razie zabawa się kończy, inne dzieci nie są tak wyrozumiałe, jak rodzice podczas zabawy. Okazuje się też, że w kontaktach z przyjaciółmi dzieci bardziej się starają, stosują bardziej dojrzałe strategie radzenia sobie w spornych sytuacjach niż w kontaktach z rodzeństwem – prawdopodobnie dlatego, że rodzeństwo mają tak czy tak, a przyjaciela mogą stracić, więc bardziej im zależy na pozytywnym rozwiązaniu konfliktu⁴. Jaka jest tu jednak rola rodziny? Polega ona po prostu na daniu dziecku szansy znalezienia przyjaciół, zapewnieniu dzieciom przestrzeni i czasu do zawierania rówieśniczych znajomości, do wspólnej, beztroskiej zabawy – to ważne zwłaszcza obecnie, kiedy zmniejsza się chociażby liczba podwórek, przestrzeni, w których dzieci spontanicznie i poza kontrolą dorosłych zawierały dawniej przyjaźnie. Często w myśleniu o stymulowaniu rozwoju dziecka ucieka nam przed oczu fakt, że wtedy, gdy dzieci po prostu się bawią, szaleją, tworzą wspólnie podzielane światy, stają się rycerzami, smokami, supermenami, sprzeczą o to, kto będzie trzymał „supermiecz”, bez udziału dorosłych, jednocześnie uczą się komunikować, negocjować, rozwiązywać konflikty, iść na kompromis i wybaczać. Taką naturalną szkołę możemy dziecku zapewnić, chociażby zapraszając do domu przyjaciół z przedszkola czy szkoły, organizując dziecku urodziny itp., szukając miejsc spacerowych, gdzie spotkać można inne dzieci, nie chodząc krok w krok za dzieckiem na placu zabaw, podtrzymując kontakty z naszymi przyjaciółmi, którzy mają własne dzieci.

To, co wydaje się również bardzo istotne, to postawa rodziców wobec wszystkich kolegów dziecka – nieporównywanie dzieci między sobą, szanowanie wyborów dziecka, tego, z kim chce się przyjaźnić, a z kim nie. Trzeba pamiętać, że radzenie sobie dziecka w społecznych sytuacjach może zależeć też od postawy rodziców wobec konkretnych problemów dziecka w relacjach rówieśniczych. Już nawet bardzo małe, dwuletnie dzieci nawią-

⁴ J. Dunn, op. cit.

zują pierwsze relacje mające charakter przyjaźni⁵. Jako rodzice nie powinniśmy ich lekceważyć, ale też musimy przykładać do nich właściwą miarę. Czasem mam wrażenie, że jako rodzice przywiązujemy zbyt małą wagę do dziecięcych uczuć, a zbyt dużą do treści dziecięcych sporów. Kiedy dziecko przychodzi z przedszkola, mówiąc: „Jaś powiedział, że mnie nie lubi”, to mamy tendencję do mówienia: „Nie płacz, nie przejmuj się, nic się nie stało”. Ale jednocześnie sami się martwimy, dlaczego tak się dzieje, co ten złośliwy Jaś chce od mojego dziecka; a czasem, co gorsza, biegniemy do przedszkola poskarżyć się pani, porozmawiać z Jasiem, jego rodzicami itp. Tymczasem w większości przypadków powinno być odwrotnie: to nie jest błaha sprawa, że „Jaś mnie nie lubi”, nie powinno się bagatelizować łez dziecka, powinno się go wysłuchać, utulić, pokazać, że rozumie się jego żal. Ale z drugiej strony rodzice powinni zaniechać prób rozwiązywania problemów za dziecko – lepiej je wesprzeć, aby poradziło sobie z nimi samo.

Kiedy dzieci podrosną, szczególnie ważna staje się otwartość rodziny na innych ludzi, pozwalająca wszystkim członkom rodziny, również dzieciom, bez skrupowania przyjmować w domu swoich gości. Czystość podłogi czy cisza po godzinie 22 nie powinna być najwyższą świętością; nie chodzi o brak zasad, tylko o hierarchię wartości. Przyjaciele naszych dzieci nie muszą być naszymi przyjaciółmi, ale i tak powinniśmy dać im prawo do przyprowadzania swych przyjaciół do domu.

Taka otwartość na innych w rodzinie najpełniej może się realizować przy wspólnym stole: w moim rodzinnym domu zawsze liczbę porcji obiadowych dostosowywano do liczby osób akurat znajdujących się w domu (łącznie z gośćmi) – nie na odwrót. To otwierało przestrzeń dla innych, pozwalało na budowanie więzi w różnych obszarach, dawało możliwość wprowadzania przyjaciół czy znajomych w swoją prywatną przestrzeń, poznawania się nawzajem, pogłębiania relacji nie tylko w wymiarze jednostkowym, ale także poznawania szerszego kontekstu – rodziców, rodzeństwa, innych przyjaciół rodziny.

Zarówno tworzeniu się więzi przyjaźni, jak i relacjom wewnątrz rodziny sprzyja, jeśli bliskość osób spoza rodziny jest w rodzinie akceptowana.

Nie bez znaczenia dla wychowania do przyjaźni pozostaje fakt, czy rodzice sami potrafią się przyjaźnić: ze sobą nawzajem i z innymi ludźmi. Dobrze, jeśli dziecko zna przyjaciół rodziców, ma możliwość obserwacji

⁵ J. Dunn, op. cit.

ich więzi podczas wspólnych wakacji, spotkań całych rodzin. Wychowawcze znaczenie może mieć również „wychodne” mamy lub taty; świadomość, że rodzic też ma prawo do własnych spraw (a więc także i dziecko ma prawo do tworzenia własnych, niezależnych od rodziny, ale niekonkurujących z nią relacji). Gdy dziecko widzi, że przyjaciele w życiu rodziców są kimś ważnym, przyjaźń staje się dla niego czymś naturalnym, „normą”, częścią codziennego życia i w naturalny sposób, bez specjalnych starań, może budować różnorodne, głębokie relacje z innymi.

„ŚWIAT JEST WARTOŚCIĄ”

Z kogoś, kto nigdzie się nie wybiera, nie będzie współtowarzysza podróży⁶.

Świat zewnętrzny jest dla przyjaźni niezwykle istotny, jest punktem odniesienia, przestrzenią, w której może toczyć się codzienna przyjaźń. Cechą charakterystyczną już nawet tych najwcześniejszych, dziecięcych przyjaźni jest podzielenie wspólnego świata⁷ – to właśnie wśród dziecięcych przyjaciół powstają najbardziej niesamowite, rozbudowane, wyimaginowane światy. Przyjaźń często realizuje się we wspólnych pasjach czy zwykłych zainteresowaniach.

W takim kontekście wychowaniem do przyjaźni staje się wspieranie zainteresowań i pasji dziecka, również takich, które nie stanowią „świetnej inwestycji”, kolejnego punktu w przyszłym CV, ale są podejmowane ze względu na nie same, chociażby to było nawet zbieranie modnych zabawek albo kolorowych karteczek.

Kiedy myślimy o przyjaźni, nowego znaczenia nabiera również umiejętność cieszenia się z rzeczy pozornie niepotrzebnych: umiejętność wspólnego świętowania (choćby rodzinne wakacje bez odrabiania lekcji i nadrabiania zaległości z pracy), umiejętność wspólnego spędzania czasu, baraszkowanie, nicnierobienie, wspólne czytanie, spacerowanie.

Zainteresowanie światem, podejmowanie różnych aktywności, realizowanie pasji, nastawienie nie tylko na skuteczność, ale również podejmowanie działań bezinteresownych – jest tworzeniem gruntu dla rodzenia się przyjaźni.

⁶ C. S. Lewis, *Cztery miłości*, Media Rodzina, Poznań 2010, s. 84.

⁷ J. Dunn, op. cit.

BOGUSŁAWA HAMIGA

PRYWATNA SZKOŁA PODSTAWOWA „DONA” W KRAKOWIE

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W SZKOLE

Kiedy wspominamy szkolne lata, często przed oczami widzimy najpierw budynek, później nasze koleżanki i kolegów, nauczycieli, którzy zapadli w naszą pamięć, a dopiero na końcu wspomnień i to jeszcze nie zawsze, pojawia się refleksja o uzyskanej przez lata uczenia się wiedzy.

Zakładając razem z paniami Barbarą Gadacz i Joanną Kornecką szkołę podstawową w 1990 r., wiedziałyśmy, że należy nie tylko zmienić metody nauczania i wychowywania, ale również cele, dla których w państwie powoływany jest system oświaty. Nadeszły bowiem czasy trudnych, szybkich i niezbyt przewidywalnych zmian w Polsce i należało wyposażać absolwentów, nie tylko w wiedzę, ale przede wszystkim w umiejętności, które umożliwią dorosłym ludziom rozumieć zachodzące procesy i pomóc w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego.

Stąd wziął się pomysł zapewnienia naszym uczniom harmonijnego rozwoju intelektualnego, emocjonalnego i fizycznego. W naszych szkołach kładziemy nacisk nie tylko na wyniki edukacyjne (osiągnięcia uczniów sytuują nas w grupie szkół o najwyższych wynikach), ale również rozwijamy te umiejętności sportowe (pływanie, jazda na nartach, tenis, gry zespołowe), które mogą przydać się do wypracowania modelu aktywnego wypoczynku i pomogą zaistnieć w grupie rówieśniczej. Staramy się także, by nasi uczniowie nabyli konkretnych umiejętności w nawiązywaniu i utrzymywaniu pozytywnych relacji z innymi.

Inspiracją do całościowego traktowania osoby ludzkiej były przemyślenia założycielek szkół, wynikające z zapoznania się z licznymi publikacjami. Doktor Henryk Wieja, założyciel i dyrektor Ośrodka Medycyny Prewencyjnej i Opieki Kompleksowej w Ustroniu, postrzega człowieka jako integralną całość. Píše, że „na funkcje ciała (sfera somatyczna) skła-

dają się funkcje percepcji środowiska zewnętrznego i wewnętrznego organizmu za pomocą pięciu zmysłów: wzroku, słuchu, smaku, powonienia, dotyku. Na funkcje duszy (sfera psyche) składają się: intelekt (sfera intelektualna), uczucia (sfera emocjonalna), wola (sfera wolicjonalna). Na funkcje ducha (sfera pneuma) człowieka składają się: intuicja (wrażliwość duchowa), sumienie (świadomość dobra i zła), motywacja; świadomość istnienia Boga, który powołał człowieka do istnienia, dążenie do więzi z Bogiem¹. W innej publikacji znalazłyśmy ważne dla nas słowa: „Pełne zdrowie oznacza zatem wewnętrzną harmonię tych trzech sfer [duchowej, intelektualnej i emocjonalnej] współistniejących i stanowiących nierozdzielalną całość. Jest ono bazą wewnętrznego komfortu człowieka i jego prawidłowego funkcjonowania w środowisku”².

Uczniowie przychodzą do nas w wieku 6–7 lat i przebywają do 15–16 roku życia. W tym czasie z dziecka bardzo blisko związanego z rodzicami powoli przeistaczają się w samodzielne osoby, które pragną coraz częściej decydować o sobie i swoich wyborach. Szkoła musi sprostać takiemu przeobrażeniu. Nasze działania są oparte na nauce Kościoła katolickiego, między innymi na 5. punkcie *Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim*, który brzmi: „Między wszystkimi środkami wychowania szczególne znaczenie ma szkoła, która mocą swego posłannictwa kształtuje z wytrwałą troskliwością władze umysłowe, rozwija zdolność wydawania prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez przeszłe pokolenia, kształci zmysł wartości, przygotowuje do życia zawodowego, sprzyja dyspozycjom do wzajemnego zrozumienia się, stwarzając przyjazne współzycie wśród wychowanków różniących się charakterem i pochodzeniem, ponadto stanowi jakby pewne centrum, w którego wysiłkach i osiągnięciach powinny uczestniczyć równocześnie rodziny, nauczyciele, różnego rodzaju organizacje rozwijające życie kulturalne, obywatelskie, religijne, państwowe i cała społeczność ludzka”³.

Podjmując działania jako dyrektor i nauczyciel, zawsze mam przed oczyma trzy płaszczyzny czasowe:

¹ H. Wieja, *Tajemnica pełnego życia*, O.F. „Vocatio”, Warszawa 1994.

² „Profilaktyka”, 2002, nr 3–4.

³ Sobór Watykański II, *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim „Gravissimum educationis”* (28 X 1965), [w:] Sobór Watykański II, *Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Pallotinum, Poznań 2002.

- terażniejszość – kiedy dziecko jest w szkole i realizujemy z nim program wychowawczy;
- przyszłość, gdy będzie dalej uczyło się w innej szkole i na studiach (musi być przez nas wyposażone nie tylko w wiedzę, ale i umiejętność wyboru wartości, w siłę do rozwijania własnych talentów czy w możliwość świadomego funkcjonowania, np. w grupie rówieśniczej);
- oraz dalszą przyszłość, gdy stanie się dorosłe (będzie wypełniało liczne role społeczne: w rodzinie, jako pracownik lub pracodawca, jako obywatel).

Mam przekonanie, że program wychowawczy oparty na uczeniu się trudnej sztuki nawiązywania i utrzymywania przyjaźni skutecznie kształtuje osobowość uczniów. Zakładam, że uczeń wtedy będzie budował więzi przyjaźni, gdy sam będzie czuł swoją odrębność i wartość, gdy będzie umiał zobaczyć w drugim interesujący, ale odrębny byt.

Aby przejść od teorii do praktyki, należy przyjrzeć się paru konkretnym działaniom podejmowanym przez nauczycieli i uczniów w naszych szkołach oraz pokusić się o ocenę atmosfery w klasach i szkole.

W nauczaniu zintegrowanym (klasy I–III szkoły podstawowej) nauczycielki wybrały program oraz podręcznik, który szczególną uwagę zwraca na relacje między dziećmi. Jest to ważny czas, przygotowujący dzieci do wchodzenia w trwalsze relacje z rówieśnikami oraz odkrywania różnic i podobieństw w zachowaniach.

Klasa I realizuje bloki tematyczne: „Poznajmy się”, „W grupie różnie”, „Nasi szkolni koledzy”, „Nie jestem sam”, „Mam tu przyjaciół”, „Prezent dla przyjaciela”, „Dla każdego coś miłego, czyli co lubi mój kolega”, „Czyja to wina”, „Nie zapomnę o Tobie w czasie wakacji”. Już od lat na początku roku szkolnego dzieci wraz z nauczycielką spisują ustalone przez siebie zasady zachowania w szkole, np.: pomagamy sobie wzajemnie, przeproszam, gdy coś zbroję, bawię się ze wszystkimi. Dzieci robią własnoręcznie prezenty dla kolegi pod choinkę klasową, często pracują w małych grupkach i parach, każdy wysyła z wakacji kilka pocztówek do kolegów z klasy. Nauczycielki inspirują uczniów do rozmów o sobie, o swoich zainteresowaniach, o tym, co kto lubi. Raz w miesiącu aranżują grę integracyjną, w czasie której dzieci otrzymują dużo pozytywnych wzmocnień od innych i mają poczucie, że lubią siebie wzajemnie.

Klasa II realizuje blok tematyczny „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. W obrębie tego bloku temat „Mój ulubiony kolega” służy między

innymi do gromadzenia i wyjaśniania słownictwa związanego z cechami charakteru, kształtowania umiejętności skutecznego porozumiewania się i współpracy. Temat „Mój przyjaciel” znajduje odbicie w sytuacjach problemowych, które są podstawą do rozpoznawania „prawdziwej przyjaźni”, dzieci zastanawiają się nad tym, jaki powinien być przyjaciel. Temat przyjaźni poruszany jest też w lekturach: *Puc, Bursztyn i goście* J. Grabowskiego, *Karolcia* M. Krüger, *Doktor Dolittle i jego zwierzęta* H. Loftinga, *Kubuś Puchatek* A. A. Milne’a.

Klasa III realizuje blok tematyczny „Jacy jesteśmy – jesteśmy różni, a jednak podobni”. Uczniowie dostrzegają, że różnice pomiędzy przyjaciółmi są czymś cennym i pożądanym, że nie musimy wszystkiego robić tak samo i nie musimy wyglądać podobnie. Nawet inny język nie musi być barierą. Piosenka *Różni, ale tacy sami* pomaga to zrozumieć i jest wstępem do dyskusji. Drugi blok tematyczny – „Poznać i zrozumieć drugiego człowieka” pokazuje, że przyjaźń nie jest możliwa bez tolerancji i akceptacji inności. Trzeci blok tematyczny – „Chciałbym się z Tobą zaprzyjaźnić” jest pretekstem do zdobywania informacji o zainteresowaniach kolegów i koleżanek. Również w utworach poetyckich, baśniach, opowiadaniach i życiorysach sławnych ludzi uczniowie znajdują przykłady przyjaźni lub jej zaprzeczenia oraz dowiadują się, co to znaczy być odpowiedzialnym za przyjaciela. Przy omawianiu *Dzieci z Bullerbyn* A. Lindgren szukają odpowiedzi na pytanie – jak to jest możliwe, że mała grupka bohaterów żyła w zgodzie i przyjaźni? Często dochodzą do wniosku, że troska o innych, umiejętność wybaczenia, brak zawiści i złośliwości pomagają w tym. Poznają również sylwetki ludzi, których warto naśladować ze względu na ich stosunek do innych. Dowiadują się, jak Matka Teresa z Kalkuty okazywała przyjaźń i miłość ludziom, a także dlaczego o Janie Pawle II mówimy, że był przyjacielem wszystkich mieszkańców świata.

Dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym szkoła jest miejscem, gdzie mówi się o przyjaźni, ale i gdzie nawiązują się przyjaźnie. Zabawy, gry, inscenizacje, dramy, wycieczki i obozy stwarzają ku temu dobre warunki. Umożliwiają dzieciom lepsze poznanie samych siebie i innych, co leży u podstaw przyjaźni. Nauczyciele odwołują się do poczucia koleżeństwa, przyjaźni w czasie rozwiązywania konfliktów, dzieci uczą się wzajemnego wybaczenia i lojalności w przyjaźni. Naszym sukcesem jest to, że nawet dzieci mające swoje wewnętrzne problemy emocjonalne są lubiane lub przynajmniej akceptowane przez innych.

W klasach IV–VI uczniowie wchodzą w okres dojrzewania i bardziej niż w klasach młodszych interesują się tym, co dzieje się z ich ciałem i psychiką. Ten wiek charakteryzuje się sporą chwiejnością emocjonalną dziewczynek, więc należy szczególnie mocno je wspierać, gdyż mają łatwość wypowiadania krzywdzących opinii, a rozwój technik informacyjnych, w tym powstawanie forów społecznościowych, daje ogromną moc ranienia innych.

W ramach lekcji języka polskiego realizowany jest cykl zajęć poświęconych przyjaźni (prawdziwej i fałszywej) pt. „Wśród znajomych i przyjaciół”, w czasie którego uczniowie uczą się rozpoznawać przyjaźń. Różne odcienie przyjaźni pojawiają się w omawianych lekturach (*Diossos* W. Makowieckiego, *W pustyni i w puszczy* H. Sienkiewicza oraz *Ten obcy* I. Jurgielewiczowej).

W czasie godziny wychowawczych nauczyciele dbają o to, aby uczniowie lepiej się poznali, efektywniej współpracowali. Służą temu choćby zmiany co dwa tygodnie kolegi w ławce, czy obchodzenie urodzin lub imienin, gdy pozostałe dzieci wspólnie przygotowują dla solenizantów zabawy. W każdej klasie znajdują się liderzy przeprowadzający akcje charytatywne, w których uczestniczą wszyscy w klasie – każdy jest zaangażowany i z kimś współpracuje. W tym roku cykl zajęć, w czasie których uczniowie prezentują swoje zainteresowania, zaowocował tym, że Samorząd Uczniowski zorganizował występy uczniów pt. „Mam talent”, na które rozprowadził bilety wśród uczniów i rodziców, i zgromadził w ten sposób fundusze na Szlachetną Paczkę.

W klasach V i VI duża część spotkań z zakresu przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie poświęcona jest przyjaźni i uwrażliwianiu na potrzeby koleżanek i kolegów, kształtowaniu pozytywnych cech osobowości, wzmacnianiu pozytywnych relacji w klasie oraz zwróceniu uwagi na to, że każdy jest indywidualnością.

Największą satysfakcję daje nam nabycie przez wielu uczniów umiejętności wymyślenia, zorganizowania (przez samodzielny podział zadań) i przeprowadzenia akcji charytatywnych. W szkołach powstał klimat do prowadzenia akcji, polegających nie tyle na zbieraniu datków do puszek, ile na zaangażowaniu własnych umiejętności w uzyskanie funduszy. Do tej pory uczniowie wielokrotnie robili ozdobną biżuterię, szaliki z polaru, zakładki do książek oraz inne gadżety, piekli ciasteczka i gofry, organizowali loterie i sprzedawali bilety na wyreżyserowane i wystawione przez

siebie przedstawienia, przygotowywali plakaty zachęcające do włączenia się w akcję pomocy, aby uzyskać pieniądze na określone cele.

Oprócz szkoły podstawowej nasza fundacja prowadzi także gimnazjum. Dla gimnazjalistów szczególnie ważne są opinie rówieśników. W tym okresie wychowawcy koncentrują się na zapoznaniu uczniów z mechanizmami zachodzącymi w grupach (wspierają ich w tym warsztaty z psychologiem) oraz na stworzeniu warunków do szeroko pojętej aktywności grupowej.

Na lekcjach języka polskiego omawia się bardziej skomplikowane relacje między ludźmi, tak aby mogli je odnieść do własnego życia (tu ważne lektury to m.in. „Mały Książę” A. de Saint Exupéry’ego, *Język Trolli* M. Musierowicz, *Kamienie na szaniec* A. Kamińskiego).

W czasie zajęć z wychowania do życia w rodzinie realizuje się między innymi temat „Przyjaźń – szkołą miłości”. Są to zajęcia, na których uczniowie uczą się budowania kolejnych relacji – koleżeństwo, przyjaźń, miłość.

Tradycją w naszym gimnazjum stało się przeprowadzanie dwóch dużych akcji angażujących prawie wszystkich uczniów. We wrześniu i w czerwcu biorą udział w Pikniku Integracyjnym, organizowanym przez Dom Kultury Podgórze w Parku im. W. Bednarskiego, na który każda szkoła przygotowuje niezależny program dla osób niepełnosprawnych. W listopadzie gimnazjaliści urządzają tematyczną zabawę andrzejkową dla uczniów szkoły podstawowej (obie nasze szkoły mieszczą się w tym samym budynku). Przed zabawą klasy są odpowiednio dekorowane i wyposażane w niezbędne rekwizyty. Uczniowie są przebrani zgodnie z tematem, a gimnazjaliści podzieleni według pomieszczeń, w których odbywają się atrakcyjne zabawy i konkursy. Często gimnazjaliści dobierają się nie w obrębie klasy, lecz w zależności od umiejętności i fantazji działania.

Uczniowie klasy I uczestniczą w wymianie z uczniami szkoły francuskiej i na długo przed przyjęciem swoich rówieśników nawiązują z nimi kontakt e-mailowy, co powoduje, że na lotnisku witają się jak z dobrymi znajomymi. Czasami znajomość przeradza się w przyjaźń.

W obu szkołach duża ilość kółek zainteresowań wpływa na budowanie pozytywnych relacji między uczestnikami, również tu nawiązują się przyjaźnie międzyklasowe. Trzeci rok funkcjonuje ponadto kółko artystyczne dla dorosłych, najczęściej rodziców naszych uczniów. W ciągu tego okresu narodziły się przyjaźnie między rodzinami, co pozytywnie przekłada się na relacje między dziećmi.

W naszej pracy wychowawczej nigdy nie działamy akcyjnie, tak jak to często jest przyjęte w oświacie. Natomiast staramy się nieustająco wspierać rozwój naszych uczniów. Nauczyciele nie tylko oddziałują na uczniów słowem, ale też i własnym przykładem. Cenne jest to, że nauczyciele nie tylko akceptują szkolny system wychowawczy, ale go aktywnie modyfikują. Pomimo stosowania różnych metod dydaktycznych, mimo różnego temperamentu i osobowości mamy pewność, że każdy nauczyciel podobnie będzie starał się rozwiązać powstały problem. To powoduje miłe uczucie, że gra się w jednej drużynie i że zawsze można porozmawiać z koleżanką lub kolegą z pracy, i uzyskać wsparcie lub poradę. Ponieważ grono pedagogiczne cechuje się dużą stabilnością, przez lata współpracy nawiązały się więzi sympatii i przyjaźni. Jestem pewna, że duża lojalność nauczycieli wobec siebie w znacznym stopniu przyczynia się do budowania pozytywnych więzi między uczniami.

Podsumowując nasze działania, można stwierdzić, że jesteśmy zadowoleni z postaw naszych absolwentów, ponieważ wiele wypracowanych w szkole zachowań dotyczących umiejętności nawiązywania pozytywnych relacji, wyboru grupy rówieśniczej i zaangażowania na rzecz innych jest kontynuowanych przez nich w kolejnych szkołach.

JANUSZ WOJTYCZA

UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY W KRAKOWIE

IDEA PRZYJAŹNI W HARCERSTWIE

W roku 2011 obchodzimy 100-lecie powstania polskiego harcerstwa. Z tej okazji wielokrotnie już podnoszono zasługi tego ruchu dla wychowania polskiego społeczeństwa, a nawet jego wkład w kulturę polską. Harcerstwo okazało się jednym z najbardziej skutecznych i najbardziej twórczych zjawisk w polskiej pedagogice w ubiegłym stuleciu. Wypracowało unikalny system wychowawczy, z którego warto czerpać także dzisiaj. Do podstawowych ideałów harcerskich: służby, braterstwa i pracy nad sobą (samorealizacji) należy właśnie przyjaźń, którą w odniesieniu do innych skautów (harcery) określa się jako braterstwo.

Pomysł skautingu zrodził się w głowie gen. Roberta Baden-Powella. Stanowił on kompilację szeregu koncepcji innych osób¹ oraz jego własnych obserwacji. Jedną z nich, którą zapisał w swoim podstawowym dla skautingu dziele *Scouting for Boys*, jest następująca:

„Przyjacielskość. Wielka różnica między kolonialnym buszmenem a zdomowionym Brytyjczykiem leży w tym, że pierwszy z nich nosi koszulkę z krótkimi rękawami, a drugi zapięty jest na ostatni guzik. Temu odpowiadają ich charaktery. Mieszkaniec kolonii jest otwarty i serdeczny z każdym od razu, Brytyjczyk natomiast skłonny jest raczej do odseparowania się od swoich bliźnich swym pozapinanym surdudem. Długo go trzeba wyciągać, zanim okaże przyjaźń. Swobodne, pełne powietrza »krótko-rękawkowe« obyczaje mieszkańców kolonii odrzucają te ceremoniały, a to sprawia, że wszystkim jakoś przyjemniej żyć. Skaut

¹ Zob. A. Małkowski, *Jak skauci pracują*, Kraków 1914, s. 253.

pamięta o tym, że ma być jak mieszkaniec kolonii i jak Kim² »przyjacielem całego świata«.

Ale niech was wasza przyjacielskość nie skłoni do tak powszechnego w Brytanii głupiego zwyczaju wyrzucania ciężko zapracowanych oszczędności na «stawianie poczęstunku» swoim przyjaciołom³.

W sformułowanym przez Baden-Powella Prawie Skautowym znalazł się punkt o następującym brzmieniu: „Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta, nie bacząc na kraj, klasę społeczną, poglądy lub inne względy”⁴. Punkt ten został opatrzonej przez Baden-Powella następującym komentarzem: „Tak więc, jeśli skaut spotka drugiego skauta, choćby zupełnie obcego, musi przemówić do niego, pomóc mu, w czym tylko potrafi, więc albo spełnić za niego to, co tamten ma zrobić, albo dostarczyć mu pożywienia i w ogóle zrobić wszystko, czego tamten mógł potrzebować. Skautowi nie wolno być snobem. Snobem jest ten, kto patrzy z góry na drugiego, dlatego, że tamten jest biedniejszy, albo, jeśli sam jest biedny, to myśli źle o bogatym. Skaut przyjmuje drugiego człowieka takim, jakim on jest, i z każdym stara się żyć w przyjaźni”⁵.

W podręczniku dla instruktorów pt. *Wskazówki dla skautmistrzów* stwierdza natomiast: „Skauting to braterstwo – to związek rzucający most ducha służby Bożej ponad wszelkie różnice stanu, wyznania, narodu i rasy”⁶.

Gdzie indziej rozwinął tę myśl, pisząc: „Najłatwiej można uniknąć wojny, zaszczepiając młodzieży umiłowanie pokoju, nie pozwalając, by zakiełkowały wśród niej sprzeczności wynikające z różnic ras, religii, narodowości, stanu posiadania.

Zadawałem sobie pytanie, jak wzniecić w młodych entuzjazm dla tych idei, jak ich zafascynować, jak zdobyć ich zaufanie.

Kluczem jest skauting”.

² Tytułowy bohater książki R. Kiplinga. Do tej książki, podobnie jak do tegoż autora *Księgi dżungli*, chętnie odwoływał się skauting.

³ R. Baden-Powell, *Skauting dla chłopców. Wychowanie dobrego obywatela metodą puszcząską*, Warszawa 1938, s. 262–263.

⁴ *Historyczny przegląd Prawa i przyrzeczenia*, cz. 2, *Prawo i przyrzeczenie harcerskie. Komentarze, teksty*, „Harcerstwo” 1985, nr 4, s. 43 (15), 45 (17).

⁵ *Ibidem*, s. 45 (17).

⁶ R. Baden-Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów*, Warszawa 1946, s. 95.

Umierając w 1941 r., pozostawił skautom następującą radę: „Prawdziwe szczęście znajdziecie jednak w uszczęśliwianiu innych. Spróbujcie pozostawić świat troszkę lepszym, niż go zastaliście”⁷.

Temat braterstwa międzyklasowego podjął w swojej książce *Skauting i indywidualność* Henri Bouchet, pisząc: „Gdy spotyka się grupy skautów, nie podejrzewamy wcale, że pochodzenie społeczne tych chłopców, ujednostajnionych zewnątrz, często jest bardzo różne. Są drużyny szkół średnich i drużyny »robotnicze«; ale często ma się do czynienia z drużynami »mieszanymi«, gdzie obcują ze sobą uczniowie szkół powszechnych, terminatorzy, uczniowie z kolegów i liceów. [...] Skauting lepiej wpływa niż przemowy: każe on żyć razem dzieciom rozdzielonym przez położenie społeczne. W Anglii stało się rzeczą powszednią i jest to zasługa Ruchu, że widzi się syna robotnika i syna lorda, biorących udział w tych samych próbach sprawności, w tych samych zabawach i posłusznych temu samemu Prawu. [...] A jakżeż wiele możemy spodziewać się od życia wspólnego w imię tej samej idei moralnej i wieku, w którym jeszcze życie nie wycisnęło swego piętna na pojęciach młodego chłopca? Gdy się już zrzuci mundur skautowy, jeszcze wyciągają się ręce do uścisku między bogatymi i biednymi, między pracownikami fizycznymi i umysłowymi, nawet jeśli się od dawna nie należy do Ruchu”⁸.

Pisze on również o braterstwie skautów różnych wyznań, podkreślając, że szanując różnice zasad, które każdy Kościół uznaje za słuszne, skauting jest niezastąpioną szkołą tolerancji⁹.

W tym miejscu chciałbym podać przykład braterstwa skautowego, o którym opowiedział mi jeden z moich przyjaciół. Kiedy przybył do Tajlandii, spotkał tam dorosłego skauta-rykszarza. Gdy ten zauważył, że mój przyjaciel ma pas z klamrą skautową, zapytał go od razu „Can I help you?”. To było oczywiste. Przyjaciel grzecznie podziękował. Ale trzeba dodać, że ten człowiek odwiedzał codziennie mojego przyjaciela, do końca jego pobytu, zadając mu za każdym razem to samo pytanie.

Symbolem międzynarodowego braterstwa skautowego są międzynarodowe zloty o nazwie Jamboree, organizowane od 1920 roku. Ostatnie,

⁷ W. Hansen, *Wilk, który nigdy nie śpi. Pełne przygód życie lorda Baden-Powella*, Warszawa 1992, s. 195.

⁸ H. Bouchet, *Skauting i indywidualność*, Lwów [1938], s. 182–183.

⁹ *Ibidem*, s. 186.

22. Światowe Jamboree Skautowe odbyło się na przełomie lipca i sierpnia 2011 roku w Rinkaby koło Kristianstad, w Szwecji. Innym ogólnościowym zwyczajem skautowym jest obchodzony corocznie w dniu 22 lutego Dzień Myśli Braterskiej, ustanowiony w 1927 roku, w dniu 70. urodzin Naczelnego Skauta Świata, Roberta Baden-Powella¹⁰. Jest on okazją do wzajemnych odwiedzin drużyn oraz przesyłania sobie przez drużyny, zastępy oraz indywidualnych skautów (i harcerzy) pozdrowień.

Także w harcerstwie idea przyjaźni była od początku wyraźnie widoczna. Przykładem może być fragment sprawozdania Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok szkolny 1915/16, gdzie napisano tak: „Młodzież czująca potrzebę moralnego i fizycznego doskonalenia się w ramach opartych więcej na prawach przyjaźni i koleżeństwa, niż to zwyczajnie odbywa się w szkole, należała do organizacji skautingu”¹¹.

Andrzej Małkowski, adaptując skauting do warunków polskich, oparł się na prawie skautowym. Tak więc czwarty punkt opublikowanego w „Skaucie” prawa skautowego brzmiał: „Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta”, natomiast początek komentarza był następujący: „Więc, jeżeli skaut spotka nieznanego skauta, rozmawia z nim tak samo jak ze znanym, a jeśli ten ma jaką troskę, stara się mu w miarę swoich sił dopomóc”¹². W roku 1914 punkt ten przyjął brzmienie: „Skaut w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego skauta”. Taki tekst, z uwzględnieniem zmiany słowa „skaut” na „harcerz”, obowiązywał do roku 1950¹³.

Prawo harcerskie wprowadzone po odrodzeniu harcerstwa w 1956 roku zawierało czwarty punkt w wersji: „Harcerz jest przyjacielem tych, co zmieniają świat na lepszy, a za brata uważa każdego innego harcerza”, zaś prawo harcerskie obowiązujące od w 1964 roku – punkt szósty, który brzmiał: „Harcerz jest wiernym przyjacielem, niezawodnym kolegą”¹⁴.

¹⁰ Był to także dzień 38. urodzin jego żony, Naczelnicy Skautki Świata, Olane Baden-Powell.

¹¹ *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok szkolny 1915/16*, Kraków 1916, s. 40.

¹² *Prawo skautowe*, „Skaut” 1911, nr 2, s. 14.

¹³ *Historyczny przegląd Prawa i Przyrzeczenia...*, s. 53 (25)–63 (35).

¹⁴ *Uchwała Naczelnicy Rady Harcerskiej dnia 10 marca 1957 roku. Zatwierdzenie tekstu przyrzeczenia i prawa harcerskiego, obietnicy i prawa zucha oraz zobowiązania instruktorskiego*, „Wiadomości Urzędowe ZHP” 1957, nr 2–3, s. 3; *III Walny Zjazd ZHP. Warszawa 3–5 IV 1964 r. Referaty, fragmenty dyskusji, uchwały*, Warszawa 1964, s. 216.

Obecnie w prawie harcerskim zarówno ZHP, jak i ZHR znajduje się czwarty punkt zgodny z brzmieniem z okresu międzywojennego.

Andrzej Glass w swojej książce *Harcerstwo dziś i jutro* wyjaśnia: „Braterstwo dotyczy najbliższych: rodziny, przyjaciół, harcerzy i rodaków. Czym ma się wyrażać nasze braterstwo? W pierwszym rzędzie w solidarności, pomocy, koleżeńskości. Brat na brata może liczyć w potrzebie [...]”.

Jest jeszcze jeden aspekt braterstwa, wyrażający się w stosunku do innych organizacji skautowych i harcerskich. Czy rzeczywiście szukamy tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli? Nie osądzajmy, nie separujmy się, nie wywyższajmy się, nie wyśmiewajmy, nie gorszymy się. Bo taka postawa jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. My też popełniamy błędy. Mamy prawo mówić, że nie odpowiada nam taka czy inna interpretacja idei harcerskiej, lecz to nie powód do wynoszenia się nad innych, nawet gdy jesteśmy przekonani, że błędzą. Dla wielu doświadczenie pobłądzenia jest potrzebne. Muszą poznać skutki swej wolnej woli. Bi-Pi [Baden-Powell] podkreślał: o innych mów dobrze, albo wcale. Przyjmując taką podstawę, jesteśmy konsekwentnie harcerscy. Chrześcijanin może nazwać po imieniu złe czyny, ale nie osądza błędzącego, lecz modli się za niego, by Bóg pomógł mu znaleźć najlepszą dla niego drogę. Drogi do Boga prowadzą też przez wertepy¹⁵.

Obok braterstwa w stosunku do wszystkich skautów na świecie i harcerzy w Polsce oraz poza granicami kraju można wskazać także silne więzy łączące członków mniejszych jednostek harcerskich: hufców, szczepów, drużyn czy zastępów. Wynikają one ze wspólnego przebywania na obozach i imprezach, wspólnej pracy i przeżyć, szczególnie silnych w okresie młodzieńczym, kiedy dynamicznie kształtuje się osobowość młodych ludzi. Młodzieńczy idealizm oraz wyznawane wspólne ideały pomagają w zbliżeniu i stanowią mocny fundament przyjaźni.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że harcerz nie należy do „harcerstwa” – to pojęcie kojarzy mu się raczej z władzami harcerskimi, np. Główną Kwaterą, ale do określonej drużyny: „Czarnej Trzynastki”, „Zielonego Szczepu” czy „Fioletowej Trójki”. Takie określenie, podobnie jak nazwisko bohatera drużyny czy kolor chusty, pozostaje na zawsze w pamięci. Niedawno dwaj „wcześniej urodzeni” panowie przynieśli do naszej Komisji Historycznej Krakowskiej Chorągwi ZHP chustę drużyny z lat czterdzie-

¹⁵ A. Glass, *Harcerstwo dziś i jutro*, Warszawa 1998, s. 29–30.

stych. Przechowanie jej przez tyle lat to dowód na silne więzy emocjonalne z numerem i barwami drużyny. Jest to także przykład harcerskiej przyjaźni, trwającej przez ponad pół wieku.

Sam do dziś pamiętam, że kiedy w latach sześćdziesiątych wstępowałem do Szczepu Lotniczego im. Żwirki i Wigury 19 KDH, otrzymałem obok chusty kartonik z następującą treścią: „Żyjesz w szczepie i pracujesz dla szczepu. Twoje radości są radościami Twoich braci, a twoje smutki ich smutkami. Wszystko, co jest niewygodą, przykrością, cierpieniem, to próba Twojego uśmiechu. Nie bądź dla szczepu uciążliwym intruzem. Czuwaj!”

Hm. Marek Kudasiewicz pisze: „Drużyna to pierwszy bardziej liczny zespół, w którym uczestniczymy połączeni jednymi myślami, nastrojami, sytuacjami. Tu w trzydziestoosobowej gromadzie starszych i młodszych przyjaciół, harcerzy już doświadczonych, ale i tych, którzy od niedawna noszą mundurek, przeżywamy swoje radości i smutki, wykonujemy konkretne zadania. Tu jest okazja poznania stylu życia zespołu harcerskiego, któremu przewodzi on – drużynowy, inicjator i twórca wychowawczych sytuacji, główny scenograf i reżyser atmosfery w drużynie, a jednocześnie roztropany przyjaciel i pomocnik w każdym działaniu”¹⁶.

Z kolei jeden z najwybitniejszych metodyków harcerskich, hm. dr Władysław Szczygieł tak charakteryzuje drużynowego:

„»Bądźcie takimi, jakimi chcecie, by byli Wasi chłopcy«”. Oto główna zasada, jaką kieruje się harcerstwo przy wyborze i kształceniu kierowników i wychowawców młodzieży. Metoda harcerska żąda następującej postawy od kandydata na drużynowego. Musi on:

1. Stać na stanowisku starszego brata, to znaczy umieć patrzeć na rzeczy pod kątem widzenia chłopca. Nie ma być ani nauczycielem, ani komendantem, lecz starszym przyjacielem, umiejącym wnikać w ambicje i życie chłopców, i budzić w nich chęć uczenia się dla siebie”¹⁷.

W dalszym ciągu przedstawia wzór kierownika młodzieży – typ przyjaciela-wychowawcy: „to przywódca duchowy, jest on powiernikiem planów i zamierzeń chłopców, zyskuje sobie zaufanie swojej grupy. Każdym zajmuje się z osobna, potrzebą jego duszy jest mieć grono przyjaciół. Jak

¹⁶ M. Kudasiewicz, *Obrzędowy piec. Zwyczaje, obrzędy, tradycje harcerskie*, Kraków 1984, s. 91.

¹⁷ W. Szczygieł, *Jak prowadzić drużynę harcerską*, Warszawa 1985, s. 25–26.

władca potrzebuje grupy, żeby nią rządzić – tak ten po to, żeby z niej stworzyć grono przyjaciół¹⁸.

O zastępowym natomiast pisze: „Dobry zastępowy jest dobrym kolegą i najpewniejszym przyjacielem¹⁹. Wspomina również o obowiązującej każdego harcerza przyjacielskiej usłudze: „Najbardziej zbliża i najsilniej wiąże harcerza z harcerzem i z otoczeniem przyjacielska usługa. W każdym zespole i grupie, w której się znalazłem, najwięcej przyjaciół zjednała mi usłużność i przyjacielski dobry uczynek. On jest obok krzyża i lilii zewnętrzny znakiem harcerskim²⁰”.

Przyjaźń związana jest z wysokim poziomem emocji. Te z kolei wiążą się w harcerstwie z obrzędowością. Do zwyczajów łączących się z przyjaźnią, obok wspomnianych już obchodów Dnia Myśli Braterskiej, należą wzajemne odwiedziny drużyn, czy to w ciągu roku harcerskiego, czy w czasie obozów w przypadku ich bliskiego sąsiedztwa. Innym wyrazem przyjaźni drużyn jest sprawowanie opieki nad działającymi na tym samym terenie drużynami zuchowymi oraz pomoc dla nich. Miejscem, gdzie kształtują się silne przyjaźnie, jest zastęp zastępowych, skupiający kadrę drużyny w celach szkoleniowych, jak również dla rozwijania życia wśród bardziej wyrobionych harcerzy. Pięknym zwyczajem jest kultywowane wśród świadomych jego znaczenia witania się przez podanie lewej ręki – od serca. Wśród innych zwyczajów należy wymienić tradycyjne zakończenie ogniska, a także innych zajęć harcerskich, np. zbiórki, kręgiem, który tworzymy, podając sobie ręce. W niektórych środowiskach następuje w tym czasie także przekazanie „iskierki przyjaźni” poprzez uściśnięcie ręki sąsiada²¹.

Piękny obraz harcerskiej przyjaźni, zawiązanej w warszawskiej 23. Krakowskiej Drużynie Harcerzy, kreśli Aleksander Kamiński w swojej książce *Kamienie na szaniec*²². Wspomnę tylko, że autor kilkakrotnie podkreśla,

¹⁸ Ibidem, s. 31.

¹⁹ W. Szczygieł, *Jak prowadzić zastęp harcerski*, Kraków 1946, s. 12.

²⁰ Ibidem, s. 62.

²¹ M. Kudasiewicz, *Obrzędowy piec. Zwyczaje, obrzędy, tradycje harcerskie*, Kraków 1984, s. 18, 75, 92–96, 150, 155.

²² Książkę tę prof. Janusz Tazbir nazwał jednym z kamieni milowych polskiej świadomości narodowej i zaliczył do dwunastu dzieł (obok m.in. *Pana Tadeusza* i *Trylogii*), które bądź najlepiej charakteryzują Polaków, bądź wywarły szczególnie wpływ na losy państwa i uporczywe dążenie Polaków do niepodległości. J. Tazbir, *Kamienie milowe polskiej świadomości*, „Polityka” 1988, nr 53, s. 1.

iż jej bohaterowie: „Zośka”, „Rudy” i „Alek” – „w życie potrafili wcielić dwa wspaniałe ideały: braterstwo i służbę”²³.

W wielu innych książkach i pamiętnikach również znajdziemy liczne opisy niejednokrotnie dozgonnych harcerskich przyjaciół.

Ta zasada tworzenia grupy przyjaciół odnosi się także do zespołów dorosłych instruktorów harcerskich, pracujących w komendach, wydziałach i referatach, inspektoratach i kręgach instruktorskich. W Chorągwi Krakowskiej ZHP istnieje do dziś i spotyka się regularnie Krąg Instruktorów Seniorów „Powsinogi Bieszczadzkie”, złożony z absolwentów kursu podharcemistrzowskiego odbytego w Smereku w 1959 roku. Silna przyjaźń łączy ich od ponad 50 lat.

Podobnie funkcjonuje Komisja Historyczna ZHP Chorągwi Krakowskiej, która skupia wysłużonych instruktorów, zajmujących się z potrzeby serca gromadzeniem archiwaliów, dokumentowaniem, opracowywaniem i upowszechnianiem wiedzy o dorobku harcerstwa małopolskiego. Od ponad 10 lat jest to zespół względnie stały, który spotyka się co tydzień, prowadząc bardzo szeroką działalność wydawniczą i organizując konferencje naukowe, a równocześnie stanowiąc grupę żytych przyjaciół, o co wśród osób doświadczonych życiowo i często głęboko przekonanych o słuszności swoich poglądów nie jest łatwo.

Na koniec chciałbym wspomnieć, że idea braterstwa harcerskiego i przyjaźni znalazła swoje odbicie w niezliczonych powstałych w minionym stuleciu piosenkach harcerskich. Nie bez powodu R. Baden-Powell powiedział: „Szukajcie przyjaciół, gdzie pieśni śpiewają, źli ludzie pieśni nie znają!”. Oto ich fragmenty: „A każdy spotkany harcerz, byle morowy, zawsze nam brat”, „Serca złączone bratnich uczuć cudną grą...”, „Gdy miłość połączy nasz bratni krąg, nie zbraknie do pracy ni serca, ni rąk”, „Złączeni węzłem braterskiej miłości...”, „My w blasku ognia, w kręgu bratnim...”, „Lecz jak posag ze sobą weźmiemy naszą przyjaźń, harcerski sens lat”, „Wiedzą to harcerze, skąd się przyjaźń bierze...”, „Niech przyjaźń krzepi siłę naszych rąk” itd.²⁴

Zakończę fragmentem piosenki, którą harcerze zwykli kończyć ogni-sko: „Nie zgaśnie tej przyjaźni żar, co połączyła nas, nie pozwolimy, by ją stał nieubłagany czas”.

²³ Zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Braterstwo i służba. Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego*, Katowice 1998.

²⁴ Zob. J. Skiba, *Z dziejów piosenki harcerskiej*, cz. 1–2, Warszawa 1993.

GRAŻYNA WERONIKA DRYL OSU

MIĘDZYKONNY WYŻSZY INSTYTUT KATECHETYCZNY
UNIWERSYTET PAPIESKI JANA PAWŁA II W KRAKOWIE

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W KATECHEZIE

Przyjaźń to jedno z imion miłości. Jest relacją osób opartą na wspólnocie ducha, dlatego nie może być urzeczywistniana inaczej jak tylko w prawdzie i miłości. Właściwe rozumienie przyjaźni zakłada pewną dynamikę relacji. W biblijnym ujęciu relacja ta określana jest jako „miłość przyjaźni”, a jej istotę najpełniej wyraża pojęcie „daru”. Przyjaźń nie zaistnieje, jeżeli nie będzie ofiarowana w wolności, jako dar bezinteresowny, i jeżeli jednocześnie nie będzie przyjęta jako dar, a nie należność czy konieczność. Rozumienie przyjaźni jako wzajemne obdarowanie jest szansą pełnego rozwoju osób. Dzięki ścisłej więzi przyjaźni z prawdą i miłością człowiek może w sposób autentyczny wyrażać siebie, a wchodząc coraz głębiej w relację z samym sobą, z innymi ludźmi i z Bogiem dążyć do pełni człowieczeństwa.

DLACZEGO O PRZYJAŹNI W KATECHEZIE?

Katecheza jest nie tylko przekazywaniem wiedzy religijnej, pogłębianiem znajomości określonych prawd wiary i nauką zasad postępowania. Podstawowe, najczęściej przywoływane określenie katechezy znajdujemy w adhortacji Jana Pawła II *Catechesi tradendae*, gdzie katecheza definiowana jest jako „wychowanie w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych” (CT 18). Proces wychowania w wierze zakłada jednocześnie nauczanie – przekaz konkretnych treści i jest wtajemniczeniem w określony sposób życia, który wynika nie tyle z przyswojenia wiedzy, ale ze spotkania z Osobą. Katecheza rozumiana jako wychowanie jest takim towarzyszeniem wychowan-

kowi, które prowadzi go do poznania osoby Jezus Chrystusa, spotkania i zaprzyjaźnienia się z Nim, a nawet więcej: do zażyłości i zjednoczenia z Bogiem w miłości (por. CT 5). Zatem miłość przepelniona przyjaźnią i przyjaźń miłości ukierunkowana na trwały owoc, jakim jest zjednoczenie z Bogiem, jest nadrzędnym celem katechezy. W katechezie chodzi o to, aby wychowanek dojrzał w wierze do prawdziwej przyjaźni z Bogiem w duchu słów Jezusa: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi” (J 15, 15).

Z metodycznego punktu widzenia droga ta może być realizowana na dwa sposoby. Pierwszy, oparty na Bożej pedagogii, jest ukazywaniem Boga, który w Jezusie wychodzi naprzeciw każdemu człowiekowi, przemawia do ludzi jak do przyjaciół, zapraszając do wspólnoty ze sobą, do przyjaźni i miłości¹. Jest to tak zwana *droga zstępująca*. Przyjaźń, jaką Bóg nawiązuje z człowiekiem, jest wzorem i źródłem prawdziwej przyjaźni między ludźmi. Wejście każdego z uczniów w przyjaźń z Jezusem czyni z wierzących grono przyjaciół, związanych ze sobą więzami wiary, nadziei i ewangelicznej miłości, której prawem jest bezinteresownie dobrze czynić wszystkim i kochać nawet nieprzyjaciół (por. Łk 6, 27-36). Drugi sposób, określaný jako *droga wstępująca*, punktem wyjścia w katechezie czyni doświadczenie egzystencjalne, konkretne sytuacje życiowe, potrzeby i oczekiwania – w tym kontekście, w sposób szczególny, doświadczenie ludzkiej przyjaźni². Naturalne pozytywne doświadczenia nie tylko rozwijają w uczniach przyjazne odniesienia do ludzi, ale stanowią fundament wiary, której podmiotem ma być osoba Boga przyjaznego, z troską o człowieka. Codzienne sytuacje z życia ucznia, wspólnie analizowane oraz interpretowane w świetle Objawienia, otwierają na przyjaźń z Bogiem, czyniąc Go Bogiem bliskim. Zwłaszcza dziecko w młodszym wieku szkolnym, aby odkryć, że Bóg objawia mu swoją miłość i przyjaźń, potrzebuje przejawów bliskości, miłości i przyjaźni ludzi. W jednym i drugim sposobie działania cel jest ten sam: doprowadzenie katechizowanych do odpowiedzi wiary, do spotkania i przyjaźni z Bogiem, do takiej zażyłości, która upodobnia kochającego do Kochanego na wszystkich poziomach człowieczeństwa. Jest czymś naturalnym w rozwoju wiary, że katechizowany naj-

¹ Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym*, nr 2.

² Zob. Kongregacja ds. duchowieństwa, *Dyrektorium ogólne o katechizacji* (15 sierpnia 1997), nr 151.

pierw doświadcza ludzkiej miłości, troski i przyjaźni – szczególnie poprzez atmosferę domu rodzinnego – tak, że to doświadczenie pomaga mu otworzyć się na przyjaźń z Jezusem. Jednak współczesny, bardzo zróżnicowany kontekst rodziny sprawia, że często pierwszym, pozytywnie przeżywanym doświadczeniem przyjaźni jest spotkanie katechetyczne, w czasie którego uczeń doświadcza Boga jako Przyjaciela, który obdarowuje bezinteresownie, nigdy nie rani i nie zawodzi, daje prawdziwe poczucie bezpieczeństwa. O wyborze konkretnego sposobu działania decyduje wiek i możliwości ucznia, jego zdolności, uwarunkowania społeczne, poziom wiedzy i etap drogi wiary, jego otwartość i gotowość percepcji, przy czym ważne jest, aby w katechezie dochować podwójnej wierności: Bogu i człowiekowi.

KATECHETA PRZYJACIELEM

Niezależnie od sposobów realizacji katechezy na drodze dojrzewania do przyjaźni niezastąpioną rolę pełni osoba katechety. Jego osobowość otwarta na relacje, żywe świadectwo przyjaźni z Bogiem i ludźmi, konkretne działania podejmowane w celu otwierania katechizowanych na przyjaźń i wchodzenie z nimi w takie właśnie relacje mogą być dla katechizowanych szkołą autentycznej przyjaźni i siłą wzrastania. Zwłaszcza w trudnym czasie dojrzewania i młodości uczeń potrzebuje kogoś, komu może zaufać, kto poświęci czas i potrafi zrozumieć, z kim może dzielić swoje sprawy. Młodzi mają wielkie ideały i pragnienia, potrzebują relacji innej niż tylko wymiana poglądów czy załatwianie interesów, są wrażliwi, otwarci na duchowość, szukają autentycznych wartości, pragną głębiej przeżywać swoje życie. Jest w nich prawdziwe piękno. Okazuje się jednak, i to często, że doświadczenie przyjaźni pozostaje jedynie w sferze pragnień i niezaspokojonych potrzeb. Współczesny styl życia nie sprzyja powstawaniu tej szlachetnej więzi międzyludzkiej, jaką jest przyjaźń. Coraz częściej dzieci i młodzi wzrastają w klimacie konfliktów, pośpiechu, obojętności, a nawet obcości, co często powoduje brak zdolności wchodzenia w relacje. Podczas jednej z katechez zapytałam młodych ludzi, czy mają prawdziwego przyjaciela? W 27-osobowej grupie nie znalazła się ani jedna osoba, która powiedziałaby, że w jej życiu jest ktoś, kogo może nazwać prawdziwym przyjacielem. Owszem, mają wielu kolegów, „dobrych kumpli”, ale nie przyjaciela „od serca”.

Powstaje pytanie: Czy do przyjaźni można wychować? W jakiej mierze można jej nauczyć? Czy prawdziwą przyjaźń można zaplanować, przewidzieć, znaleźć tak, jak znajduje się np. pracę? Czy możliwa jest przyjaźń między katechetą a uczniem?

Przyjaźń, podobnie jak miłość, przychodzi nieoczekiwanie, zawsze zaskakuje. Zawiązuje się spontanicznie, nie można jej budować siłą woli czy manipulacji. Jest darem, który z natury swojej zakłada wzajemność. Trzeba umieć przyjmować i być zdolnym do ofiarowania drugiemu swojej przyjaźni. Im dojrzalej i piękniej żyjemy, tym łatwiej gromadzimy wokół siebie ludzi i wchodzimy w relacje, które z czasem postrzegamy jako przyjaźń.

Katecheta jako wychowawca towarzyszy w drodze do pięknego i dojrzałego życia, dostarcza motywacji w pracy nad swoim charakterem, pomaga młodemu odkryć własną tożsamość, poszerzając horyzonty intelektualne, emocjonalne, moralne, duchowe, społeczne i religijne, otwiera na głębsze relacje z ludźmi i z Bogiem³. Ale nie tylko, katecheta winien być tym, który ofiaruje prawdziwą, głęboką przyjaźń, nie przestając jednocześnie być autorytetem.

Czy katecheta może być przyjacielem ucznia w szkole? Aż 89% ankietowanej młodzieży licealnej uważa że tak, że jeżeli uczeń w ogóle może zaprzyjaźnić się z nauczycielem, to właśnie z katechetą. Jest to możliwe i młodzi mają doświadczenie takiej przyjaźni. Empatia, bezinteresowność, życzliwość, szczerłość to cechy dobrego wychowawcy, ale także przyjaciela. Z przeprowadzonej ankiety wynika, że młodzi bardzo sobie cenią szczerłość i otwartość katechety, gotowość do rozmowy i pomocy, cenią kompetencje i życiową mądrość, chcą oprzeć swoją słabą, niedojrzałą wiarę na mocy jego wiary, chcą, by ich wysłuchał i rozumiał, cenią jego radość, poczucie humoru. Dla wielu z nich katecheta jest autorytetem, potrafią darzyć go zaufaniem, szanują katechetę wymagającego, wysoko sobie cenią umiejętność słuchania i to, że poświęca im czas.

Wychowanie jest procesem, który dokonuje się powoli, zwłaszcza w tak delikatnej przestrzeni, jaką jest przyjaźń. Bycie katechetą nie jest tylko zawodem, jest powołaniem polegającym na dawaniu siebie w miłości. Dlatego katecheta z racji swego powołania i misji jest osobą najbardziej

³ Por. M. Dziewiecki, *Przyjaźń i jej owoce*, Wychowawca 1(2011), s. 8–10.

właściwą, aby obejmować ciepłem przyjaźni swoich wychowanków, być przy tym, co jest najgłębsze w człowieku, dotykać jego serca i duszy.

JAK WYCHOWYWAĆ DO PRZYJAŹNI W KATECHEZIE?

Jak pomóc młodym budować prawdziwe przyjaźnie, które są wartością tak znaczącą dla ich prawidłowego rozwoju? Dalsza część mego przedłożenia będzie miała charakter głosu świadka. Opierając się na wieloletnim doświadczeniu pracy katechetycznej w różnych typach szkół, a także zaangażowania w formację katechetów, przedstawię niektóre obszary i sposoby formowania do przyjaźni i przez przyjaźń w katechezie.

Przede wszystkim nie traktuję szkoły tylko jako instytucji; szkoła jest dla mnie miejscem realizacji mego powołania. Od pierwszego spotkania staram się wprowadzić **klimat, który pomoże z klasy szkolnej uczynić wspólnotę**. Oznacza to przede wszystkim **dobrą znajomość wychowanka**: poznanie warunków jego życia, sposobu myślenia, wartościowania, podstawowych pytań i pragnień, jakie w nim są. Podmiotowe traktowanie ucznia, zaproszenie go do współtworzenia spotkania, zwanego katechezą, nawiązanie osobowej relacji wymaga czasu, a nieraz umiejętności zrezygnowania z programów i konspektów. Gdy uczniowie spostrzegają, że katecheta zainteresowany jest ich życiem, a nie tylko frekwencją i ocenami, że zależy mu na każdym uczniu, powoli rodzi się **zaufanie** – podstawowa cecha przyjaźni. Może być tak, że z czasem relacje przestaną być tylko wynikiem ustalonych praw, obowiązków i regulaminów, będą bardziej naturalne i spontaniczne, zbliżone do układu mistrz – uczeń. Przyjaźń jest relacją bardzo delikatną, nie można jej wymusić, może być jedynie ofiarowana. Owszem dar domaga się odpowiedzi, nikt jednak nie ma obowiązku zaprzyjaźniania się z kimkolwiek, nawet z Bogiem. Zatem wszystko, co sprzyja odkrywaniu i poszanowaniu ludzkiej **wolności**, przygotowuje do wejścia w dojrzałe relacje przyjaźni z Bogiem i człowiekiem. Nie zachęcam do szukania przyjaźni dla niej samej, ale na wiele sposobów próbuję budować wspólnotę otwartą na to, że przyjaźń może się nam zdarzyć.

„Tak było, kiedy przygotowując pierwsze w historii gimnazjum jasełka, zaangażowałam w sprawę dwie, skrajne pod wieloma względami, klasy: najlepszą Ia i najslabszą Ic, oczywiście klasy się nie lubiły. Praca z nimi

była ogromnie trudna: mniej zdolni drażnili tych »wybitnych«, było dużo napięć i konfliktów, ale ileż wyzwoliło się wtedy dobra, możliwości poznania siebie, wzajemnej akceptacji i pomocy, wiary w siebie i wzrostu odpowiedzialności... Kiedy otrzymali nagrodę, uwierzyli, że »trudne«, nie oznacza »niemożliwe«. Tomek, największy łobuz, przestał być dla innych postrachem, odprowadzał mnie do domu, zawsze gotowy bronić słabszych i nieść pomoc”.

Wychowanie do przyjaźni to nie tylko zauważenie tych słabych, będących na marginesie klasy. Niekiedy oznacza **zauważenie uczniów najłepszych**, tych, którym wszystko zawsze wychodzi, a którzy często są nie lubiani przez kolegów. Bywa, że angażują się we wszelkie możliwe inicjatywy, są cenieni z powodu tego, co robią dla klasy i szkoły, a nie dla tego, kim są. Dostrzec ich samotność, brak przyjaciół z powodu wysoko postawianej przez nich poprzeczki, zauważyć frustracje, niezadowolenie z siebie i tzw. sukcesów, niekiedy brak umiejętności nawiązywania relacji. Zauważyć i ofiarować prawdziwą, bezinteresowną przyjaźń.

„Taka była Ania, najlepsza uczennica w szkole (średnia na świadectwie maturalnym to 5, 5), często zamyślona, wrażliwa, poszukująca sensu. Przychodziła do mnie po lekcjach użalając się, że źle jej w życiu, »nikt nie pyta o to, co naprawdę myślę, co czuję, jakie przeżywam trudności, każdy postrzega mnie poprzez to, jakie wygrywam konkursy«. Spędzałyśmy długie godziny na rozmowach o życiu, a ja wiedziałam, że w tych rozmowach ona poszukuje klucza do tworzenia własnej hierarchii wartości. Po kilku latach powiedziała mi: spośród 150 gości zaproszonych na wesele, tylko siostra »poznała się« na mojej poezji zamieszczonej na zaproszeniu”.

Kiedy młodzi mówią o możliwości przyjaźni z katechetą, często myślą w kategoriach korzyści i zaspokojenia swoich potrzeb: co mogę zyskać przez przyjaźń z nim...? Mówią szczerze, że potrzebują pomocy w głębszym poznaniu siebie samych, potrzebują duchowości, że, owszem, z każdym nauczycielem można się zaprzyjaźnić, ale geografia czy matematyka nigdy nie zbliży tak, jak wspólna wiara. Dla nich katecheta nie jest zwykłym nauczycielem, to ktoś, z kim się rozmawia na trudne i ważne życiowo tematy, **jak z przyjacielem**. „Na katechetę można **liczyć**, można mu **zaufać**, potrafi doradzić, **dochowac tajemnicy**. To zbliża, pozwala owarzyć się na siebie wzajemnie i na klasę – co w efekcie może zaowocować wieloma przyjaźniami”. Nie jest dla mnie przeszkodą fakt, że w ich podejściu jest trochę interesu, że w tej relacji nie ma, właściwej przyjaźni, pełnej wza-

jemności. Dla mnie jest to wezwanie, aby zagospodarować tę przestrzeń przez mądre działanie. Uczeń, który powierza mi swoje nadzieje i troski, nie szuka kolejnego „kumpla”, wiem, że muszą być z nim, z nim – to znaczy, w sprawach zasadniczych, o pół kroku przed nim. Taka relacja jest zaproszeniem do rozwoju, jeżeli jest budowana na prawdzie i miłości, nie kończy się z chwilą ukończenia przez nich szkoły.

„Tak było z Justyną, odnalazła mnie po 5 latach od zdania matury, aby podzielić się wielką radością, że właśnie urodził się jej syn, że jest szczęśliwą żoną i matką. Odnowiona szkolna relacja jest dziś piękną przyjaźnią, rozszerzoną na całą rodzinę”.

W formowaniu do przyjaźni najistotniejsze, a zarazem najbardziej owocne dla wzrostu i kształtowania osobowości ucznia, są **rozmowy indywidualne**. Takie, które nie odbywają się pod szyldem pedagoga szkolnego i nie są rejestrowane, ale dzieją się spontanicznie, wynikając z aktualnej potrzeby ucznia. Zasadniczo mają one charakter wspomagający, zdarza się, że terapeutyczny, dlatego bardzo ważne, aby były otoczone dyskrecją. Inicjatywa takich spotkań może wypływać z dwóch stron, niemniej warto – i uczniowie to sobie cenią – aby katecheta sygnalizował swoją gotowość do takich rozmów, choćby poprzez postawienie pytania, zainteresowanie uczniem poza lekcją. Wymaga to od niego nie tylko dobrej woli i czasu, ale wielkiej wrażliwości, znajomości uczniów i umiejętności „czytania” ich życiowej sytuacji.

„Katechizując w liceum, znajdowałam czas na ok. 50 godz. takich dodatkowych rozmów w roku. Z takich spotkań zrodziły się dojrzałe przyjaźnie, trwające do dziś. Grzegorz był jednym z tych, którzy przyjęli zaproszenie na rozmowę. Dowiedziałam się wtedy, że z powodu słabych wyników w nauce musiał zmienić szkołę, że jest chory na cukrzycę i że właśnie rozstał się z dziewczyną..., zniechęcony, zamknął się na życie, nie chciał nawet podchodzić do zdawania matury, bo i po co... Wspólnie doszliśmy do tego, że relacja z Bogiem jest dla niego ważna, że chce z Nim się pojednać, ale nie ma odwagi i nie wie, jak to zrobić. Zaczęliśmy od przygotowania do spowiedzi..., później dzwoniłam wieczorami do niego, sprawdzając stan przygotowania do egzaminów. Zdał. Na koniec roku przyszedł z różą, aby powiedzieć: Dziękuję!”

Jest rzeczą oczywistą, że katecheza szkolna to nie tylko sukcesy. Katecheta, podobnie jak każdy wychowawca, wie, co znaczy niepowodzenie, niewłaściwa decyzja, spóźniona reakcja, zerwane zaufanie. Musi umieć

przyjąć cudzą niestabilność emocjonalną, nieraz doświadcza skierowanej do niego agresji, a przede wszystkim bezradności wobec granicy, której na imię „ludzka wolność”. Towarzyszenie dzieciom i młodzieży na drodze ich wiary i dojrzewania do pełni człowieczeństwa wymaga od katechety wiele cierpliwości i pokory.

„Ewelina miała bardzo trudną sytuację w domu, przez dwa lata nie odpowiadała na żadne moje wyjście w jej kierunku, nie podejmowała rozmowy, zamknięta, zbuntowana, uciekała przed wejściem w bliższą relację. Skończyła szkołę i rozstałyśmy się, zachowując szacunek dla jej wolności i decyzji. Po dwóch latach zadzwoniła do mnie z pytaniem: »Czy nadal chce mi siostra pomóc, bo problem jest aktualny?«”.

Formować do przyjaźni w katechezie, to uczyć przyjmowania drugiej osoby w jej inności i odrębności, kształtować postawy szacunku dla wolności tego drugiego i gotowości na pewnego rodzaju cierpienie. Przyjaźń nie jest więzią doskonałą, musi boleć, ponieważ drugi nie jest w stanie zaspokoić wszystkich moich pragnień, podobnie jak ja nie stanę się „wszystkim” dla drugiego. Przyjaciela nie „ma się” na własność. Przyjaciela w ogóle się nie „ma”. Z przyjacielem „się jest” i przyjacielem „się staje”⁴. Takim przyjacielem winien być katecheta.

Wierzę, że katecheta, który sam trwa w zażyłej przyjaźni z Chrystusem, znajdzie drogę do serc swoich uczniów i będzie zdolny do odczuwania więzi z każdym, aby dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać pragnienia i zaspokajać potrzeby, dostrzegać w uczniach to, co pozytywne, i przyjmować ich z całym bogactwem – również ze słabością.

Przyjaźń katechety z Jezusem uzdalnia go do przyjaźni z ludźmi. Taki katecheta potrafi utrzymywać przyjazne relacje z innymi nauczycielami w gronie pedagogicznym i dawać tego świadectwo wobec uczniów. Jest też zdolny ofiarować prawdziwą i głęboką przyjaźń uczniom oraz formować ich do przyjaźni, zawsze kierując się Bożą pedagogią, tzn. jest on człowiekiem, który:

- wierzy, ale nie rezygnuje z myślenia,
- kocha wszystkich, ale nie schlebia łośtrom,
- jest na wszystko otwarty, ale nie uległy,
- żyje w świecie, ale nie według sposobu tego świata,
- cierpi, ale idzie naprzód,

⁴ Por. J. Prusak, *Dlaczego przyjaźń musi boleć*, List, lipiec/sierpień 2004.

- upada, ale wie, Kto go może podnieść,
- walczy, ale nie zabija,
- wie, Komu zawierzył – dlatego pozostaje wierny i nie traci nadziei.

Katecheta to przyjaciel, który towarzyszy uczniom w ich codziennym życiu. Jego dojrzała wiara i osobowość, to, kim jest jako człowiek i chrześcijanin, sprawiają, że sama jego obecność staje się podstawową formą oddziaływania wychowawczego.

IRENA KRUCZEK, JACEK WĄDZYŃSKI
STOWARZYSZENIE „SIEMACHA”, KRAKÓW

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W OŚRODKU SOCJOTERAPII

**IRENA KRUCZEK: PRZYJACIELSKIE RELACJE
Z PERSPEKTYWY WYCHOWAWCY „SIEMACHY”:
FUNDAMENTEM SĄ LUDZIE**

W dziennych ośrodkach socjoterapii dla dzieci i młodzieży, które od wielu lat prowadzi Stowarzyszenie „Siemacha”¹ i w których działania profilaktyczne, socjalizacyjne oparte są na szerokiej ofercie zajęć, od lat realizowane są badania między innymi mające udzielić odpowiedzi na pytanie o najistotniejsze wymiary funkcjonowania tych ośrodków.

Był taki czas, kiedy za wyjątkowo istotne uznawaliśmy: przygotowanie szczególnie interesującej oferty zajęć, ciekawych miejsc wyjazdów wakacyjnych, zaoferowanie posiłków w ośrodku i zakup nowoczesnego wyposażenia jego pracowni. I trudno dziś zaprzeczyć, że były to przekonania słuszne.

Jednak nikt z nas chyba nie przypuszczał, że kolejne badania prowadzone wśród wychowanków naszych ośrodków przyniosą nam do pewnego stopnia zaskakującą wiedzę. Okazało się bowiem, że nasi wychowankowie, których sytuacja środowiskowa jest trudna, albo nawet wyjątkowo trudna, którzy w dużej części nie mają kąta do odrabiania lekcji i w ośrodku spożywają czasem jedyny w ciągu dnia posiłek, uznali w przeważającej

¹ W latach 1993–2004 stowarzyszenie działało jako Centrum Młodzieży „U Siemachy”, od maja 2004 do listopada 2010 funkcjonowało pod nazwą Stowarzyszenie „U Siemachy”, natomiast 30 listopada 2010 uchwalono zmianę nazwy na Stowarzyszenie „Siemacha”. Nazwa ta obowiązuje do dziś.

większości, że **najważniejszym wymiarem funkcjonowania ośrodka są ludzie**, czyli wychowawcy i wychowankowie, i zbudowane z nimi relacje.

Zdumienie wywołała również bardzo wysoka pozycja grupy rówieśniczej jako podstawowego obszaru działania ośrodka. Ten fakt podkreślany jest wciąż przez naszych wychowanków. **To dla ludzi** przychodzą do ośrodka, to ludzie – zarówno rówieśnicy, jak i wybrani dorośli są dla nich punktem odniesienia.

To dzięki ludziom, których uznają za swoich przyjaciół i od których przyjaźni doświadczają, nabierają zdolności, by przenosić te pozytywne emocje na środowiska, z których przyszli (rodzina, szkoła, środowiska lokalne).

Na pytania zawarte w anonimowych ankietach wychowankowie odpowiadają, że dzięki pobytowi u Siemachy:

- mają lepszy kontakt z innymi ludźmi – 69,6 % badanych,
- znaleźli przyjaciół – 62,5% badanych.

Dla wychowanków naszych placówek – wbrew wszelkim podejrzeniom i obawom dorosłych – wciąż najważniejszy jest drugi człowiek i możliwość zbudowania z nim przyjacielskich relacji.

JACEK WĄDRYŃSKI: PRZYJAŹŃ I PAPIEROWE PTAKI MIGUELA DE UNAMUNO

Powieść Miguela de Unamuno *Miłość i pedagogika*, czytana po ponad stu latach od jej napisania, prowadzi współczesnego czytelnika w sposób zaskakująco świeży do swojej zasadniczej tezy: Don Avito Carrascal – bohater powieści – ponosi klęskę. Ponosi ją jako ojciec i pedagog, ponieważ uległ złudzeniu o omnipotencji rozumu; z metody naukowej uczynił bezwzględnie działającego fetysza, zaś w swoim dziecku nie dostrzegł nic poza wykoncypowanym modelem rzeczywistości. Don Avito Carrascal nie uznał w swoim synu niczego poza obszarem, na którym miał zadziałać filozoficznie uprawomocniony algorytm tworzenia geniusza. Suplementem do tej tragikomicznej historii i filozoficznie niepokojącej powiastki są *Notatki do traktatu o kokotologii*. Przedmiot owych notatek – to papierowe ptaki (może raczej ptaszki), których robienie było ulubionym zajęciem autora. Notatki owe mają strukturę poważnej dysertacji. Zawierają one opisanie metody badań, pozycji kokotologii wśród innych nauk, opisana jest embriologia papieroptyka, jego anatomia, geneza i cel jego istnienia oraz inne kwestie

szczegółowe; metodologiczna poprawność i naukowy język prowadzą czytelnika w stronę rozumienia istoty papierowego nietota².

Zaiste Unamuno, posługując się akademicką konwencją, puszcza do nas oko i śmieje się z powagi oraz nieadekwatności formy, w której umieścił coś tak nieważnego i fikuśnego jak papierowe ptaszki. Jednocześnie próbuje nam zadać kilka pytań na temat możliwych pułapek wszelkich redukcjonizmów. Redukcjonizm jest, jak się wydaje, nieuchronny przy każdej nieintuicyjnej próbie opisanie rzeczywistości. Jego nieuchronność bierze się ze specyfiki metody naukowej jako takiej. Tylko czy pewność nauki, jej obiektywizm i dystans do opisywanej materii – zdaje się pytać Unamuno – mogą dawać pewność, której poszukuje człowiek. W jaki sposób pewność redukcjonistycznego opisu może konkurować z istotą przekazów, które były energią formującą historie – te wielkie i te małe, dziejące się w ludzkich lękach, natchnieniach i spełnieniach?

Można by wykonać pewien zabieg i zamienić papierowe ptaki na pojęcie „**przyjaźń**”. I mogłoby się rychło okazać, że co prawda przedmiot opisu nie jest już prostym obiektem, nie jest błaży, ale... Ale czytanie o przyjaźni opisywanej zgodnie z rygorami naukowej poprawności może z pewnością obudzić w nas pewien rodzaj zdumienia, przedziwnego zakłopotania, poczucia, że fenomen ludzkiego przeżywania został skategoryzowany i sprowadzony na poziom jakiejś dyscyplinarnej nowomowy.

W związku z tym – kilka metatez na temat przyjaźni:

- Przyjaźń należy do obszaru narracji, swoją istotą przynależy do literatury.
- Wzajemność wpisana w istotę przyjaźni sprawia, że nie istnieje przyjaźń in abstracto, „przyjaźń teoretyczna”, pozbawiona konkretnego jednostkowego odniesienia.
- Przyjaźń nie „kwalifikuje się” do opisu naukowego; nie można dokonywać na niej eksperymentów.
- Stworzenie teoretycznego modelu przyjaźni jest tyleż intelektualnie możliwe, co czarująco zbyteczne.

Po tych uwagach można już iść dalej za zasadniczymi pytaniami dotyczącymi związków przyjaźni i wychowania:

² M. Unamuno, *Miłość i pedagogika*, tłum. Zofia Szleyen, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s.193–225.

1. Czy przyjaźń może być metodą wychowawczą?
2. Czy przyjaźń może być jednym z celów wychowania?

Powyższe pytania są pytaniami rozstrzygnięcia, ale próba odpowiedzi na nie wyjdzie poza proste „tak” lub „nie”...

Każda metoda wychowawcza, podobnie jak prawo, składa się z ducha i litery. Na ducha metody składa się: ideologia wychowania, swoista „algebra” wartości, z której metoda wychowawcza wynika, świadomość celów i zestaw odpowiedzi na pytania: kto kogo ma wychowywać, w imię czego oraz w jakim kontekście i na tle jakiej kultury metoda ma działać.

Litera to praxis – zbiór zasad i dyrektyw opisujących możliwe, potrzebne i konieczne działania tak jednostek, instytucji bądź systemów. Działania prowadzące do osiągnięcia celów. Metody nie da się jedynie nakazać – potrzebuje ona weryfikacji. Weryfikacja wskazuje na jej nieadekwatność lub nieskuteczność. Albo też potwierdza jej sprawczość, sensowność i przydatność. Weryfikacja musi potwierdzić także, iż metoda nie szkodzi jej adresatom, albowiem w pedagogice obowiązuje ta sama zasada, co w medycynie. Jedynie kryteria szkodliwości są bardziej skomplikowane.

Można z całą pewnością zlokalizować przyjaźń w obszarze ideologii wychowania. I nie wahać się co do zasadności takiej lokalizacji.

Poczynić można równocześnie następujące założenia dotyczące jej samej:

- Przyjaźń jest ważna
- Przyjaźń ocala przed samotnością
- Przyjaźń pozwala wyjść poza pierwotny i naturalny egoizm
- Przyjaźń jest jedną z przesłanek osobistego rozwoju
- Przyjaźń jest gwarancją bezpieczeństwa w relacji z drugim człowiekiem
- Przyjaźń jest zobowiązaniem i rodzajem troski
- Przyjaźń jest wzajemnością
- Przyjaźń trzeba pielęgnować, bo jest narażona, jak każda relacja, na dezintegrację i rozpad.

Mając już taki katalog właściwości – jak przejść do działania? Czy można opisać metodę budowania przyjaźni? Czy znamy narzędzia badawcze, które mogłyby zmierzyć lub może w jakiś kwalitatywny sposób opisać, jak to przyjaźń buduje grupę, działa jako zmienna w procesie dojrzewania, scala małe społeczności, poprawia parametry socjalizacji, buduje więzy

i w końcu w naturalny sposób uczy młodego człowieka prawdziwej solidarności? Kto jest w stanie sformułować dyrektywy, które jak książka kucharska mówiłyby – „weź to i tamto w odpowiednich proporcjach, a uwarzysz niechybnie przyjaźń między ludźmi i ich wzajemne poszanowanie”. Nie znam pedagogiki, która w omawianym przedmiocie w sposób uczciwy wyszłaby poza swojego ducha, poza ideologiczne deklaracje. Nie znam zweryfikowanych dyrektyw, które w sposób uniwersalny, bezwarunkowy i niezależny od kontekstu wychowania prowadziłyby do narodzin przyjaźni, jej podtrzymania i rozwoju. Można zawołać: „Zaprzyjaźnij się ze swoim bliźnim”, a młody adresat tego wezwania zapyta: Czy wszyscy ludzie są moimi bliźnimi? Można zadekretować to, że trzeba się zaprzyjaźnić, bo to jest wartością, ale ktoś, powstrzymując nasz metodyczny zapał, zapyta: po czym można rozpoznać, że coś jest przyjaźnią, a coś nie jest, czy istnieje papierek lakmusowy pozwalający to stwierdzić. Same pytania.....

Oto i kolejna wątpliwość tkwiąca na styku rozważań o przyjaźni i o wychowaniu. Czy uzasadnione i uprawnione jest wpisywanie przyjaźni do katalogu celów wychowania? Z przyjaźnią bowiem rzecz się ma trochę jak ze szczęściem. Jeśli tak zwane szczęście jest celem dążeń i starań, to co może być **potem** – kiedy uzna się, że ten cel został osiągnięty. Cóż jest ponad?... W którą stronę iść, gdzie szukać dalszych celów i punktów odniesienia?... Co jeszcze może być ponad? Wydaje się zatem, że o przyjaźni w wychowaniu należy raczej mówić jako o środku. Można nawet zaryzykować tezę mówiącą, że najbardziej wartościowe rezultaty działania przyjaźni pojawiają się wtedy, kiedy jest ona w pewnym sensie „niezamierzona”, kiedy jest rodzajem cudownego „produktu ubocznego” działań wychowawczych, kiedy rodzi się w sprzyjającej aurze, na skutek procesu, w którym nie zadekretowano, iż przyjaźń ma zostać za wszelką cenę osiągnięta.

By wyjść poza krąg pytań i posunąć nasze rozważania w kierunku pozytywnych rozstrzygnięć, proponuję wziąć pod rozwagę i pod dyskusję to, co poniżej.

Z mojej dotychczasowej praktyki wychowawczej i terapeutycznej, z moich osobistych doświadczeń w pracy z grupami, z uczestnictwa w procesach grupowych płyną poniższe wnioski:

- Przyjaźń ma słabe szanse, by zaistnieć w systemach wychowania opartych na ostrych tendencjach rywalizacyjnych, permanentnym dyscyplinowaniu, silnej hierarchiczności, rozdziale przywilejów i reglamentacji dóbr.

- W opisie celów i działań wychowawczych pożytecznym zabiegiem jest wprowadzenie pojęcia „**zachowania przyjazne**”. Pojęcie to można łatwo operacjonalizować; dzięki temu staje się ono wymierne, a co za tym idzie może być przedmiotem intersubiektywnego dyskursu.
- Niezmiernie istotną kwestią jest problem dopuszczalnej bliskości emocjonalnej w kontaktach z wychowankami. Innymi słowy – czy dopuszczalna jest przyjaźń z wychowankami? Wszystko wskazuje na to, że **ten rodzaj przyjaźni jest ryzykowny**. Niesie bowiem w sobie ryzyko nadmiernej bliskości, a co za tym idzie nadmiernego zaangażowania. Stąd już tylko krok do problematyki łamania granic, problematyki uwiedzenia i odrzucenia, blisko do pomieszania ról i moralnego ambarasu³.

Zawodowa praca z młodzieżą przyciąga często ludzi neurotycznie szukających uznania i poklasku, niezrealizowanych gwiazdorów, zacnych idealistów, rycerzy jedynie słusznych rozwiązań, szlachetnych pomagaczy uwikłanych w bolesne poczucie niskiej skuteczności własnych zabiegów. Można też spotkać osoby smutne, wypalone i obrażone na młodzież, że jest, jaka jest... Zawodowa praca z młodzieżą nęci i odstrasza...

Przyjaźń z wychowankami jawi się wymienionym powyżej jako rodzaj cennej gratyfikacji, jako potwierdzenie własnych kompetencji i osobistej atrakcyjności.

- „Natura prawdy jest dla nas nieuchwytna; nie dysponujemy żadną w pełni satysfakcjonującą definicją prawdy, ani żadnymi powszechnie akceptowanymi lub wiarygodnymi metodami jej rozpoznawania. Dysponujemy natomiast wystarczającym zasobem roboczych hipotez dotyczących wiarygodności naszych uczuć...” – tak pisał Felipe Fernandez-Armesto o naturze prawdy⁴. To w całej rozciągłości odnosi się także do przyjaźni.

Jeśli więc natura przyjaźni jest nieuchwytna, nie jest wskazane, by w pedagogicznym działaniu porywać się na budowanie przyjaźni, ale raczej na **tworzenie warunków do jej zaistnienia**. Które z nich są konieczne, które potrzebne, a które wystarczające – tego nie rozstrzygnie niniejszy

³ A. Augustyński, *Coca kocha colę*, Demos, Kraków 2010, s. 77–78.

⁴ F. Fernandez-Armesto, *Historia prawdy*, tłum. Janusz Ruszkowski, Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 25.

tekst, lecz aby zilustrować powyższą dyrektywę, odwołam się do wspomnień z 1993 roku, kiedy to przy ulicy Długiej 42 w Krakowie, w warunkach pracy zespołowej uruchomiony został pierwszy specjalistyczny ośrodek wsparcia dziennego; aktualnie jeden z wielu ośrodków Stowarzyszenia „Siemacha”.

Tworzyliśmy go od podstaw, jego idea i praktyka rozwijały się w czasie. Na samym początku poczyniliśmy kilka założeń, umówiliśmy się, że pewne idee będą fundamentalne. Idee fundamentalne nie oznaczały dogmatów, były synonimem podstaw działania, fundamentem, na którym chcieliśmy budować społeczność ośrodka.

Gdyby nasze niegdyśjsze umowy i postanowienia zredagować w postaci swobodnego „ślubowania”, to brzmiałoby ono tak:

Będziemy tak pracować i tak organizować przestrzeń naszych pedagogicznych działań, żeby każdy wychowanek czuł się zauważony, ważny i potrzebny.

Będziemy się starać, by w naszym środowisku możliwa była realizacja potrzeby przynależności.

Będziemy wspierać wychowanków tak, by każdy miał swoją osobistą miarę sukcesu i mógł się nim pochwalić.

Zobowiązujemy się do działań, które będą łączyć i zbliżać.

Trud rozumienia i profesjonalną troskę połączymy z wymaganiami i nauką odpowiedzialności.

Będziemy dbali o to, by nauka, zabawa, twórczość były działaniami grupowymi, działaniami wspólnymi z naszym bezpośrednim udziałem.

Będziemy pamiętać słowa Bertolda Brechta: „Człowiek hołduje chętniej dobru niż złu, tylko warunki nie sprzyjają mu”. A nasza praca będzie tworzeniem owych warunków sprzyjających.

Po trzech latach konsekwentnej realizacji powyższych postanowień mogliśmy powiedzieć, z umiarkowanym poczuciem sukcesu, że wraz z nami działa grupa nastoletnich liderów i równocześnie jest to grupa przyjaciół. Nie było w niej wspólnotowego patosu i pompatycznej deklaracyjności w dziedzinie uczuć. Nic z tych rzeczy. Ponieważ nie zakładaliśmy, że przyjaźń ma być celem istnienia tej grupy, naturalne stało się pytanie, jak tę przyjaźń „wykorzystać”; jak wykorzystać możliwości, jakie ona daje wspólnemu działaniu. I tak w 1998 otworzyliśmy nową placówkę przy ulicy Lea 55. Otwieraliśmy ją z grupą „Progres”. Z grupą przyjaciół, którzy stali się naszymi sojusznikami. A ponieważ byli połączeni

wieżami przyjaźni, więc w bezinteresowny sposób wspierali się w tym dziele, działali pogodnie i z entuzjazmem. Jako zespół **pozwoliliśmy działać przyjaźni**, cieszyły nas jej emanacje, nawet do głowy nam nie przychodziło, że komentatorzy rzeczywistości będą to kiedyś nazywać „wychowaniem do przyjaźni”.

Okazało się po latach, że niemożliwe w wychowaniu – znaczy trudne. A trudne – znaczy możliwe. A zatem niemożliwe – znaczy możliwe. Tak zbudowany sylogizm jest więc formułą nadziei.

I uzasadnieniem optymizmu...

By przyjaźń nie stała się papierowym ptakiem, trzeba jej sprzyjać. I pozwolić jej działać, nie martwiąc się o to, jaka teoria ją kiedyś pogrzebie.

BOŻENA RACHALSKA

MPEC SA
KRAKÓW

WYCHOWANIE DO PRZYJAŹNI W DUSZPASTERSTWIE AKADEMICKIM

Pragnę opisać doświadczenie wychowania do przyjaźni poprzez uczestnictwo w duszpasterstwie akademickim. Jestem inżynierem, specjalistą w zakresie ciepłownictwa, a także żoną i matką dwojga dorastających dzieci; zajmuję się też działalnością społeczną. Przez pięć lat studiów (w latach 1973–1978) uczestniczyłam w życiu „Beczki”, krakowskiego Duszpasterstwa Akademickiego przy klasztorze Ojców Dominikanów.

Po dziś dzień mam przyjaciół z tamtych czasów i mogę powiedzieć, że te przyjaźnie są prawdziwe, trwałe i wciąż – po ponad 30 latach – sprawiają, że moje życie jest bogatsze, pełniejsze i szczęśliwsze.

W gronie osób z „Beczki” utrzymywanie przyjaźni od czasów studenckich jest powszechne.

Jaki jest klucz do nawiązania bliskich, serdecznych, twórczych relacji, do poznania prawdziwych przyjaciół? Pokróćce postaram się opisać istotne, moim zdaniem, czynniki, które to w duszpasterstwie umożliwiły.

Trafialiśmy do duszpasterstwa, bo z dala od domu rodzinnego, w nowym mieście i w nowym, studenckim środowisku czuliśmy się samotni, inni przychodzili – z ciekawości.

„Beczka” przyjmowała wszystkich z wielką życzliwością, można było długi czas anonimowo jej się przyglądać. I choć jako ludzie młodzi byliśmy otwarci na nawiązywanie nowych rówieśniczych znajomości, to na początku byliśmy w tym ostrożni i nieufni. Po pewnym czasie sami wybieraliśmy swoje miejsce w tej wspólnoty.

Duszpasterstwo Akademickie „Beczka” w latach siedemdziesiątych pełniło wiele funkcji. Było domem kultury, klubem dyskusyjnym, ośrod-

kiem pomocy, salą wykładową, klubem turystyki górskiej, biblioteką z czytelnią, ale przede wszystkim było częścią Kościoła powszechnego. Dlatego „beczkowy” dzień zaczynał się (dla tych, co wstali) od „siódemki” – Mszy św. o godz. 7 w kaplicy św. Jacka w Bazylice przy ulicy Stolarskiej.

Ta różnorodność działań podejmowanych w „Beczce” dawała możliwość spotkania ludzi o różnych talentach i zainteresowaniach i w prosty sposób sprawiła, że studenci, mający wspólny pomysł na określone działanie, łączyli się w mniejsze grupy.

Na duszpasterstwo należy więc patrzeć jak na zbiór tych małych grup i bardzo wielu „wolnych strzelców”. Takie małe grupy, maksymalnie kilkunastoosobowe, działały prawdziwie wspólnie i ponieważ umożliwiały wzajemne bliskie poznanie się, sprzyjały zawiązywaniu się przyjaźni. W każdej grupie był szef, który przede wszystkim utrzymywał kontakt z jej członkami i czuwał nad sprawami organizacyjnymi.

Grupy miały ustalone zadania, a przyjaźń potrzebuje wspólnych zainteresowań, wspólnych sfer działania i sprawdzenia się w nim. To sprawdzanie należy rozumieć jako rzetelne wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków względem innych, ale też jako aktywne uczestniczenie w organizowanych zajęciach czy spotkaniach.

We wspólnym działaniu budowało się zaufanie – będące podstawą przyjaźni, czyli to „zawsze mogę na ciebie przyjacielu liczyć”. To zaufanie do siebie zostało nam do dzisiaj, ono nigdy nie wygasło.

Ja byłam w grupie „Szpunt”, która niosła pomoc osobom starszym i niewidomym. Nasze wspólne działania polegały na regularnym odwiedzaniu samotnych w domach i roznoszeniu obiadów, sprzątanii, odprowadzaniu do lekarza, zrzucaniu węgla do piwnicy itp.

Dla budowania i wzmacniania grupowej więzi każdy o godz. 12, w południe miał odmówić „Ojczy nasz” w intencji naszych podopiecznych i nas samych, a raz na miesiąc spotykaliśmy się na dyskusji na temat wybranego fragmentu Pisma Świętego.

Poza wspólnym działaniem łączył nas system wartości, na którym budowaliśmy nasze przyjaźnie, a chęć doskonalenia się i doksztalcania zbliżała nas do siebie. Większość przyszła do duszpasterstwa, aby pogłębić swoją wiarę i poznać naukę Kościoła, ale jako młodzi ludzie byliśmy otwarci na wiele innych spraw i chłonni różnej wiedzy. Nasze ranne rozmowy po „siódemkach” najczęściej były komentarzem do wcześniej usły-

szanej Ewangelii, ale też dyskutowaliśmy o miłości, uczciwości, tolerancji, kompromisie, również o Polsce, o jej historii i drodze do niepodległości, o możliwościach przeciwstawiania się temu, co nas otacza i ogranicza, i na wiele innych tematów.

Wieczorne wykłady z historii, filozofii, teologii czy spotkania z wybitnymi twórcami kultury, połączone z dyskusją, zaspokajały nasze potrzeby intelektualne i inspirowały do poszerzania wiedzy, często niezwiązanej z obranym kierunkiem studiów.

W dysputach byliśmy różni, ale spierając się, wiedzieliśmy, że to, co nas przywiodło do duszpasterstwa i nas złączyło – to są wartości oparte na dekalogu i nauce Kościoła, które są dla nas ważne, które chcemy zachowywać i którym chcemy pozostać wierni. W tym byliśmy do siebie podobni i bardzo sobie bliscy, ale też chcę powiedzieć, że w „Beczce” nigdy nie odrzucaliśmy ludzi niewierzących, bywali i oni wśród nas.

Dla zbudowania bliskich i serdecznych relacji i poznania prawdziwych przyjaciół oddawaliśmy „Beczce” wiele naszego wolnego czasu.

Był to czas modlitwy, rozmów z duszpasterzami i między sobą, czas wypełniania przyjętych na siebie obowiązków, ale też czas wspólnych przyjemności, były więc piątkowe śpiewania, chodzenie po górach, tańce i wróżby andrzejkowe, wyjazdy sylwestrowe itp. i wreszcie coroczne wspólne wakacje, spędzane na pracy przy budowie kościoła, niezapomnianych górskich wędrownkach, czy wraz z niepełnosprawnymi na obozach.

Czas wspólnego relaksu i wypoczynku nas jednoczył i cementował powstałe przyjaźnie.

„Beczka” w tym czasie miała trzech wspaniałych duszpasterzy – naszych przewodników:

- o. Tomasza Pawłowskiego – przede wszystkim mistrza „działania”,
- o. Joachima Badeniego – mocno związanego z charyzmatykami, nauczyciela modlitwy,
- o. Jana Andrzeja Kłoczowskiego – teologa, który inspirował do doskonalenia się i doskonalenia.

Oni nas uczyli, że najważniejszy w naszym życiu jest Bóg, a modlitwa, częsty udział we Mszy św. i przystępowanie do Sakramentu Pojednania i Komunii św. pomogą nam tej prawdy nie zgubić. Od czasów duszpasterstwa staramy się z przyjaciółmi być wierni tej prawdzie i to jest to, co nas najbardziej łączy.

W tym właśnie dopatruję się trwałości naszych przyjaźni.

I już bardzo krótko napiszę o tym, jak udawało się nam przenieść nawyki „beczkowe” w życie po studiach, a wszystko po to, aby się spotykać i być ze sobą w stałym kontakcie, i pozostać do dziś przyjaciółmi:

- Najpierw przez ok. 3 lata istniała, założona przez nas, Sekcja Kultury przy Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie; oznaczało to – regularne spotkania, wykłady dla innych i dyskusje z nimi, ale też i spotkania tylko w gronie przyjaciół, wspólne uczestnictwo w Mszach św. i ważne rozmowy.
- W latach osiemdziesiątych organizowaliśmy nadal kameralne obozy letnie dla niepełnosprawnych. Na miejsca obozów, których było 11, wybieraliśmy piękne tereny w górach. Dla nas bardzo ważne było, aby w codzienności obozowej zawsze znaleźć czas na wspólną modlitwę.
- Aktualnie od ponad 6 lat (od kwietnia 2005) raz w miesiącu w grupie przyjaciół rozmawiamy o dziełach Jana Pawła II. Kolejno spotykamy się w domach członków grupy. Każdy z nas ma przeczytać wybrany tekst, a prowadzący przygotowuje jego krótkie streszczenie i przewodniczy dyskusji. W tej grupie możemy szczerze rozmawiać o bardzo osobistych sprawach. Unikamy krytyki i odrzucenia. Obdarzamy się szacunkiem, nawet gdy myślimy inaczej.

Dla nas przyjaźń to gotowość do niesienia sobie pomocy i dawania wsparcia, tego nauczyliśmy się w latach siedemdziesiątych w duszpasterstwie dominikańskim „Beczka”.